Z DWÓCH ŚWIATÓW SŁOWIAŃSKICH.

Sędziwy Wielki książę Badeński wystosował w r. 1905 z powodu 80-ej rocznicy swoich urodzin orędzie do narodu, które doznało wielkiego uznania w prasie zagranicznej. W orędziu tem doświadczony starzec powiada ku przestrodze młodych panujących, że: „szczęście każdego władcy musi być ściśle złączone ze szczęściem narodu. Aby to osięgnąć, każdy monarcha winien poznać gruntownie rozwój dziejowy rządzonego ludu, winien wgłębić się w przeszłość narodu i kraju, skąd dopiero zaczerpnie wiadomości o obowiązkach, do których został powołany“.

Lecz jeżeli wielkie państwo składa się z wielu odrębnych narodów, to zadaniu powyższemu muszą przyjść z pomocą reprezentujący te ludy mężowie stanu, najgruntowniej obeznani z ich dziejami, kulturą, życiem, obyczajem, potrzebami i charakterem. W przeciwnym bowiem razie biurokracya dyskredytując rząd naczelny, mimowolnie torować będzie drogę do rewolucyi.

Tysiąc lat odrębnych dziejów, stosunków, wpływów i położenia geograficznego, wytworzyły z dwóch narodów słowiańskich: polskiego i rosyjskiego, dwa światy najzupełniej różne duchem, pojęciami, kulturą i obyczajem. Już najprzód panowanie w Polsce przez pół tysiąca lat dynastyi Piastów, z krwi i kości narodowej i słowiańskiej, ale przez małżeństwa będącej w ciągłych stosunkach z Europą zachodnią, jak również przyjęcie wiary z Rzymu i języka łacińskiego do nauki, spowodowało, że Polska weszła całkowicie w sferę kultury ludów zachodnich. Z tego to powodu, gdy w czasach najnowszych zrodziła się w Rosyi idea

panslawizmu, zaczęto Polakom niesłusznie zarzucać, że jakoby nie poczytują siebie za Słowian. Trzeba jednak poznać duszę polską głębiej i wszystkie cnoty i wady rdzennie słowiańskie, ową bezgraniczną szczerość, gołębią łagodność obok lwiego męstwa, zamiłowanie w wolności i niesforność obok gorącego przywiązania do ojczystej ziemi i obyczaju, aby się przekonać, że Polak zachował w sobie najczystszy typ charakteru słowiańskiego. Już samo jego płomienne przywiązanie do starożytnej mowy praojców i do ziemi rodzinnej, będącej kolebką i rdzeniem prastarej Słowiańszczyzny, wykazuje najwymowniej, kim Polak chce być i za kogo się poczytuje.

Słowiańszczyzna ta już w czasach przedhistorycznych, wychodząc z pierwotnej dzikości, rozdzieliła się na plemiona i narody. Rozdział ten jest naturalnym dorobkiem wielowiekowego postępu i życia społecznego. Chcieć powrócić do pierwotnej jedności, byłoby to samo, co chcieć zamknąć kurczę znowu w skorupie, z której wyszło, chcieć zburzyć kilkunastowiekowy dorobek pracy narodowej, dlatego tylko, żeby powrócić do stanu pierwotnego, jaki był przed rozdzieleniem się Słowian na narody, do stanu, o którym najuczeńsi badacze słowiańscy sami niewiele wiedzą, jak wyglądał.

Przyjęcie kultury Zachodu stało się dla Polaków koniecznością wobec zaciętej tysiącletniej walki z kulturą świata germańskiego. Jak Litwa, gdyby nie połączyła się z Polską i nie przyjęła jej wyższej kultury, zginęłaby pod zaborczą przemocą potęgi krzyżackiej i Wielkich książąt moskiewskich, tak samo i Polska nie oparłaby się zaborczym cesarzom niemieckim, gdyby nie przyswoiła sobie kultury zachodniej. Plemiona słowiańskie, na zachód Polski mieszkające, które kultury tej nie umiały przeszczepić na pień narodowy, zginęły wszystkie w morzu germańskiem bez śladu. W walce jednak z narodowością polską Niemcy pomimo swojej wyższości kulturalnej i zasilanego przez rycerstwo Zachodu potężnego Krzyżactwa, zdobyli przez dziesięć wieków ziemi rdzennie polskiei stosunkowo bardzo niewiele. Były zaś wielce tragiczne epizody tej walki, czy to spojrzymy na bohaterskie zapasy młodzieńcze Krzywoustego z cesarzem Henrykiem V (tradycya „psiego pola“), czy na rzeź ludności polskiej, dokonaną przez Krzyżaków podczas jarmarku r. 1308 w Gdańsku, czy o wiek później na

Grunwald, czy wreszcie na dzisiejsze katowanie dzieci polskich, pragnących słuchać wykładu religii w mowie ojczystej!

Obok bohaterskiej walki Polaków z germanizacyą na kresach zachodnich, nadciągnęła z czasem rozpaczliwa walka z rusyfikacyą od strony wschodu. Potężne państwo słowiańskie, pozazdrościwszy sławy polakożerczej Niemcom, pospieszyło skwapliwie zaatakować narodowość pobratymczą ogniem krzyżowym zapomocą rusyfikacyi wszystkich szkół polskich, zakazów mówienia po polsku, usunięcia Polaków z wszelkich posad rządowych w ich kraju rodzinnym, oddania dóbr narodowych na majoraty Rosyanom, osadzania ludem rosyjskim wiosek podfortecznych, wreszcie zapomocą takich ukazów, jak znany z 10 grudnia 1865 r. lub z 27 grudnia 1884 r., zabraniający Polakom nawet w Królestwie Polskiem nabywania ziem poduchownych. Przez lat 40 biurokracya w Kongresówce pracowała usilnie nad burzeniem starej kultury tego kraju, a zwłaszcza nad zacieraniem zewnętrznych cech polskości, co w rzeczywistości dawało tylko dwa owoce: utworzenie przepaści pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami, co leżało w interesie materyalnym biurokracyi i wykazanie bezsilności zamachów rusyfikacyjnych, co było znowu wręcz przeciwne temu interesowi.

Źródłem tej 40-letniej, tak szkodliwej dla państwa i niedorzecznej polityki, była właśnie zupełna nieznajomość duszy narodu polskiego, a w biurokracyi, przysłanej do zarządu krajem, był przytem gruboskórny brak wykształcenia humanitarnego i zdolności psychicznych do poznania tej duszy polskiej, tej głębi i siły arcysłowiańskich uczuć jej narodowych. Niezrozumiano i nie chciano zrozumieć, że w przywiązaniu Polaków do swej narodowości i obyczaju leży owa ich potęga, która utrzymała ten naród na ziemi, będącej jego przedhistoryczną, prasłowiańską kolebką ojczystą. A utrzymała go pomimo niedostatków kultury, pomimo typowo słowiańskiego braku przebiegłości politycznej, skłonności do niezgody, pomimo najgorszego położenia geograficznego (trzy główne arterye wodne: Wisła, Warta i Niemen mają ujścia swoje w ręku Niemców), pomimo krzyżowego ognia dwóch największych potęg państwowych na kuli ziemskiej: Niemiec i Rosyi, i pomimo wielomilionowego wewnątrz, obcego ustrojowi narodowemu elementu żydowskiego. Czysto słowiańskie przywiązanie do swej narodowości jest owym patryotyzmem polskim, narodowym, o któ-

rym hr. Lew Tołstoj (w „Liście do Polaka“), nie znając bliżej narodu polskiego, wygłosił najprzód nieprzychylną doktrynę, że jest przeszkodą do miłości bliźniego, a w kilkanaście lat później wzniósł temuż patryotyzmowi pomnik wiekuisty w tragicznem opowiadaniu p. t. „Za czto?“

Że w podobnem położeniu dobrowolne przyjmowanie przez Polaków narzucanych im obcych reform, niezgodnych z ustrojem ich społecznym i ekonomicznym, n. p. upaństwowienia ziemi, byłoby krokiem lekkomyślnym i samobójczym, to nie ulega wątpliwości. Tylko zasobom przeszłości, tradycyom dziejowym, wyrobionemu wiekami obyczajowi, bogatej literaturze, ideałom narodowym i kwitnącej na tych żyznych glebach: miłości kraju ojczystego, winniśmy, że się utrzymujemy. Duch ten stanowi niespożytą siłę naszą, a cała przyszłość narodu zależy od tego, czy potrafimy go zachować przed gangreną zwyrodnienia, czy potrafimy go krzepić, utrwalać, pomnażać i wyżej podnosić, czy też pozwolimy mu staczać się na dół w plugawe kały i trzęsawiska upodlenia. Postępowi Rosyanie, którzy zarzucają dziś nam patryotyzm narodowy, jako wstecznictwo, mogą mieć tylko nieco słuszności odnośnie do własnego narodu, który istotnie niewiele ma powodów do kochania swoich dziejów i swojej przeszłości, ale co do nas, to ten ich zarzut dowodzi tylko, że przeszłość polska i duch narodu polskiego jest dla nich światem zupełnie obcym, odrębnym i niezrozumianym jeszcze przez nich.

Wobec odrębności wszystkich wpływów i całej kultury, zupełnie też odrębnie kształtować się musiały pojęcia wolnościowe u dwóch narodów. Za pięciowiekowego panowania dynastyi Piastów tak wielka liczba rolniczych kmieci, drogą służby rycerskiej w drużynach rozrodzonych Piastowiczów, przeobraziła się w stan rycerski czyli szlachtę polską, że szlachta ta, obdarzona wszystkiemi swobodami i dziedzictwem ziemi, sama nieraz w braku chłopów uprawiająca własnoręcznie ziemię (skąd też powstało i staropolskie przysłowie: „Krzywo piszę, prosto orzę“), utworzyła rzeszę wolną, niezmiernie liczną i potężną w narodzie. Stan włościański wytworzył się nie z tych dawnych kmieci książęcych, którzy przeważnie wsiąknęli w szlachtę, ale z ludzi, zdobywanych ciągle, jako łup wojenny dla roli, lub werbowanych osadników, którymi osiedlano z początku małoludne, potem rozradzające się wioski na ziemiach i przy dworach rycerstwa. Tych to ludzi uważano, jako

poddanych, przypisanych do ziemi (przypiśników, glebae adscripti) i gdy rozwój rolnictwa wytwarzał gospodarstwa folwarczne (zwłaszcza po odzyskaniu w r. 1466 ujścia Wisły) ustalono obowiązki poddanych pod nazwą „pańszczyzny“. Nie było to jednak powszechne wówczas na całym świecie niewolnictwo, bo w ciągu całego istnienia Polski nie wydane zostało nigdy żadne prawo, któreby wyraźnie nadawało stanowi rycerskiemu czyli szlachcie nieograniczoną własność i władzę nad chłopem. Owszem, o pokaleczenie, o głowę człowieka, prawa polskie (r. 1496, 1581, 1631) upominały się zawsze. Statut Litewski (artykuł I, rozdział XII) brzmi: „Jeśliby który szlachcic z zuchwalstwa, opilstwa, swawoli, lekce poważając prawo pospolite, a pastwiąc się nad stworzeniem Bożem, człowieka prostego stanu nie szlachcica zabił — ma być na gardle (to jest śmiercią) karan, krom główszczyzny“ (t. j. odszkodowania pieniężnego).

Joachim Lelewel twierdzi, że: „Nie było niewoli w Polsce ani przed konstytucyą 3 maja 1791 r., bo aż nadto wiadomo, że w Polsce lud wiejski, panom poddany, był jednak wolny, tylko na arbitralność panów narażony“. Gdy kupcy genueńscy wyrobili sobie u Kazimierza Jagiellończyka (r. 1466) swobodny przewóz towarów przez Polskę do wschodniej osady swojej Kaffy, postanowiono wyjątkowemi cłami prześladować tylko ich handel niewolnikami.

Od XV do XVIII wieku ma Polska cały szereg humanistów, stających w obronie praw ludu wiejskiego. Do nich należeli: Ostroróg, Tarnowski, Przyłuski, Górnicki, Skarga, Modrzewski, Starowolski, król Stanisław Leszczyński, kanclerz Andrzej Zamojski, Ant. Tyzenhauz, Chreptowicz i inni. Pojęcia wolnościowe Polaków wydobywały z dołu do góry coraz liczniejszą rzeszę szlachty, tak, iż w końcu liczyła Polska więcej wyborców, niż klasyczna ojczyzna wolności konstytucyjnej, Anglia. Charakterystyczną w tej mierze rozmowę księcia Michała Wiśniowieckiego z cesarzem Piotrem I przytacza ksiądz Biejkowski w kazaniu na pogrzebie Wiśniowieckiego (marszałka trybunału lit.). Oto gdy w r. 1704 na dworze Piotra I. rozmawiał z nim o wolności Wiśniowiecki, cesarz chcąc mu dać przykład ślepego posłuszeństwa swych poddanych, kazał żołnierzowi wyskoczyć z okna, co gdy ten uczynił, rzekł: „Oto wolność najlepsza“! Na co Wiśniowiecki: „Miłościwy panie! twoje rządy

z góry na dół, nasza wolność z dołu do góry ludzi wyprowadza". Prawie współczesny Wiśniowieckiemu inny pan polski, Stanisław Leszczyński, obrany królem i zdetronizowany, pisał: „Dobro kraju wymaga, aby ludność rolnicza nietylko z poddaństwa uwolnioną, ale i uwłaszczoną została".

We Francyi i Niemczech dola włościan była cięższą, niż w Polsce. Tocqueville w swem dziele „L'ancien regime", przedstawia niedolę chłopa francuskiego. Holsche, landrat pruski w XVIII wieku, znajduje, że poddaństwo w Niemczech cięższe jest od polskiego. Inny urzędnik pruski, Grevenitz, chwali dolę chłopa polskiego w porównaniu z pruskim. Toteż chłop polski nie prowadził nigdy takich wojen ze stanem szlacheckim, jak to bywało w Niemczech, ani palił dworów szlacheckich, rzucając w ogień swych dziedziców, jak to zdarzało się nieraz w Rosyi. Sievers, ambasador rosyjski w Polsce, uskarża się, że tysiące chłopów rosyjskich corocznie ucieka z Rosyi na Litwę przed ciężkim uciskiem „dworian". (Raport do ces. Katarzyny, u Sołowiewa, I. XXXXI i 7). Cesarzowa wydawała ukazy w Petersburgu (niektóre po polsku dla Białorusi), grożące emigrantom całą surowością praw rosyjskich. Emigracya ta, z której dotąd zostało do dwustu tysięcy chłopów wielkoruskich (t. zw. starowierców) na ziemiach dawnej Polski, dowodzi wymownie, o ile musiała być lżejszą dola ludu na Litwie i Rusi, niż w Rosyi.

W. J. Siemiewskij, autor rosyjski dzieła: „Krestianskij wopros w Rossii", wyjaśnił, że za panowania ces. Katarzyny więcej zrobiono dla umocnienia niewoli ludu, niż jej ograniczenia. W Małorosyi wolni włościanie po włączeniu jej do Wielkorosyi zostali do ziemi przymocowani, jak to widać z ukazu r. 1763. Ukaz z d. 3 maja 1783 r., wprowadzając tak zw. „krepostniczestwo", zrównał poddaństwo Rusi z Rosyą. Protestowała przeciwko temu szlachta polska, ale bezskutecznie. Przed przyłączeniem Białorusi do Rosyi, włościanie mieli tam prawo swobodnego przechodzenia od jednego dziedzica do drugiego, lecz zaraz po przyłączeniu (r. 1772) generał rosyjski Kachowskij wydał (po polsku) uniwersał, którym rozkazał uskutecznić spis ludności włościańskiej i ogłosił, że odtąd „zatrzyma wszystkich włościan na ziemi ich panów i nie dopuści, aby przechodzili do innych". Nie wolno było w dawnej Polsce sprzedawać ludzi i nikt tego się nie dopuszczał. Sprzedawano tylko ziemię, na któ-

rej osiedleni byli włościanie, a z ziemią przechodziły ich obowiązki na tego, który ją nabył. Po przyłączeniu Rusi i Litwy do Rosyi, sprzedawanie ludzi za pieniądze stało się tam prawnie dozwolone, jak w Rosyi, tylko, że szlachta polska na ogół korzystać nie chciała z tego prawa, które dało temat znakomitemu autorowi rosyjskiemu do powieści: „Mirtwyje duszi“.

W drugiej połowie XVIII. w. powstaje w Polsce cała literatura broszur w sprawie reformy włościańskiej, a wielu obywateli polskich nie szczędzi znacznych ofiar i usilnej pracy dla polepszenia doli swych poddanych. Paweł Brzostowski w Pawłowie r. 1769 tworzy dla ludu litewskiego instytucyę pod nazwą „rzeczypospolitej Pawłowskiej“, która przetrwała do trzeciego podziału Polski. Odznaczają się na tem polu obywatelskiej zasługi: Krasiński podkomorzy koronny, Adam ks. Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamoyski kanclerz, Joachim Chreptowicz (w Szczorsach i Wiśniewie), niektórzy z Potockich, Stanisław Małachowski, Ignacy Massalski i inni. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, oczynszował w swych dobrach cztery tysiące włościan. Później w XIX. wieku uwiecznili się wspaniałemi instytucyami: Stanisław Staszic (hrubieszowską na Rusi chełmskiej) i Karol Brzostowski, zapisując rozległe dobra Sztabin z fabrykami (w gub. suwalskiej) swym włościanom. Fundacya sztabińska została w kilka lat po r. 1863 obalona przez biurokracyę suwalską i dopiero w r. 1906-tym włościanie sztabińscy dowiedzieli się wypadkiem, że posiadają w depozycie bankowym w Petersburgu resztę pozostałą z tej fundacyi w kwocie około pół miliona rubli. Co do fundacyi hrubieszowskiej, to w broszurze rosyjskiej, wydanej na cześć kuratora Apuchtina, policzonym mu został pomiędzy zasługami w Królestwie, przeprowadzony przez niego jej upadek.

Sejm czteroletni składał się wyłącznie ze szlachty, której podstawą bytu materyalnego i źródłem do ponoszenia ciężarów krajowych były folwarki obrabiane przez włościan. Szlachta polska przeto, czyniąc z własnej inicyatywy uchwałę konstytucyi z dnia 3 maja 1791 r., ważny krok wstępny do usamowolnienia ludu wiejskiego, dała niebywały w dziejach innych narodów przykład podniosłego humanizmu i patryotycznej ofiarności. Konstytucya 3-go maja, przyjmując włościan pod opiekę prawa konstytucyj-

nego, wszystkie umowy pomiędzy włościanami i panami ubezpiecza, do zawierania ich zachęca, urządzenie sądownictwa koronnego dla włościan zapowiada i nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając przytem wolnym każdego człowieka, który stanie nogą na ziemi polskiej. Oczywiście konstytucya taka wobec otaczających Polskę żelaznym pierścieniem 3-ch rządów, opartych na samowładztwie, wyrobiła u nich szlachcie polskiej opinię warstwy bardzo niebezpiecznej swemi zasadami wolnościowemi i dla państw tych wielce szkodliwej. I to właśnie skłoniło Katarzynę II-gą do obalenia ustawy 3-go maja, przy pomocy kilku przeciwnych konstytucyi magnatów polskich i zawiązanej przez nich konfederacyi targowickiej, oraz wkroczenia do Polski wojsk rosyjskich w r. 1792.

W d. 7 maja 1794 T a d e u s z K o ś c i u s z k o w obozie pod Połańcem wydał manifest obwieszczający, że „odtąd włościanie są wolni, mogą zmieniać miejsce zamieszkania, a ziemia ich odjętą być im nie może". Manifest powyższy został w całym kraju ogłoszony w kościołach, a lubo zmieniał radykalnie położenie majątkowe całej szlachty, jednak, jak poświadcza sam Kościuszko, był przyjęty przez nią bez skarg, co tylko gorącą miłością sprawy narodowej objaśnić można. W tymże roku, nazajutrz po bitwie maciejowickiej i wzięciu Kościuszki do niewoli, książę C y c y a n o w, generał rosyjski, wydał d. 11 października w Grodnie uniwersał (po polsku), w którym nakazywał chłopom uległość poddańczą i zabronił powoływania się na uniwersały Kościuszki. D. 25 listopada 1794 r. kanclerz rosyjski hr. B e z b o r o d k o pisał do księcia R e p n i n a o uwolnieniu włościan w Polsce: „Poglądy Polaków są tego rodzaju, że z a r a z a (wolnościowa) i dalej rozejść się może, i wolność włościan (polskich) może również rozdrażnić naszych wieśniaków". Te obawy i motywy rządu rosyjskiego zdecydowały go stanowczo do skończenia z niepodległością Polski, wyrokując ostateczny jej podział i wykreślenie na zawsze tak niebezpiecznej Rzeczypospolitej z liczby mocarstw europejskich. (*Russkij Archiw*, r. 1876, ks. III, str. 478).

Teraz już mogła Katarzyna II. z całą energią wzmocnić poddaństwo ludu na obszarze Litwy i Rusi. Jakoż rok 1795 nowymi ukazami utwierdził zależność włościan od dziedziców. Włościanie dzielili się zdawna w powyższych prowincyach na kilka kategoryj. Tak zwani emfiteutyczni, czyli okupnicy, nie będąc na

Litwie do ziemi przypisani, mieli zawsze swobodę przenoszenia się tam, gdzie chcieli. Podług urzędowego spisu rosyjskiego z r. 1796, w jednej gub. wileńskiej było takich ludzi wolnych 205.995 na ogólną liczbę 735.200, czyli 42%. Włościan czynszowych, zwanych „bojarami pancernymi“ było r. 1797 tylko w gub. witebskiej 50.000 (Poługanskij). Chłopi w królewszczyznach i dobrach stołowych królewskich płacili czynsz od włóki i rządzili się sami, wybierając z pomiędzy siebie wójta, który znosił się ze starostą królewskim, mieli zaś prawo apelacyi do sądów referendarskich i asesoryi przy królu. Katarzyna II, wprowadzając na Rusi i Litwie „krepostniczestwo“, nakazała tu po raz pierwszy liczenie ludności poddanej na „dusze“. Dawniej Polacy liczyli tylko „chaty“ czyli „dymy“ i łany oraz włóki, a niekiedy pary posiadanych wołów, jako jednostki gospodarcze. Włościanina nie nazywali poddanym, ale „pracowitym“ (mieszczanina „sławetnym“, a szlachcica „urodzonym“).

Prusy po trzecim rozbiorze zaregestrowały w jednym okręgu poznańskim 650 sołectw czyli gospodarstw sołtysów, wolnych od wszelkich ciężarów i pańszczyzny.

Lelewel, pisząc o doli włościan po rozbiorze Polski, mówi, że Zubow, obdarzony ekonomią Szawelską na Żmudzi, gdzie lud był wolny, mając obowiązki oznaczone, nałożył nowe dni pańszczyzny i jarzmo niewoli. Skargi zaszły do sądów, opór najzaciętszy: wszystko bez skutku. Obrońcy dobrej sprawy i zaciętsi wyzionęli ducha pod batem i w torturze. Rzecz ta ciągnęła się lat wiele, jeszcze 1807 r. liczyła męczenników, naostatek Zubow wygrał i kilkuset rodzinom niewolę nałożył. Na Ukrainie, w powiecie Radomyskim — pisze dalej Lelewel — Rosyanin Kikin, sekretarz Aleksandra I, otrzymawszy obszerne włości, w których znalazł wielką liczbę rolników wolnych z włościan i szlachty, zmusił ich natychmiast do pańszczyzny. Biedacy trafili do sądów ziemskich, które składały się jeszcze ze szlachty polskiej i przyznały im racyę. Prokurator tem przerażony, nie mogąc pojąć, jak sąd polski mógł się odważyć na sprzeciwienie sekretarzowi Kikinowi, grozi sędziom z obawy, aby urzędu sam nie stracił. Sąd polski okazał się nieugięty. Sprawa idzie do senatu, który Kikinowi przyznał racyę. Rolnicy, zarówno chłopi ukraińscy, jak i drobna szlachta polska, poszli w poddaństwo,

a użyta siła zbrojna przywróciła w rozległych dobrach spokój i „porządek“.

Dana przez Napoleona I. w r. 1807 konstytucya Księstwu Warszawskiemu i kodeks cywilny, porównały politycznie i cywilnie stan szlachecki z mieszczaninami i włościanami. Szlachta polska, jako stan uprzywilejowany, przestała wówczas istnieć i w Królestwie jako taki stan od lat stu nie istnieje, przeciwko czemu nigdy nie protestowała i z tej równości wszystkich wobec prawa jest dumną, jako z prawdziwego dorobku cywilizacyi. Toteż, kto dzisiaj pisze w Królestwie o „klasach uprzywilejowanych“, albo sądzi, że istnieją one w prawach tego kraju, popełnia śmieszny absurd.

Jak różniły się od siebie biegunowo wszystkie pojęcia dwóch ludzi koronowanych, sobie współczesnych: Piotra I. i Stanisława Leszczyńskiego, podobną również zachodziła różnica w sto lat później we wszystkich pojęciach społecznych dwóch przedstawicieli nauki dziejowej: Karamzina i Lelewela. Roku 1811 najgłośniejszy historyk rosyjski Karamzin, w memoryale: „O starożytnej i nowej Rosyi“ protestował przeciwko uwolnieniu włościan. „Nie wiem — powiedział — czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, lecz wiem, że obecnie im jej zwracać nie wypada. Wówczas bowiem mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, dzić mają przyzwyczajenia niewolników. Mnie się zdaje, że dla stałości państwowej jest lepiej ujarzmić ludzi, niż dać im wolność nie we właściwym czasie“ (str. 356—7).

W rok po tem, co pisał Karamzin, ogłoszonem zostało na Litwie przy wejściu wojsk polskich z Napoleonem zniesienie przytwierdzenia włościan do ziemi w tej prowincyi. Gdy jednak wojna r. 1812 skończyła się pogromem Napoleona, włościanie pozostali nadal w ustalonem za Katarzyny II. poddaństwie. Idea jednak ich uobywatelenia nie przestała kołysać dusz podnioślejszych wśród szlachty polskiej. Jakoż w r. 1817 podczas wyborów szlacheckich w Wilnie, liczni ziemianie wyrazili życzenie dania włościanom wolności. Skutkiem tego na sejmiku wileńskim r. 1818 zbierano podpisy, kto jest za uwolnieniem, a kto przeciw. „Z liczby 18 deputowanych, co najwyżej jeden był przeciw uwłaszczeniu“. Tak pisze jeden z historyków rosyjskich. Lelewel, świadek tych wypadków w Wilnie, wręcz powiada, że „żądanie takowe szlachty od Aleksandra I. oziębłe było przyjęte,

a wkrótce zakazano im, żeby o tem nie gadali“... „Miło było — pisze Lelewel — dla serc nieskażonych słyszeć właścicieli ziemskich uroczyście zrzekających się prawa własności nad poddanym ludem“. Aleksander I. dla zbadania jednak tej sprawy zalecił marszałkom zebrać pojedyncze zdania z podpisami szlachty. Ignacy Chodźko, wtajemniczony z urzędu w te sprawy, podaje, że marszałkowie powiatowi zebrali wtedy 1469 podpisów dziedziców dóbr za zniesieniem poddaństwa, a 80 przeciwko. Jednocześnie książę Wiaziemskij w swoich uwagach o Komisyi wileńskiej pisał: „Na Litwie zamyślają stworzyć stan chłopski. Grabowski pisał o tem do cesarza. Boję się, aby ta wolność włościan nie była wędką na niewolę panów. Chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu, rzecz odrazu rozstrzygnąć“.

R. 1818 wyszła w Wilnie książka hr. Strojnowskiego p. t. „O umowach panów z włościanami“. Znany ten ekonomista, poseł wołyński na sejm czteroletni i jeden z twórców konstytucyi 3-go maja (brat biskupa), zalecał zwolnienie włościan od poddaństwa i umowy obudwu stron drogą dobrowolnego porozumienia. Gdy książka jego została przetłumaczoną na rosyjskie, wywołała ogromne w Rosyi niezadowolenie, Minister oświecenia zakazał wydawnictwa, a kurator okręgu naukowego moskiewskiego Goleniszew-Kutuzow pisał do tegoż ministra: „O książce napisanej przez niegodnego Polaka powiem, co wszyscy prawomyślni mówią: ta książka, to dzwonienie na trwogę (nabat), jest szkodliwa i cierpiana być nie powinna. Polacy wydali ją ze złą myślą poruszenia całego państwa. Wstyd, że takiego szelmę, (t. j. hr. Strojnowskiego) zrobiono senatorem, wstyd nosić ten sam, co on mundur“ (Siemiewskij, str. 295—300).

Aleksander I, mając doradców tronu z podobnymi popoglądami i równie nie rozumiejących narodu polskiego, jak mężowie powyżej wymienieni, nic dziwnego, że w postępowaniu swojem z Polakami i ich konstytucyą w Królestwie wszedł na drogę, która doprowadzić musiała do roku 1831. A więc w kraju tym, który od r. 1815 rządził się i rozwijał najlojalniej i najspokojniej, zaczęto wbrew konstytucyi krępować swobodę druku i zagrażać wolności osobistej. Na sejm budżetu rząd nie wniósł, lubo tego wymagała konstytucya. Na lojalne o to upomnienie się posłów polskich, cesarz odpowiedział d. 4 września 1818 r. szorstko, że sejm warszawski nie ma prawa czynienia rządowi

wymówek i może tylko obradować w przedmiotach, które mu będą pod jego rozwagę dane przez rząd. Takiego wykładu wyraźnej konstytucyi Polacy nie zrozumieli, co wywołało na sejmie następnym r. 1820 opozycyę, obstającą stanowczo przy prawie konstytucyjnem, stu głosami przeciw kilku. To usposobiło jak najgorzej cesarza, który już w reskrypcie swoim z maja 1821 r. zagroził królestwu zniesieniem bytu politycznego. Zatarg powyższy i wielce nietaktowne postępowanie rezydującego w Warszawie W. Ks. Konstantego, brata cesarskiego, który o ile znakomicie musztrował wojsko, o tyle duszy narodu polskiego nie znał i nie rozumiał, powodowało coraz większe rozgoryczenie w kraju i obawę o spełnienie groźby cesarza. Lelewel, naoczny wszystkiego świadek, opowiada, jak instrukcye rządowe nakazały cenzurze szukać ukrytej myśli autorów w najprostszych ich wyrażeniach. W kraju, który już w XVI. wieku posiadał sto wolnych prywatnych drukarń, który rządowej cenzury nigdy nie miał, weszły na porządek dzienny tak dzikie i jątrzące rzeczy, jak wymazywanie autorom nieraz najobojętniejszych wyrazów, wystrzyganie kart z książek naukowych i zakazywanie dzieł, w których nie ubliżającego władzy nie było. Aleksander I, dowiedziawszy się, żc nauka czytania rozszerza się wśród ludu polskiego, przejął się pewnemi z tego powodu obawami. Postanowiono przeto zapobiedz oświacie przez zamykanie szkółek, jakoby nazbyt licznych. Znaleźli się zniepravieni Polacy, którzy instrukcye dawane im z góry gorliwie wykonywali. Zaczął tę robotę książę namiestnik Zajączek i przez jego nieprawne rozporządzenia do władz podrzędnych, odrazu zniesiono kilkaset wiejskich szkółek. Potem Kalasanty Szaniawski, dyrektor oświecenia, stawszy się uległem narzędziem senatora Nowosilcowa, rezydenta czyli komisarza cesarskiego w Królestwie, wziął się do szkół wyższych. Można sobie wyobrazić oburzenie narodu, który miał już od kilku wieków przy wszystkich kościołach szkoły bezpłatne dla młodzieży, który prawo do swobodnego nauczania uważał za równe prawu człowieka do życia i oddychania powietrzem, którego król Batory, zwiedzając szkoły, mawiał do uczniów znane słowa: „Ucz się chłopcze, a zrobię cię mościpanem“.

Można sobie wyobrazić oburzenie narodu, który już w XVII. wieku w najpopularniejszej ze wszystkich domowej książce, jaką była „Ekonomika ziemiańska“ Jakóba Kazimierza

Haura (1675) miał następujące zalecenie: „Spasabiają się też chłopkowie na wsiach do czytelnych i piśmiennych nauk, gdy za tą wygodą ludzie wiejscy swoje dziatki posyłają do pomienionych szkół, do czego każda parafia ma mieć do tej promocjej i dozoru baczenie, pilność i powinność dla ćwiczenia młodzi: albowiem trafiają się między nimi tak sposobne ingenia, i przychylne do nauki, że stąd biorą do wszelkich nauk dobry początek i powód, i bywają z nich na chwałę Bożą i do świeckiej polityki godni ludzie; by ich było wiele na świecie, albowiem świat stoi, wspiera się i zdobi ludźmi z nauk uczonymi i mądrymi“.

Przez nieznajomość ducha polskiego zaczęto uczucia narodowe Polaków uważać za występek polityczny, a humanitarne stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiej za polityczne konspiracye. Jakoż naturalnem następstwem tych wszystkich prześladowań musiały być konspiracye polityczne i rok 1831. Wówczas to zawiązano w Warszawie „Towarzystwo przyjaciół włościan“, do którego wstąpili członkowie rządu narodowego, posłowie ziemscy z sejmu i inni. Atoli upadek powstania i cofnięcie konstytucyi, wykluczyły na długo wszelką możność zmiany ustroju krajowego, utrzymywanego żelazną ręką Mikołaja I.

Gdy r. 1842 ziemiaństwo polskie zaczęło wydawać w Warszawie „Roczniki gospodarstwa krajowego“, zaraz w pierwszych zeszytach podniesioną została kwestya włościańska, jako paląca. Toteż (jak twierdzi Henryk Dymsza) sejmik wileński r. 1843 zwrócił się do tronu z prośbą o reformę włościańską. „Ale w odpowiedzi otrzymał jeszcze bardziej surowy i stanowczy, niż r. 1818. zakaz zajmowania się tą sprawą“. Późnieszym orędownikom ludu nie uchodziły płazem wygłaszane ich piórem zasady. Żeligowski i Zofia Klimańska (około r. 1850) ciężko odpokutowali za swój idealizm i pobłażliwość cenzury wileńskiej. Żeligowski po kilku latach wrócił z Syberyi.

Szlachta kowieńska zebrana na sejmiku w Kownie r. 1857, pierwsza w państwie rosyjskiem po wstąpieniu na tron Aleksandra II. wystąpiła z adresem, prosząc o zniesienie poddaństwa. Wywołało to wielkie oburzenie szlachty wielkorosyjskiej, którego dosadnym wyrazem był szorstki wyrzut, uczyniony przez księcia Trubeckiego, marszałka moskiewskiego, w czasie uroczystości koronacyjnych w Moskwie hrabiemu Adolfowi Czapskiemu, marszałkowi kowieńskiemu: „My nie uważamy za szlachtę rosyjską

obcych ludzi, którzy chcą zgubić „dworiaństwo“ Rosyi przez zgubne reformy“. Młody jednak cesarz, pragnąc oprzeć podstawy swego tronu na najszerszych warstwach narodu, postanowił przeprowadzić reformy. Wówczas to, w poufnej rozmowie, mówił do cesarza Nazimow: „Obywatelowi wielkorosyjskiemu zniesienie poddaństwa, jako rzecz całkiem nowa, o której on nigdy nie myślał, wydaje się strasznym przewrotem ekonomicznym, zagrażającym wręcz jego bytowi. Inaczej rzecz się ma z obywatelstwem kraju litewskiego. Szlachta litewska nie ulękłaby się reformy“. Po tych wynurzeniach, Nazimow powróciwszy do Wilna, nawiązał rokowania w tej kwestyi z niektórymi obywatelami. Orzeszko — marszałek gubernialny grodzieński, Lubański marszałek oszmiański i Chomiński marszałek święciański, a także Ireneusz ks. Ogiński i Adolf Czapski z gub. kowieńskiej, oświadczyli się stanowczo za reformą. Jednocześnie, (jak zapewnia Sołowiew, członek Komitetu Urządzającego w Królestwie): „przedstawiciele rządu naradzali się z marszałkami szlachty gubernij rdzennie rosyjskich, ale nie osiągnęli żadnego skutku. Toteż w przemówieniu osobistem do szlachty w Moskwie (d. 12 września 1858 r.) cesarz zrobił jej ostrą wymówkę za niechęć do reform włościańskich. Zaś w przemówieniu do szlachty litewskiej rzekł w Wilnie: „Wy pierwsi daliście przykład i całe cesarstwo za wami podążyło“. *(Russkaja Starina,* luty i kwiecień r. 1881 i maj 1882 r.).

Zawiązane r. 1858 „Towarzystwo Rolnicze“ w Warszawie, do którego weszło całe ziemiaństwo Królestwa, podjęło z zapałem i gotowością do ofiar uregulowanie sprawy włościańskiej. Niektórzy z ziemian, kosztem znacznej części swego mienia, (tam, gdzie przy oddzieleniu gruntów dworskich od włościańskich okazała się potrzeba przeniesienia całych wsi), zawarli umowy, zamieniając pańszczyznę na czynsze. Musiano pokonywać wielkie trudności, zwłaszcza, gdzie grunta włościańskie były w szachownicy z dworskimi i przywiązani do nich włościanie o zamianie słyszeć nie chcieli, jak również o zamianie pańszczyzny na czynsz pieniężny. Robocizny bowiem nie cenili na pieniądze, a czynszu najniższego obawiali się, jako nie przywykli do jakichkolwiek opłat pieniężnych, których za czasu pańszczyzny nie znali. Towarzystwo Rolnicze rozniecilo silny ruch oświatowy. Drukowało setki tysięcy egzemplarzy kilkogroszowych książek dla ludu, (a zwłaszcza ele-

mentarza opracowanego przez Aleksandra Krajewskiego). Prawie przy wszystkich dworach wiejskich założono szkółki i ochronki. Ta jednak czysto humanitarna działalność Towarzystwa Rolniczego wzbudziła podejrzenia w sferach miarodajnych. W dniu 17 marca 1861 r. ukazał się okólnik Muchanowa, podniecający włościan, a w kilka tygodni potem Towarzystwo Rolnicze zostało rozwiązane. Godzi się jednak tu zaznaczyć, iż polski ziemianin Aleks. margrabia Wielopolski (lubo słusznie obciążony zarzutem niechęci dla Tow. Roln.), zostawszy naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie, zaprojektował i wyjednał ukaz, znoszący ostatecznie pańszczyznę (w maju 1861 r.), zatem na trzy lata przed uwłaszczeniem włościan, które nastąpiło w marcu 1864 r.

Powstanie 1863 r., do którego naród nierozważnie został wciągnięty przez młodzież podniecona nieprzyjaznymi dla Rosyi, a przychylnymi dla Polski artykułami prasy francuskiej i angielskiej, było w skutkach jedną z największych klęsk w dziejach narodu polskiego. Wszelka praca oświatowa poczytana została po r. 1863 za występną, wszystkie szkółki i ochronki zamknięte, podarowanie ludowi elementarza polskiego za karygodne. Cenzurę dla wszystkich książek popularnych (choć nie było jeszcze dzisiejszej literatury socyalistycznej, ani rewolucyjnej) ustanowiono podwójną: zwykłego Komitetu cenzury i drugą w Komitecie Urządzającym. Każda książka popularna musiała przechodzić przez obie, wykreślające takie wyrazy, jak: naród, miłość kraju i t. p.

Ukaz, uwłaszczający włościan r. 1864 w Królestwie, miał cel z podkładem silnie politycznym. Dawniej wszystkie dobrodziejstwa ogłaszali ludowi tylko Polacy, ale nie było im dozwolone przeprowadzenie tych reform. Obecnie więc, w r. 1863, gdy włościanie ci nie ufając, aby luźne i źle uzbrojone oddziały partyzanckie mogły pokonać wielką armię rosyjską, zachowali się powściągliwie względem ruchu powstańczego, rząd postanowił wynagrodzić ich za to bardzo suto kosztem przychylnej powstaniu szlachty, tak, żeby uważali go na zawsze za swego dobroczyńcę, zaś byt własności większej żeby nachylić do upadku ekonomicznego. Nietylko zatem ukaz z d. 2 marca 1864 r. darował włościanom wszelkie przestrzenie dworskie, z których w jakikolwiek sposób, choćby chwilowo, użytkowali pomiędzy r. 1846 a 1864, ale nadto na pozostałych przy folwarku polach, łąkach i lasach

nadano włościanom wszystkie takie same użytki, z jakich za pieniądze, robociznę lub darmo po roku 1846 choćby czasowo tu i ówdzie użytkowali. Były lasy, w których przyznano włościanom tyle wozów opału rocznie, że gdyby byli w możności go spożytkować, las cały nie wystarczałby na dłużej, niż na łat kilka. Wszelkie nadużycia włościan przy korzystaniu z serwitutów wyjęte zostały z pod kompetencyi sądów, a oddane usposobionym wrogo przeciw ziemiaństwu komisarzom i komisyom włościańskim. Komitet Urządzający, który czuwał nad wykonaniem Ukazu, spełniał to z całą wiarą, że własność większa upaść w tym kraju musi, a z nią wszelkie idee narodowe Polaków, że pozostaną w końcu na ziemi tylko włościanie, jako wiekuista podpora władzy państwowej. Jakoż istotnie trzecia część folwarków gorzej gospodarowanych i więcej obdłużonych lub dotkniętych serwitutami, uległa potem parcelacyi. Przed ukazem r. 1864 istniało ich w Królestwie około 9.000, obecnie zaś nie znajduje się więcej nad 6.000, czyli około 3.000 drogą prawidłowych tranzakcyi przeszło w dziedzictwo włościan. Że zaś Królestwo liczy obecnie wszystkich wsi (z oddzielnemi nomenklaturami) około 30.000, więc przeciętnie pozostał już tylko jeden folwark na 5 wsi, i na dzisiejszem stanowisku jako jedyny wzór postępu rolniczego i kultury, dostarczyciel doborowego ziarna na nasienie dla włościan, poprawnych reproduktorów i narzędzi, wreszcie porady i oświaty dla zacofanych niezbędnej, jest dla otaczających go wiosek mniejszem lub większem dobrodziejstwem, a w każdym razie zniknięcie takiego sąsiada i współpracownika stanowiłoby prawdziwą dla ludu krzywdę.

Odkąd istnieje na ziemi człowiek, odtąd funkcyonuje i ta nizka cecha jego duszy (zarówno w ludach pojedynczych, jak narodach), że silniejszy, gdy pokona słabszego, stara się go znienawidzić i oczernić, aby tym sposobem gwałt swój usprawiedliwić i dowieść światu, iż przeciwnik jego miał tyle wad i grzechów, że sam spowodował swój upadek i że pogromca ma nawet zasługę, iż złe pogromił, a zresztą spełnił tylko konieczność historyczną. W tem położeniu znalazła się Rosya wobec Polski. Cała literatura historyczna i prasa rosyjska od lat stu wytyka grzechy szlachty polskiej, (a między nimi i ucisk ludu wiejskiego), które jakoby spowodowały upadek Rzeczypospolitej i konieczność jej rozbioru. Ogół, który się uczy dziejów z podręczników szkolnych i gazet, uwierzył w to, jak w dogmat, co mu powtórzyli tysiąc razy: Iło-

wajskij, Belarminow, Lebiediew, Katkow i chór publicystów w Rosyi, oraz korespondentów z Warszawy (należących do tamtejszej biurokracyi). Ale nietylko uwierzyli w ten dogmat Rosyanie, nietylko Rusini i Litwomani, dla których jest on wobec ciemnych mas ludu rusińskiego i litewskiego znakomitym agitacyjnym taranem przeciwpolskim, ale uwierzyli i sami Polacy w szkołach rosyjskich ostatnich lat 40-tu wychowani, a nie zdający sobie z tego sprawy, że jeżeli grzechy szlachy rządzącej Polską dały powód do wymazania Polski z mapy Europy, to na mocy prawa analogicznego, biurokracya, rządząca państwem, rosnącem przez wiek XVIII. i XIX. w obszar i potęgę, musiałaby przedstawiać cudowny majestat cnót obywatelskich.

Oczywiście owocem tak błędnych pojęć była np. obawa Kadetów rosyjskich o los chłopów polskich w razie dania autonomii Królestwu. „Szlachta bez nas pognębi chłopa polskiego — powiada młoda Rosya — i dlatego to właśnie nie będziemy mogli dać szerokich pełnomocnictw sejmowi warszawskiemu“. A więc, jak słusznie ktoś zauważył, istnieją dwa narody: polski, którego lud ma dziwny pociąg do ulegania szlachcie, który nietylko nie spalił ani jednego dworu w Królestwie, ale ratował gospodarstwa szlacheckie podczas ostatnich strajków służby folwarcznej — i drugi naród rosyjski, którego chłopi rabują i palą dwory swej szlachty, troszczącej się o dobrobyt ludu polskiego. Obawa ta jest znamienną, bo wykazuje, jak Rosyanie niestety nie mają żadnego pojęcia o stosunkach polskich i np. nic nie wiedzą, że w Królestwie od lat stu szlachta nie posiada żadnych przywilejów stanowych, że nigdy nie próbowała ich odzyskać, a przeciwnie, poczytuje za chlubę swego kraju kodeks Napoleona, który zrównał jej stan ze wszystkimi innymi. Rosyanom, mającym obawy o los chłopów polskich, radzimy zresztą zajrzeć do statystyki kryminalnej Sybiru, przedstawionej przez zmarłego niedawno pisarza rosyjskiego Maksimowa w grubem dziele (wydanem r. 1871) „Sybir i katorga“ gdzie między innemi jest wyliczenie włościan zesłanych na Sybir za zabójstwo panów i krnąbrność względem nich okazaną. Otóż od r. 1827 do 1858 na żądanie szlachty rosyjskiej zesłano do Syberyi z 6-ciu gubernij: Twerskiej, Tulskiej, Orłowskiej, Tambowskiej, Saratowskiej i Moskiewskiej 2405 takich włościan. Z gubernij zaś: Wołyńskiej, Wileńskiej, Kijowskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej i Podolskiej, zamieszkałych prze-

ważnie przez szlachtę polską, pomimo większej liczby dworów w tych drugich 6-ciu guberniach z prowincyi dawnej Polski, zesłano tylko 206. Z guberni Kowieńskiej i obwodu Białostockiego, gdzie szlachta składała się wyłącznie z Polaków, nie był zesłany ani jeden włościanin.

Jednym z najświeższych faktów filantropijnej pracy ziemiaństwa dla dobra włościan w Królestwie jest uzyskane (nie bez trudności) przez „Towarzystwo kredytowe ziemskie“ prawo udzielania przez nie włościanom długoterminowych pożyczek na nizki procent, począwszy od rubli 250. To rozszerzenie działalności Towarzystwa nie leżało wcale w jego interesie materyalnym, a jednak instytucya ziemiańska nie cofnęła się przed niezawodnym ogromem kłopotliwej pracy, jaka ją czeka w spełnieniu wysokiej doniosłości dla braci włościan czynu obywatelskiego.

Do takiej samej kategoryi dziwnych obaw młodej Rosyi, jak o los chłopów polskich, należą i obawy o los żydów w razie autonomii Królestwa. Że żydom musiało być lepiej w Polsce, niż w każdym innym kraju, najlepszym tego dowodem już sam fakt, że na ziemiach dawnej Polski osiadło i namnożyło się ich więcej, niż na przestrzeni całej reszty kuli ziemskiej. Było to naturalnem następstwem dzikiego prześladowania żydów średniowiecznych na całym Zachodzie i jednocześnie przywilejów opiekuńczych, jakie oni otrzymali np. w połowie XIII-go wieku od Bolesława księcia polskiego w Kaliszu. Ciekawym jest fakt, że gdy oto w Rosyi i zachodniej Europie prześladowanie żydów należało do cech ówczesnej pobożności, to w Polsce wyjątkowa opieka Bolesława nad żydami nie przeszkodziła mu otrzymać od narodu przydomek „Pobożnego“, pod którym książę ten kaliski w dziejach polskich jest znany.

W końcu wieku XVIII. Polacy mieli już całą literaturę rozpraw, dotyczących konieczności reform i uspołecznienia żydów polskich, lecz i na te zamiary krzywo patrzyli się sąsiedzi Rzeczypospolitej. W granicach też państwa rosyjskiego pierwszym, który (w Kongresówce) przeprowadził równouprawnienie żydów (r. 1861), był margrabia Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w Królestwie. Gdy żyd hrubieszowski, Abraham Stern, odznaczył się jako matematyk i dokonał kilku wynalazków mechanicznych, uczone Towarzystwo Przyjaciół Nauk

w Warszawie mianowało go (r. 1818) swoim członkiem i odtąd na posiedzeniach Towarzystwa wśród grona ludzi, należących do sfer wyższych, zasiadał Stern w prostym ubiorze żydowskim, co przecież nikogo z Polaków nie raziło. Wreszcie co do tych obaw Rosyan, aby w autonomicznem Królestwie nacyonalizm polski nie zaciążył nad ludnością żydowską, nie zaszkodzi tu zwrócić uwagę, że przecie na sto większych pogromów, jakie wydarzyły się od Kiszyniowa do Białegostoku i Siedlec, jeszcze ani jednego pogromu nie urządzili Polacy.

Chyba w żadnej kwestyi nie zachodzi tak wielka różnica pojęć i poglądów pomiędzy Polakami i Rosyanami, jak w agrarnej. Wspólnota rolna, pijaństwo, brak zamiłowania do prac rolniczych, wadliwy system podatkowy, wytworzyły dla chłopa rosyjskiego istne piekło, o jakiem Polacy pojęcia jasnego wcale nie mają. Wspólnota ziemi *(obszczina)* rosyjska, chociaż znajduje się w stanie rozkładu, stanowi jednak rodzaj *credo* społecznego większości postępowych Rosyan, choć widzą jej upadek, ale nie chcą uznać jej nieudolności. Potrzeba bowiem wychować się od dziecka w atmosferze zachodnich pojęć o własności ziemi i przywiązania do swego kawałka roli (którego kulturę podnoszą nieraz sukcesyjnie liczne pokolenia), aby zrozumieć, że wynikiem wspólnoty musi być to, co widzimy obecnie w Rosyi, t. j. gospodarstwo rabunkowe i w najżyźniejszych okolicach częste głody. Nic nie pomoże darowanie komu kawałka pustej ziemi, jeżeli ten nowy jej właściciel nie ma dostatecznych środków na założenie całego dobrego gospodarstwa na tej roli, jeżeli jest nałogowcem, nie przywiąże się do rodzinnego zagona i umiejętnie gospodarować na nim nie potrafi. Wymowny przykład dają nam pod tym względem Niemcy. Gdy Bismark powołał do życia dzisiejszą Rzeszę Niemiecką, liczyła ona wówczas 42 miliony ludności i sprowadzała wielką ilość zboża z zagranicy, bo miejscowe nie starczyło na wyżywienie jej mieszkańców. Obecnie Rzesza Niemiecka ma ludności o 20 milionów więcej i pomimo to sprowadza zboża daleko mniej. A stało się to tylko skutkiem podwyższenia produkcyjności gleby zapomocą ulepszania gospodarstw, narzędzi rolniczych, a przedewszystkiem wprowadzenia kainitu i innych nawozów mineralnych do gospodarstw mniejszych t. j. chłopskich. Lecz nie dość na tem. Przy pomocy ścisłej statystyki niemieckiej obliczono, że gdy cała istniejąca prze-

strzeń gruntów ornych w państwie niemieckiem dojdzie do równej doskonałości gospodarki, to państwo to będzie mogło własnem zbożem bez żadnego przywozu z zagranicy wyżywić około 80 milionów ludzi. Jeżeli teraz zważymy, że Rosya posiada na przestrzeni od Prutu do Amuru kilkanaście razy większą przestrzeń gruntów nietylko zdatnych pod pług, ale przeciętnie lepszych, niż mają Niemcy, to prosty płynie stąd wniosek, że gdyby doszła do równej Niemcom kultury rolnej, mogłaby wyżywić wówczas, bez doznawania głodów, ludność około sześć razy większą od dzisiejszej. Że chłop słowiański potrafi tak samo dobrze gospodarować, jak niemiecki, duński lub francuski, mamy tego dowód u Czechów i w Księstwie Poznańskiem, a widzimy teraz wielki postęp i w niektórych okolicach Królestwa, zwłaszcza tam, gdzie gospodarstwa folwarczne dają dobry przykład drobnej własności, stosującej się do łacińskiego przysłowia: *ager non multus, sed bene cultus*, przysłowia, znanego już przed dwoma tysiącami lat u Rzymian, najlepszych rolników w ówczesnej Europie.

Jeżeli spojrzymy na cały obszar Słowiańszczyzny od Adryatyku po Ural i na ogół rolników na tym wielkim obszarze, to zobaczymy obok małorolnej ludności słowiańskiej, większą własność ziemską w ręku Niemców, Żydów, Węgrów, Polaków i Rosyan. Rosyanie przeważnie nie mieszkają w sw ich domach i mało poświęcają się fachowemu rolnictwu, tak, że jedyną prawie grupą zawodowych rolników słowiańskich, którzy na folwarkach swoich pracują osobiście wśród ludu i z ludem, którzy posiadają mało latifundyów w stosunku do znacznej liczby średnich folwarków, którzy w melioracye tych produkcyjnych warsztatów włożyli kapitały i własną pracę wielu pokoleń, którzy pracują dziś szczerze dla postępu kultury krajowej, nie tworząc żadnej kasty uprzywilejowanej, (bo np. w Królestwie od stu lat żadnych przywilejów nie posiadają, a pochodzą nie tylko z dawnej szlachty, ale zarówno ze wszystkich warstw narodu) — są ziemianie polscy. Wobec coraz zaciętszej tysięcletniej walki Polaków ze światem germańskim, usunięcie ziemi z pod nóg tej inteligencyi wiejskiej narodu kresowego byłoby potężną przysługą, oddaną wrogom Słowiańszczyzny — Niemcom, a ciężką krzywdą dla narodu polskiego i pośrednio całej Słowiańszczyzny, zadaną Polakom przez samych Słowian t. j. Rosyę. Stronnictwo socyalistyczne w Niemczech

uważa projekt rządowy wywłaszczenia ziemiaństwa polskiego za tryumf swojego programu. Państwo wywłaszczające Polaków staje bowiem na gruncie teoryi socyalistycznej, która przyznaje państwu prawo wywłaszczania wszelkiej własności prywatnej. Tylko ludzie o bardzo krótkim wzroku nie widzą tego, że każde państwo, które w XX-tym wieku obalając prawo własności, wejdzie na drogę wywła zczeń, rozpocznie żywiołowy kataklizm powszechnego rabunku, jakiego dzieje ludzkości jeszcze nie widziały. Względnie do sprawy polskiej, historya zapisze tych, co będą wywłaszczali Polaków nad Niemnem i Dniestrem, do równej w skutkach kategoryi, jak tych, co wywłaszczają nad Wartą i Notecią.

Różnice pojęć i nastrojów w społeczeństwach: polskiem i rosyjskiem, trafnie raz objaśniła gazeta rosyjska *Oko* odrębnością i wartością dwóch zupełnie różnych kultur narodowych, polskiej i rosyjskiej: „Nie należy zapominać — pisze *Oko* — że rosyjska rewolucya, stawiając wszystko na jedną kartę, ryzykuje tem, co jej bojownikom mocno obrzydło. Rosyjski bagaż kulturalny nie wiele waży, prawie się nie rachuje krucha powłoka nędznego dobytku społecznego. Polacy zaś w ciągu lat 40-tu gromadzili nowe siły kulturalne, które miały przyczynić się do ich przyszłego rozwoju narodowego. Rosyjska rewolucya i pokrewne jej żywioły w Polsce, żądają, aby naród polski postawił cały ten kapitał narodowy, krwawym potem zdobyty, na jedną kartę razem z nimi. Naród polski nie może się na to zdecydować, a w Rosyi mieszają go za to z błotem, równając niemal z czarnemi sotniami. Płytki ten pogląd opiera się na wytrwałej niechęci Rosyan widzenia istotnych różnic i odcieni, które są wynikiem odrębnego rozwoju historycznego w polskim kraju i narodzie“. Do tej różnicy poglądów i zasadniczych pojęć dwóch narodów, różnicy wprost uniemożliwiającej nieraz wzajemne zrozumienie się bez uprzednich studyów, należy i ta ważna okoliczność, że Rosya nie jest narodowościowo uciśniona, ale przeciwnie: uciska innych, podczas gdy Polakom na każdym kroku gwałcą i obrażają wszystko, co naród ten ma najdroższego. Rosya ma historyę, której nie czci sama i nie kocha, gdy u Polaków wspomnienia dziejowe poruszają najlepsze i najszlachetniejsze struny ich duszy, a wezbrane uczucie wywołuje często łzy w oczach zarówno niewiast polskich jak i mężczyzn.

Narzucanie całemu państwu rosyjskiemu jednych praw i formuł ekonomicznych, od Zagłębia Dąbrowskiego do Kamczatki, byłoby czemś potwornie despotycznem i niekonstytucyjnem. Jeżeli cywilizacya stanęła już na tym poziomie, że pojedynczy człowiek istnieje przedewszystkiem dla siebie, a nie dla państwa, to cóż dopiero mówić o narodach w skład jednego państwa wchodzących. Interes państwowy wobec ich praw przyrodzonych do życia i potrzeb indywidualnych, jest, jeżeli nie czczą blagą, to zwierzęcem okrucieństwem i despotyzmem pokrywanym doktryną.

Gdy wywrotowcy francuscy wystąpili z projektem upaństwowienia ziemi podobnym, jak socyaliści rosyjscy, głośny ekonomista J. Meline dał im odprawę w znakomitem swem dziele: *Le retour à la terre*, z którego kilka zdań nie zaszkodzi tu przytoczyć: „Z chwilą, kiedy zasada prawa własności zostałaby zachwiana, rolnictwo otrzymałoby cios śmiertelny. Nikt już nie chciałby umieszczać swych pieniędzy w przedsiębiorstwie tak niepewnem, kosztownem i mało zyskownem. Ziemia, aby wyżywiła naród, stanowi istną otchłań dla kapitału. Gdyby zrachować sumy, które przez szereg stuleci wsiąknęły w nią w postaci nakładów na nawozy, ulepszenia, budynki, narzędzia i t. d., doszlibyśmy do cyfr przerażających swoim ogromem. Któżby łożył te fundusze i zaopatrywał rolników w kapitał obrotowy w razie zniesienia hypotek własności osobistej? Wszyscy dobrze o tem wiedzą prócz socyalistów. Stronnictwo rewolucyjne chce oddać to wszystko pracownikom za darmo. Ma się rozumieć — byłaby to prosta kradzież. Bezpośredniem następstwem takiej próby kollektywizmu byłoby zubożenie ziemi, upadek jej wartości, powrót do stanu pasterskiego, a zatem do niedostatku, nędzy, głodów i t. d.“.

A więc są dwa oddzielne światy słowiańskie?

Obydwa one usiłowały rozszerzyć środowiska swojego życia i swojej państwowości, ale sposobami wręcz odrębnymi. Polska już od wieków średnich oddziaływała ku wschodowi za pomocą swej kultury, obyczaju narodowego, uroku swobód i praw wolnościowych, pod hasłem: równi z równymi. Rosya przeciwnie, w polityce swojej i systemie rządzenia państwem wierzyła tylko w siłę: miecza, pięści, prawosławia, biurokracyi i ukazu. Jeżeli dziś rząd rosyjski zapowiada wniosek do Dumy Państwowej o osobistej nietykalności obywateli, jeżeli Rosya do-

piero w r. 1907 wybiera się w drogę, znaną nam już w r. 1454, to tylko przykład j e d e n z w i e l u.

Widocznie metoda polska była lepszą, bo choć nie ocaliła bytu politycznego Rzpltej (która jako taka utrzymać się wśród trzech rządów despotycznych i zaborczych nie mogła), to jednak sto lat ucisku nie zdołało zniweczyć owoców pracy polskiej. Rusyfikacya nie zrusyfikowała na ziemiach dawnej Polski nikogo, a rozbudziła tylko nienawiść do biurokracyi i do systemu, który doprowadził największe państwo na starym lądzie do sromotnej klęski w wojnie z małym krajem azyatyckim i do anarchii szarpiącej obecnie wewnętrzne życie narodu.

Słowiańszczyzna, która zajmując w Europie przestrzeń największą, odegrała w politycznem jej życiu rolę najmniejszą, musi dziś pomyśleć sama o sobie, ale nie w ten sposób wstrętny, aby brat rusyfikował brata i gnębił wspólnie z germanizującym go Niemcem. Słowiańszczyzna, aby wytrzymać potężny napór świata germańskiego, musi w przyszłości być silną. Ale ta jej siła bynajmniej nie polega na stworzeniu jednolitego policyjnego państwa słowiańskiego.

Idea taka jest skończonym absurdem, wylęgniętym w głowach nie mających żadnego pojęcia o prawie natury i rozwoju narodowości w dziejach ludzkich — jest wyrazem słowiańskiego krótkowidztwa politycznego, które zniweczyłoby w ludach słowiańskich resztę tężyzny, tak niesłychanie im potrzebnej zarówno wobec narodowościowej walki z germanizmem, jak walki przemysłowej z całym zachodem Europy, zalewającym nas swoim kapitałem i wyrobami. Cała przyszłość, dobrobyt i siła Słowiańszczyzny polega na tem, aby zapanowały w niej nie idea absolutyzmu państwowego, jaki doprowadził największe państwo słowiańskie do anarchii i rewolucyi, ale idea równości narodowej, rozwoju indywidualnego narodów na podstawie ich rodzimego obyczaju, wielowiekowej kultury i piśmiennictwa, idea wzajemnego poszanowania praw narodowych przy braterskich stosunkach na wewnątrz, a politycznej solidarności na zewnątrz.

Zygmunt Gloger.

„DWA ŻYCIA SAMODZIELNE W JEDNEM PAŃSTWIE“.

Kiedy w lipcu roku 1905 t. zw. „ziemcy“ na zjeździe swym w Moskwie oświadczyli się zasadniczo za przyznaniem każdej narodowości w państwie prawa stanowienia o swoim losie, co do Królestwa Polskiego postanowionem zostało: „Królestwo Polskie, stanowiąc całość wyraźnie odosobnioną od innych dzielnic państwa, zupełnie jednolitą pod względem tak narodowym, jak i kulturalno-obyczajowym, powinno być wydzielonem w osobną autonomiczną jednostkę z osobnym sejmem i t. d.“

Pamiętamy również, iż powyższe postanowienie zjazdu ziemców spotykało się wówczas nietylko z życzliwem przyjęciem wśród ogółu rosyjskiego, lecz i z przychylnem a conajmniej nieodmownem przyjęciem u politycznych stronnictw rosyjskich.

Kiedy więc najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego pod wpływem wznioślejszych uczuć i myśli pierwsi podali nam rękę i zagwarantowali ze swej strony poparcie naszych najżywotniejszych żądań, zdawać się nam mogło, iż otwiera się nakoniec dla narodu polskiego w zaborze rosyjskim lepsza doba dziejów i że, wraz z nowem budzącem się życiem, skończy się nareszcie ta zmurszała a opłakana epoka, w jakiej żyliśmy dotychczas.

Tym sposobem „ziemcy“ przyczynili się na razie w znacznym stopniu do złagodzenia naszego stosunku z Rosyanami, który był dotąd, z przyczyn bardzo naturalnych, nacechowany najwyższym pessymizmem i nieufnością. Żądania nasze nie przedstawiały nic takiego, coby się nie zgadzało z jednością państwa. Ale w tym samym jeszcze roku, na następnym zjeździe ziemców, pojawiły się nieoczekiwane zastrzeżenia, a ostatecznie rozstrzygnięcie sprawy pozostawił zjazd przyszłej Dumie Państwowej.

Już wtedy znać było, że na „ziemców“ tak dalece liczyć nie możemy, pomimo, iż łączyć nas z nimi zaczęły ogólno-ludzkie ideały wolności i sprawiedliwości i że to oni właściwie pierwsi wyciągnęli do nas rękę.

Późniejsze wypadki polityczne w Rosyi aż nadto dobrze są nam wszystkim znane... bilans ich z dwóch lat ostatnich przedstawia się nam nad wyraz smutnie.

Teorye wywrotowe przerodziły się w pospolity bandytyzm, głoszone przed rokiem jeszcze szczytne doktryny postępowe utraciły swój pierwotny urok, u steru rządu i na urzędach widzimy, jak i dawniej, apostołów despotycznej, policyjnej państwowości, nie przestających prowadzić dalej państwa do zguby i starających się wszelkiemi siłami sprowadzić okres reakcyi, ażeby raz jeszcze wyssać soki i użyć po swojemu. Wiedzą bowiem doskonale o tem, że kiedy państwo wejdzie na lepsze tory, natenczas dla nich już miejsca nie będzie, nie widzą więc powodu do oszczędzania państwa, kraju, społeczeństwa i narodu.

A w stosunku do nas... dawna polityka rusyfikacyi, panowanie samowoli i negacya wszelkiego prawa...

Rząd widzi w dalszym ciągu w rewolucyoniście — Polaka, a w Polaku — rewolucyonistę, rusyfikatorowie zaś w Królestwie wytaczają z wielkim hałasem coraz to nowsze sprawy na naszą niekorzyść, posuwając się niekiedy bardzo daleko w zawziętości przeciwko wszystkiemu, co polskie, pragną bowiem wszelkiemi siłami nie dopuścić do uspokojenia wzburzonych umysłów.

Naturalnie, że system taki doprowadził do najwyższego obostrzenia stosunków, nic więc dziwnego, że zamiast autonomii, dostaliśmy stan wojenny i sądy polowe, że zamiast zmiany na lepsze, fala moralnych cierpień wzbiera z dnia na dzień coraz bardziej i że całe Królestwo zasianem jest, jak zresztą i całe cesarstwo, ziarnem niezgody i anarchii, szarpiącej duszę narodu.

W pierwszej Dumie postulaty nasze polityczne, spisane w roku 1905 wspólnie z biurem organizacyi „ziemskiej“, a mogące być odbiciem potrzeb i żądań całego narodu, zostały zepchnięte z porządku dziennego wcale lekkomyślnie, a dziś odzywają się o nich głosy, niestety, bardzo nieliczne... niewielu wyjątkowo bezstronnych, życzliwych nam Rosyan... a i ci, uznając prawa i potrzeby nasze w teoryi, w praktyce odłożyliby może takowe „ad calendas graecas“.

Taką jest polityczna proza obecnej chwili, w jakiej żyjemy w zaborze rosyjskim, a która nie może nie oblać zimną wodą największych, najgorętszych u nas marzycieli... o autonomii dla Królestwa Polskiego i o lepszej doli dla nas, Polaków żyjących na kresach.

Lecz nie ukrywajmy tej smutnej rzeczywistości, najlepszym bowiem sposobem rozwiązania wszelkiej polityki jest zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, jak rzeczy stoją.

To, co się w Rosyi stało od pamiętnego owego zjazdu lipcowego, aż do chwili obecnej, to stopniowe przeobrażenie pojęć, a wkońcu straszliwe ich pomięszanie, to bezwzględne okrutne samolubstwo, depczące po słabszych, to gorączkowe, niemal ekstatyczne nastrojenie wszystkich, z których każdy dziś równie namiętnie czemuś przeczy, a coś twierdzi — wszystko to stać się siłą rzeczy musiało i łatwem było do przewidzenia...

Jestto charakterystyczny rys wszystkich marzycieli rosyjskich... w marzeniach swych piękni, nawet wzniośli, a w zetknięciu z życiem realnem, z polityką — stają się tyranami, najgorliwszymi zwolennikami pozytywizmu państwowego. Bo jest to żywioł samorodny, bo dusza rosyjska jest to jeszcze wielka otchłań niezbadana... zagląda do niej umysł jednostronny i obcem jej jest poczucie obowiązku i odpowiedzialności moralnej! Młodsza generacya, opuszczając ławy uniwersyteckie, nie odrazu wprawdzie wyrzeka się swych młodzieńczych ideałów, lecz cóż znaczą te ideały wobec kompletnego braku siły woli i samoistnego sądu? I co znaczyć może, zresztą, garstka szlachetnych tych myślicieli, chociażby najbardziej prawych i wolnomyślnych, nie umiejących jednak objąć myślą szerokich widnokręgów politycznych i społecznych? Są to ciemni zupełnie, jakby analfabeci polityczni, pozbawieni wszelkiej samodzielności i przedsiębiorczości; każdy z nich, gdyby mu wypadło ostać się na własnych nogach, byłby kaleką moralnym, nie umiejącym dbać o samego siebie, ani odpowiedzialnym być za swoje czyny.

Jestto właśnie rezultatem tyloletniej opiekuńczej, zbyt wszechwładnej administracyi, która wkońcu musi zawsze zdusić wolę i myśl poddanych i naród pochylić do upadku. Dlategoto widzimy dziś w Rosyi taką powszechną polityczną niezaradność społeczeństwa, które tyle jest warte dziś politycznie, ile wart jest ten rząd opiekuńczy, któremu się naród tak biernie i przez tyle lat poddawał. Dlategoto naród rosyjski przedstawia się nam dziś tak smutno pod względem politycznym, wyczerpany z sił żywotnych. Z takiego społeczeństwa skądże się może wziąć rozumny

i sprężysty parlament? A tembardziej rząd silny i zdolny do kierowania skomplikowaną maszyną państwową?

I oto dlaczego w Rosyi do dziś dnia u steru rządu widzimy zawsze tych samych, niedołężnych biurokratów, znających li tylko rutynę biura, ludzi bez najmniejszego poczucia prawdy i sprawiedliwości, którzy, chociaż się już dawno rozczarowali co do rezultatów, jakie sobie z góry założyli, niemniej jednak nie przestają rządzić po dawnemu, ślepo przekonani, że cały naród jest na to, by się tej jednej biurowej rutynie zadość stało! I oto dlaczego rząd niedołężny, bez oparcia o żywe w narodzie siły, nie może powstrzymać wzrastającej powoli, lecz nieprzerwanie anarchii, toczącej społeczeństwo nieuleczalną chorobą!

Przed rokiem jeszcze, a szczególnie kiedy państwo rosyjskie w okresie wojny w r. 1904—1905 poniosło porażkę na całej linii, łudzono się u nas, że zbawienie nasze, jeżeli nie wyjdzie z nad Newy, to dadzą nam je masy, które, jak się zdawać mogło, doprowadzone przez wiekowy ucisk i nadużycia, wstrząsnęły się nagle i zapragnęły upomnieć się o swe deptane prawa ludzkie i obywatelskie. I zdawać się mogło, że żyjemy w przededniu istotnej rewolucyi.

Lecz w Rosyi zwichniętą jest równowaga między poczuciem prawa a uznaniem obowiązku i... widzimy dziś chaos i anarchię! Bo te ciemne, zaledwie obudzone masy, w rozhukanym rozpędzie pobudzonych namiętności, upominając się o prawa, zapomniały o tem, że obok praw ludzkich i obywatelskich muszą być i obowiązki ludzkie i obywatelskie. Bo masy te, domagając się praw, zaczęły deptać — obowiązek! A więc, w imię prawa do wolności i równości człowieka, zburzono za jednym zamachem — tradycye historyczne, w imię tegoż prawa do wolności — przytłumiono obowiązek, czyli uszanowanie tejże wolności względem sumień i przekonań innych.

Oni zdają się nie wiedzieć, że wolność, równość jest dla wszystkich, że uszanowaną być musi jednakowo, że przywileju na nią nie może mieć jeden naród, jedno stronnictwo, jedna kasta lub klasa społeczna!

Ztąd więc zawierucha i chaos najokropniejszy!

Bo prawo i obowiązek człowieka są to pojęcia tak nierozdzielne, iż tak ludzie z osobna, jak i narody całe o tyle mogą dążyć do cywilizacyjnego rozwoju, o ile mają zrozumienie prawa z jednej strony,

poczucie zaś obowiązku z drugiej. Jestto, zaprawdę, ogromnie ważna zasada w życiu każdego społeczeństwa i kiedy przed rokiem o tem pisałem (w jednym z pierwszych numerów *Dziennika Kijowskiego)* nie przypuszczałem wtedy, iżbym tak prędko mógł słowa moje poprzeć żywym przykładem.

Bo i cóż znaczą w rzeczy samej najbardziej nawet wolnościowe instytucye polityczne wobec martwej mocy biurokratycznej z jednej strony, a z drugiej wobec kompletnej nieświadomości, niedojrzałości politycznej mas! Mandat, zawisły od wyboru, musi się zdobywać szlachetnem poświęceniem się, obywatel, powołany do służby społeczeństwu, powinien się wznieść ponad sprawy prywatne, zająć się dobrem ogólnem, a własną pomyślność mierzyć pomyślnością powszechną. Państwo zaś, uwalniając swych obywateli od większej części trosk osobistych i gwarantując im do pewnego stopnia utrzymanie i obronę, winno żądać od nich w zamian takiego właśnie, a nie innego zajęcia się sprawą publiczną. Lecz o ile wolność wszelka zniewala naród do takiej troski o dobro powszechne, do poświęcenia dla państwa, o tyle społeczeństwo musi mieć bezpieczeństwo osobiste, oraz prawo obmyślania urządzeń państwowych; tylko przez taką wolność możliwym jest moralny postęp narodu, bez niej zaś wszystkie prawa będą zawsze paliatywami. A więc trzeba, żeby każdy obywatel, powołany do wyboru urzędników i posłów, miał koniecznie, dzięki wolności zebrań i prasy, sposobność do wyrobienia w sobie takiego samodzielnego zdania o sprawach prywatnych. Wtedy tylko mógłby z powodzeniem niemi się troszczyć i zająć, i wtedy tylko prawo powołane do życia za jego współudziałem, mogłoby być rękojmią jego własnej, lepszej doli. Taki obywatel, żyjący życiem państwa i społeczeństwa, nie gniłby i nie marniał, nie byłby doktrynerem ani samolubem, lecz, przeciwnie, wzniósłby się moralnie, spotężniał, a wraz z nim spotężniałoby i same państwo, które wtedy możnaby było nazwać prawdziwie dobrze rządzonem i wszechmocnem.

Lecz, niestety, wszechmoc biurokratyczna z każdym dniem wzrasta, a społeczność rosyjska gnije, wydając się coraz bardziej w ręce państwa i nie zdając sobie wcale sprawy z tego, iż zwolna popełnia narodowe samobójstwo. Zbytnia zaś chęć rządu zaprowadzenia nadzwyczajnego ładu potęguje tylko nieudolność rządzących i rządzonych. Wiadomo bowiem, iż tam, gdzie do urzędu

prowadzi intryga i podłość, demoralizacya musi się mnożyć nie tylko pośród rządzących, lecz i pośród obywateli.

I na to niema rady i wątpić coraz bardziej należy, by naród rosyjski przejrzał i dojrzał politycznie! Bo i jakżeby w narodzie, w którym 110 milionów analfabetów, analfabetów zaś politycznych o wiele więcej, zwyciężyć miały idee cywilizacyjne!

Przeciętny wyborca rosyjski nie może, powtarzam, objąć myślą szerokich widnokręgów politycznych i społecznych, gdyż obraca się li tylko w ciasnem kole swych prywatnych interesów i rodzinnych dolegliwości. Osobiste samolubstwo robi go niezadowolonym, chętnie też słucha demagoga, obiecującego mu złote góry, czytuje gazety, złorzeczące ludziom odeń szczęśliwszym i bogatszym; zanadto zajmują go jego własne, drobne sprawy, by mógł znaleść czas na rozumne rozważanie spraw publicznych, często trudnych i zawiłych. Rozsądny mówca go nudzi, a podczas wyborów głosuje biernie i bezmyślnie.

Jeżeli w całej Europie zachodniej widzimy ostatnimi czasy rozpaczliwe obniżenie poziomu parlamentów, które wolność konstytucyjną robią coraz bardziej rzeczą fikcyjną, jeżeli w Niemczech Bismark, pomimo szerszej konstytucyi, umiał przeprowadzać swe projekty, nie zważając na wręcz przeciwne uchwały parlamentu, cóż dopiero w Rosyi, gdzie wolność konstytucyjna jest nierównie mniejszą, nierównie misterniejszą, że się tak wyrażę, łapką! Jeżeli więc w innych, o wiele starszych, bardziej pod względem politycznym wyrobionych parlamentach posłowie, posłuszni komendzie rządu lub jakiego potężnego syndykatu, oddają powoli władzę w ręce biurokracyi, która rządząc podług litery konstytucyi, rządzi samowolnie; jeżeli się to już stało złem koniecznem każdej dzisiejszej formy konstytucyjnej, chociażby najbardziej wolnościowej, cóż dopiero można oczekiwać od tak młodej, tak jeszcze niewyrobionej Dumy rosyjskiej, za którą stoi Rada państwa, Rada ministrów i t. p., którym przysługują ogromne prawa prerogatywy! I cóż my, Polacy z pod zaboru rosyjskiego mamy oczekiwać od tej tak młodej, tak zależnej od zewnętrznych biurokratycznych wpływów instytucyi przedstawicielskiej? Naturalnie, że nie możemy oczekiwać w najbliższej przyszłości ziszczenia się naszych ideałów politycznych, tak, jak nie możemy się spodziewać, by w najbliższej przyszłości wyborcy w Rosyi wybierali rozumnie, parlament radził mądrze, sprawiedliwość zapanowała powszechna

i tylko słowo prawdy mogło liczyć na powodzenie... niestety, fakta gorzkie a oczywiste oddalają dziś od nas te błogie marzenia!

Lecz, chociażby nasze ideały miały na dłuższy czas się nawet odroczyć, chociażby i nowa Duma rosyjska znowu nie wywarła żadnego wpływu na nasze losy, musimy jednak spełnić nasz obowiązek, to jest zrobić — wszystko, co w danych warunkach i okolicznościach zrobić można.

Wprawdzie wśród ogólnej niezgody i niepokoju, podzieliło się było i społeczeństwo polskie początkowo na niezgodne stronnictwa, w łonie których zaznaczył się był antagonizm na tle różnic politycznych, lecz nikt nie jest wolnym od błędów, a tembardziej te polityczne stronnictwa, które do niedawna nie znały wcale polityki, od których więc na razie trudno było żądać doskonałej równowagi politycznej. Niemniej jednak, nasze najważniejsze postulaty ułożyły się w jednę całość, w jeden nakaz, przyjęty ostatecznie przez wszystkie nasze partye narodowe. O ruchu obecnym w Rosyi zresztą nie śniło się jeszcze nikomu, a my mówiliśmy i marzyliśmy o autonomii dla Królestwa Polskiego — czyli tej formy bytu politycznego, jaką lat temu 40 dał Galicyi rząd austryacki, zabezpieczywszy tem sobie wierność poddanych Polaków. A w tych marzeniach naszych ani razu przecież nie zeszliśmy ze stanowiska wspólności państwowej z Rosyą, lecz nie możemy pogodzić się z dzisiejszym stanem rzeczy i dążymy do jedynego środka, któryby mógł przerwać straszliwą dezorganizacyę pracy i życia w Królestwie i uratować kraj ten od ruiny ekonomicznej.

A chybaby też w społeczeństwie rosyjskiem nie było wcale myślących obywateli, żeby nie mieli poznać w końcu, że zaprowadzenie w Królestwie Polskiem rządów autonomicznych w niczem nie zaszkodziłoby potędze państwa i że to jest jedyny środek, któryby mógł rozwiązać nakoniec odwieczny spór dwóch bratnich narodów słowiańskich, że też obecny stan rzeczy w Królestwie, prócz szkody i zła, nic państwu nie przynosi i że niezadowolenie z tego stanu rzeczy potęguje tylko upór i nienawiść społeczeństwa, a więc poszczególną i, co za tem idzie, ogólnopaństwową reakcyę!

Trudno przewidzieć, jakie mogą nastąpić kombinacye polityczne. Dużo zależeć będzie od tego, co z Rosyą się stanie. Być

może, że otrzymamy kiedyś możność połączenia się z sobą we wszystkich dawnych prowincyach naszych i stworzenia znowu jednej całości politycznej! Być może, że kwestya przywrócenia naszej niepodległości przeniknie świadomość narodów i zostanie podniesioną przez ich przedstawicieli! Byłoby to, naturalnie, prawdziwem dobrodziejstwem dla całej Słowiańszczyzny, a szczególnem szczęściem dla dwóch sąsiednich, tak zwaśnionych bratnich narodów! Zapewne, że przepełnieni wiarą w odkupienie ludzkości, nie przestajemy pielęgnować to hasło w głębi duszy naszej. Uchylam i ja też nisko czoło przed cieniami wielkich naszych, wielkich ludzi, wielkich poetów, którzy hasłu temu byli wiernymi do końca życia. Cześć im, tym bohaterom, tym romantykom politycznym! Lecz hasło polityczne trzeba mierzyć podług epoki, w jakiej się ono zrodziło i dojrzewało! Dziś rzeczy uległy wielkiej zmianie; nie brakłoby nam i dziś może dzielnych ułanów z pod Stoczka, ani żelaznych czwartaków z pod Grochowa, interes jednak narodowy dziś nam inną wskazuje drogę... i w najbliższej przyszłości jedyną tą drogą dla Królestwa Polskiego — są rządy autonomiczne, to jest taki byt polityczny, któryby raz na zawsze — sprowadził pożądaną na tle słowiańskiem harmonię między Rosyą a Polską, dając jednej należny byt samodzielny, a drugiej potęgując siły, których nie trzebaby było tracić na trzymanie w karbach krnąbrnych a upartych dziś milionów.

„Dwa życia samodzielne w jednem państwie“, oto jest nasza obecna dewiza, taka, jaką cały naród polski pojmuje, a nietylko moralny obowiązek, lecz i rozumna rachuba, czyli korzyść samego państwa, obowiązuje naród rosyjski przyjść nam w tem z pomocą i zakończyć odwieczną waśń podobnym kompromisem. I nie powinna temu przeszkadzać droga nienawiści, droga wzajemnych obelg i utrudnień, chociażby nawet między Rosyą a Niemcami istniała jakaś „umowa“ w sprawie polskiej, czemu jednak kanclerz Bülow formalnie zaprzeczył i chociażby nawet trudności techniczne, jakich można wiele przewidywać, okazały się bardzo skomplikowane.

Jeżeli jednak wierzyć, że Opatrzność kieruje bezpośrednio losami narodów i ludzi, to, pomimo tak bardzo nieprzyjaznych okoliczności, pomimo tej nędzy moralnej dni ostatnich, która może w nas budzić chwilowo najwyższe zwątpienie, położenia

jednak naszego nie należy uważać za zupełnie beznadziejne. Naród bowiem, taki jak nasz, tak świadomy swych ideałów, nie może być wynarodowionym, bo naród o takiej odrębności plemiennej i przeszłości historycznej nie może się zmieszać z ludami, które zajęły względem niego stanowiska panujące. Zapewne, że narody te mogą jeszcze nieraz zapisać w dziejach swych i w stosunku do nas coś, co nam może przypomnieć nikczemną tyranię Nerona lub Caliguli! A zwłaszcza Niemcy!

Ma się ku temu przecież, iż w walce między narodami rozstrzygać coraz bardziej będzie nie przewaga liczebna i nie bogactwo, ale organizacya i oświata, któż więc zaręczy, że dzisiejsi Słowianie, coraz bardziej cywilizowani, nie zdobędą z biegiem czasu takiej moralnej na świecie przewagi, iż przodownictwo dziejowe w ich ręce przejdzie? A wtedy — zluzują Germanów, jak Germanie zluzowali Romanów i jak ongi Rzymianie przerośli i zajęli miejsce Greków.

I nie są to fantastyczne mrzonki... Niemcy powinni nakoniec wybić sobie z głowy, że się im uda pokonać Słowian, bo ludzkość musi spełniać swój obowiązek moralny, tak jak i postęp w przyrodzie odbywa się sam przez się, bez pomocy człowieka! Ród ludzki musi zdobyć równość dla wszystkich w obliczu prawa i dojść do szczęśliwszej doli, aż się ziści — Królestwo Niebieskie, o którego przyjście modlimy się każdodziennie. Bo tak Bóg nakazał, ażebyśmy byli doskonałymi, ażebyśmy się do tego celu zbliżali nieustannie i z nieprzepartą siłą!

Jako chrześcijanin, wierzę w to nadprzyrodzone dążenie ludzkości i w jej ciągłe przeobrażanie się na lepsze! Lecz wierzę i w to także, że tylko narody spełniające powyższy moralny obowiązek, wzrosną w potęgę i posiędą potrzebną moc i wiedzę, narody zaś, odbiegające od tego obowiązku, popadną w zależność od innych, a pozostające dłużej w opieszałości — zginą.

A więc człowiek, pomimo największego nawet chwilowego pessymizmu, musi być mistykiem i oczekiwać lepszej doli w przyszłości dla całej słowiańskiej rasy, która, jedna tylko, może wnieść zasady takiej chrześcijańskiej moralności do życia politycznego społeczeństw cywilizowanych.

A na jej czele dojść musi do szczęśliwszej doli i naród polski, któremu świat zawdzięcza poczet uczonych, którego twór-

cząść widzimy na wszystkich polach ducha, który tak potrafił przetrwać zwątpienie i zatracenie, który więc... musi z czasem ziścić przeznaczenie, przez swych wieszczów wyśpiewane! [1])

Nieczuja.

ANTON CZECHOW.

(Fragment studyum).

Literatura polska zna tylko nieznaczny odłam twórczości Czechowa, zarówno w ilościowem, jak i w jakościowem słowa tego znaczeniu. Z dziesięciu dużych tomów, w których bibliografia rosyjska zamknęła działalność literacką niedawno zmarłego pisarza, posiadamy tomik nowel i jeden niedawno, a mylnie w tytule przetłumaczony dramat: „Mewa“. Poza tem garść opowiadań, porozrzucanych po odcinkach pism. Jakościowy wybór tłumaczeń podaje też zazwyczaj czytelnikom polskim Czechowa jednostronnego, a najmniej charakterystycznego: Czechowa humorystę, tj. Czechowa z pierwszej młodzieńczej epoki tworzenia, z przed dwudziestu pięciu bez mała lat. Co prawda, i późniejsze lata pisarza przynoszą stałą, jakby obowiązkową daninę satyry, anegdot rodzajowych z życia rosyjskiego, ale danina ta nie stanowiła nigdy i nie stanowi dziś w sumarycznym wyniku żadnego pozytywnego elementu w talencie Czechowa; była i jest wartością drugorzędną.

Istotną zaś, koronującą pamięć Czechowa właściwością jego twórczą jest właśnie ton tragiczny; nawet nie tragikomiczny, który się dostrzegać daje w humoreskach i satyrach, nie ów gogolowski śmiech poprzez łzy, lecz przeciwnie, szczery i poważnie wypowiedziany akord bólu.

---

[1]) Artykuł ten nadesłano nam z Podola rosyjskiego. Jakżeż znamienną jest owa wiara w posłannictwo i ciągłe odnoszenie spraw narodowych do pewnego wyższego porządku rzeczy, a że się to objawia raz w raz u pisarzów i polityków polskich z najrozmaitszych grup politycznych i społecznych, a osiadłych w różnych prowincyach i nie wpływających zgoła wzajemnie na siebie, tem większej dodaje ten objaw otuchy, że „nie zginęła“, bo kultura nasza na głębokich oparła się fundamentach.

Czytelnikom śledzącym uważnie publicystykę lat ostatnich, pseudonym autora nie jest zapewne nieznanym.

Z tym właśnie Czechowem przekłady polskie nie zaznajomiły nas dotąd.

Ton tragiczny, ton bolesny nie był z razu, na początkach twórczości Czechowa związany z literaturą jego organicznie. Pierwsze kroki pisarskie stawiał na gruncie znanym literaturze polskiej, na gruncie dość szczerej nawet wesołości, satyra jego mieniła się przed oczami czytelnika barwami nieudawanej nawet jasności. Pisma humorystyczne, jak n. p. *Budilnik*, drukowały z zapałem jego drobne utwory, nacechowane rzadkim dowcipem i rozradowaną wesołością. W latach 1887 i 1888, gdy Czechow dochodzi do decydującego tak często wieku 27, 28 lat, w organizmie jego psychologii zachodzi jakaś niezbadana dotąd biograficznie przemiana. Przez długi czas nie pisze, czy tylko nie drukuje ani wiersza, poczem wypuszcza w świat dwa pisma, jakby jednym tchem większe już dzieła: nowellę-powieść p. t. „Nudna historya“ i dramat p. t.: „Iwanow“. Czytelnicy dawnego, „tamtego“ Czechowa nie odnajdują w tych utworach swojego autora. Wesołość i jasna beztroska humorysty przepadła, w młodej duszy coś się zapadło, coś złamało. „Iwanow“ i „Nudna historya“ — pisze jeden z krytyków Czechowa — wydają mi się rzeczami, nasiąkłemi najbardziej pierwiastkiem autobiograficznym. W nich każden wiersz łka — i trudno przypuścić, by tak łkać mógł człowiek, patrzący na nieszczęście li tylko cudze. I ze wszystkiego widać, że nieszczęście to nowe, nieoczekiwane, jakby spadłe z nieba. Nieszczęście ono naszło, istnieje, jest, będzie, będzie zawsze — i co z niem począć — niewiadomo“.

Że istotnie nieszczęście owo nieznane spotkało pisarza w tej samej epoce, w której powstaje idea „Iwanowa“ i „Nudnej historyi“, o tem świadczy podniesiony, krzykliwy aż głos skargi, wydobytej wprost, bez prawa domyślników z treści, ze słów utworu. Ten naderwany głos nie powtórzy się już nigdy w literaturze Czechowa. Jak Gogol „płakał poprzez śmiech“, tak Czechow bolał zawsze poprzez spokój. Nietylko w piśmiennictwie rosyjskiem, ale i ogólnie europejskiem uchodzić może za przykład cichego, nieraz przejmująco cichego wypowiadania swoich jęków. Jestto melancholia w najklasyczniejszym wyrazie tego pojęcia.

Otóż „Nudna historya“ nie dochodzi jeszcze do podniosłości melancholii. Spowiedź zestarzałego i wydanego na śmierć profesora rozlega się przed nami w natężeniach krzyku, niekiedy

tak podmiotowo odczutego, że czytelnik zatraca w nim wrażenie dzieła sztuki. Bohaterem noweli jest niejaki Mikołaj Stepanowicz, profesor uniwersytetu, sława swojej umiejętności, człowiek, którego imię ze czcią i wzruszeniem wspomina tysiące uczniów; życie poprzednie, to, które znamy tylko z kilku zdań autora, spłynęło mu podobno spokojnie, normalnie, w pracy dla nauki, w zbieraniu owoców tej pracy. Przeciętnie szczęśliwe nawet życie. I oto poznajemy go w chwili, gdy medycyna zdefiniowała koniec jego doczesnego istnienia. Mikołał Stepanowicz wie, że musi umrzeć — i ta świadomość staje naraz przed nim, jak uosobienie tragedyi. Spokojny pozytywista, wytrwały badacz praw natury, przez długie swoje lata nie zaznał ani jednej takiej chwili, w którejby mógł spokojnie i bez krzywdy dla swojej pracy pomyśleć głębiej o tem zagadnieniu: „co potem?“ Wiara w życie pozagrobowe odpadła zeń zapewne za młodu, odpadła bez dramatu, jak się dzieje z 95% ludzi w Europie ze sfery inteligencyi. Późniejsze prace zawodowe, zawodowe zdobycze i zawodowo przyrodniczy pogląd na świat nie tylko zaakceptowały, ale i ugloryfikowały ten stan jego rzeczy. I oto teraz po wyroku medycyny zastarzały uczony — wyrocznia mądrości dla tylu setek i tysięcy, staje naraz przed zagadnieniem śmierci, jak dziecko; straszne a nieukojone żadną wiarą spojrzenie w bezdeń wieczności uderza w biedny mózg uczonego, jak piorunowy błysk nowości, nowości skazania, dożywotniego, stokroć dożywotniego skazania, któremu nawet formy, kształtu, przeczucia określić nie sposób.

I sama ta rozpaczliwa nowość uświadomienia, gorzej od przyczyn fizycznych dobija biednego uczonego. Staje się trupem za życia! „Dawniej przez dwie godziny z rzędu — wspomina: mogłem uwagę słuchaczy trzymać na uwięzi zainteresowania, dzisiaj nie zdobywam się nawet na kwadrans tego władztwa“. Myśl o tem, co się z nim stanie, doprowadza go do stanów najpotworniejszej newrozy. Probuje ją opanować wspomnieniem swojego owocnego życia, tą wiarą, jaką złożył u stóp wszechpotężnej nauki. „Wydając ostatnie tchnienie, wierzyć jeszcze będę, że nauka jest najważniejszą i najpiękniejszą potrzebą życia i ludzkości, wierzyć będę, że nauka była zawsze i będzie najwyższym przejawem miłości — i że tylko przez nią człowiek zwycięży siebie i naturę. Wiara to może naiwna, ale nie mojać to wina, że wierzę tak, a nie inaczej. Losy szpiku pacierzowego w chorym pacyencie

zajmują mię więcej, niż ostateczny cel wszechświata“. Atoli pociecha ta nie jest w stanie utulić jego newrozy. Strach, podły strach pędzi jego myśli na nieodmienną kolej rozpamiętywań śmierci. „Żadna filozofia nie zdolna jest pogodzić mię ze śmiercią; na śmierć patrzę, jak na zatracenie. Pośród wykładu, w chwili, gdy przed zebranymi słuchaczami roztacza wielkość nauki; jej nieśmiertelność i tryumf, czuje naraz, jak do gardła jego cisną się łzy i w tej chwili nachodzi nań histeryczne, niepohamowane pragnienie wyciągnąć przed siebie ręce — i jęknąć głośno, jak najgłośniej, zawołać, wyznać straszną rzecz, że los skazał jego, znakomitego uczonego na karę śmierci. „I w chwili takiej stan mój wydaje mi się tak przerażającym, że chcę, by wszyscy moi słuchacze przerazili się, by się zerwali z miejsc i w strachu panicznym, z nieprzytomnym krzykiem rzucili się do drzwi. Strach to we mnie niedoświadomiony, zwierzęcy, taki strach, jakby naraz z pod ziemi wyrosła przedemną przeolbrzymia, a złowieszcza łuna“.

I oto w chwili, gdy Mikołaj Stepanowicz przeżywa taki beznadziejny, a tak nieoczekiwany okres życia, zdarza się wypadek, który ostatnim, łagodnym z pozoru, a najboleśniejszym w swej treści wewnętrznej akordem zamyka karty noweli i smutną pieśń życia bohatera. Do Charkowa, miasta w którem żyje i wykłada profesor Mikołaj Stepanowicz, przyjeżdża wychowanica jego Katia. Życie i z nią obeszło się brutalnie. Wypadki zewnętrzne i przeżycie duchowe doprowadziły ją do tego, że dzisiaj świadomość jej i wola stanęły jakby na jakiem rozdrożu, pośród głuchych pól w jesienny stalowy wieczór. Ciemna pustka i nieświadomość kierunku. Jeden z tych arcyznanych stanów, które przeżywa człowiek współczesny.

Katia jest młodą dziewczyną, jej instynktem naturalnym jest entuzyazm i wiara, jak u wszystkich młodych. Sama nie podoła uporać się ze swoim stanem, ale wierzy, że skoro przyjedzie do swego opiekuna, do Mikołaja Stepanowicza i wyzna mu do dna ból serca i ból woli — wtedy lekarstwo musi się znaleźć. Przecież profesor-opiekun szedł przez życie zawsze z tak jasno podniesioną głową, na wszystkie pytania, na wszystkie wątpliwości odpowiadał tak decydująco określonemi odpowiedziami. Przybywa i zastaje go takim trupem moralnym. Jednakowoż probuje zadać mu pytania:

— Mikołaju Stepanowiczu, Mikołaju Stepanowiczu, nie mogę dłużej tak żyć! Nie mogę. Na miłość Boską, proszę mi powiedzieć, zaraz! Co robić? co czynić?

— Cóż ja mogę powiedzieć — odpowiada jej.

— Powiedz, błagam. Przysięgam, że dłużej już tak żyć nie mogę.

— Pomóż mi przecie!

— Nic ci pomódz nie mogę, Katiu.

— Na rany Chrystusa, przecieżeś ty jak ojciec mój, przecieżeś ty mój przyjaciel jedyny. Byłeś profesorem, jesteś mądry, uczony, wykształcony, powiedz, co robić, by mi było dobrze?

— Sumiennie ci mówię Katiu, nie wiem.

Na tem ostatniem „nie wiem“, krytyk rosyjski Szestow oparł obszerne studyum o Czechowie p. n. „Twórczość z niczego“. Chociaż trudno się zgodzić z Szestowem we wszystkich szczegółach jego analizy, to jednak należy mu przyznać trafność, iż owo właśnie „nie wiem“, włożone w usta profesora Mikołaja Stepanowicza, pisać musiał Czechow drżącą ze wzruszenia ręką. To „nie wiem“, ta rozpaczna, a jedyna odpowiedź, jaką uczony pozytywista mógł tylko dać prostej, ufnej dziewczynie, te dwa krótkie wyrazy streściły w sobie bez wątpienia i głęboką wewnętrzną rozterkę autora. I w nim samym, w Czechowie, w epoce „Nudnej historyi“ stać się musiało rozdwojenie duchowe, osobowość jego do tej pory jednolicie beztroskliwa, swobodna, jasna, pod wpływem jakichś przyczyn, jakichś uderzeń zewnętrznych, rozpadła się na raz, jakby na dwóch ludzi, z których jeden — to bogaty w dorobek myślowy, w zdobycze wiedzy racyonalistycznej, zawsze jeszcze wierzący w wiary tego pokolenia, któremu przyświecała nie bez zachwytu pochodnia religii Comte'a; drugi zaś z tej samej duszy rozczepiony — to biedne, schłostane zwątpienie. Zwątpienie w zwątpienie, niewiara w niewiarę. I oto ta niewiara, to zwątpienie przychodzi, przybiega, rzuca się na kolana przed potężnym jeszcze tak niedawno rozumem i pyta, błaga o jakąś radę:

— Co czynić, by się nie czuć nieszczęśliwym?

Rozum-pozytywista jednak, dziś już zamierające wspomnienie świetności, daje współtowarzyszowi tylko jedną a tak rozpaczną odpowiedź:

— Sumiennie jeśli mam powiedzieć, nie wiem.

I tak obok siebie w duszy Czechowa, żyją i żyć będą dwaj ci współtowarzysze — i bez odpowiedzi, z ciągłem pytaniem — i z wiecznem: nie wiem.

Komentatorowie Czechowa, w pierwszej zaś linii Szestow, a później Mereżkowskij przeprowadzają analizę „Nudnej historyi" na gruncie wyłącznie teologicznym. Istotnie tem zwątpieniem i tą stratą, która ugodziła w najgłębsze podstawy jego bytu wewnętrznego — musiała być niewiara w wiarę, lub niewiara w niewiarę, zwątpienie zamknięte w kręgu religijnym. Ale poza religią człowiek współczesny zaznaje też nie mniej druzgocących ciosów, nie mniej unicestwiających utrat nadziei. Horyzonty duszy współczesnej rozszerzyły się do tego stopnia, że na jednej tragedyi nie kończy się zazwyczaj proces zwątpienia; po utracie wiary religijnej, jeszcze jest miejsce na utratę teoryj etycznych, socyalnych, politycznych. Skład życia, mechanizującego człowieka, skład tego życia, które przeżywamy wszyscy w dobie obecnej, odbiera z całą bezwzględnością wiarę dziecka i wiarę pacholęcia człowiekowi, który z młodzieńca staje się człowiekiem. Kto silny, kto przeznaczony do wytrwania, ten się opiera, kto słabszy, temu pozostaje dobrowolnie wstąpić w otchłań smutku, o ile życie nie nauczy go pogodnego kompromisu. I oto Czechow na tle tego stanu rzeczy staje się, począwszy od „Nudnej historyi", wyrazicielem swojego pokolenia. Jego nowele i jego dramaty odczytują rówieśni, jako pieśń lepszych stron swojej duszy. Imię Czechowa po roku 1888 widać na ustach każdego czującego Rosyanina.

Niezależnie bowiem od tej treści, która się złożyła na smutny stan duchowy dziecka XIX. stulecia z drugiej połowy wieku — życie wewnętrzne Rosyanina dokłada do tej treści swoją daninę dorobku specyficznego, tego osmutnienia, które się w nim zrodziło na tle przyczyn polityczno-społecznych.

Przekrój życia europejskiego daje inteligencyi Francuza, Włocha, Niemca, quantum praw i szereg linij rozwoju, które przed oświeconym Rosyaninem zamknięte są na siedm spustów. Historya to znana, tysiąc razy omówiona, „nudna", czechowska „historya". A jednak tysiąckrotne skonstatowanie faktu nie zmieni w niczem uczuciowego doń stosunku. Najbardziej pogodzony z życiem inteligent rosyjski choć raz w życiu, ale musi przeżyć chwilę, w której stan polityczno-prawny jego obywatelskości przyprawia go o wstyd, o żałość, jeżeli nie o rozpacz. A cóż dopiero

mówić o tych, którzy nie urodzili się z talentem do kompromisu? Co mówić o tych, którzy z siły i gatunku swojej umysłowości odczuwają nie tylko w materyalnych, ale i uczuciowych i metafizycznych motywach — średniowiecze układu zbiorowego Rosyi. Z tym układem zresztą jednoczy się ściśle i sprawa Kościoła, sprawa prawosławia policyjnego, która — przyznają to najreligijniejsi ludzie w Rosyi — jak Sołowjew — wyniszczyła nieomal sama, bez pomocy innych czynników, poczucie wiary w kołach wykształconych jego ojczyzny. Pokolenie, które dla Czechowa było jeszcze generacyą ojcową, próbowało czynnie protestować przeciwko złu historycznemu. Czechow wchodzi na widownie życiowe, dojrzewa w epoce, w której społeczeństwo rosyjskie złożyło już broń. Na pytanie, co robić, jak poradzić na nieszczęście polityczne, ludzie przeciętnie czynnego pokroju mają już tylko tę złowieszczą odpowiedź: „nie wiem!“ Zbankrutowała w nich zresztą wiara nie tylko we własne siły, zbankrutowała siła jeszcze ważniejsza: wiara w wartość, w górność ideałów ojcowych. Nadzieje roku 1848 zrealizowały się podówczas prawie w całej Europie, jeżeli nie w karykaturę, to w zły rysunek wiośnianej niegdyś wizyi. „Siła przed prawem!“ Okrzyk i widomy czyn tego hasła odbiły się o uszy i wzrok Rosyanina. Zamknięty pod kloszem, zatrzymany „w futerale“ obostrzeń politycznych, przeżywał dotąd wciąż w marzeniu idee 48 roku takie, jakie doń dochodziły w nieskażonym kształcie apostolstwa. Wolna korupcya ideałów omijała jego doświadczenie, aż naraz staje przed jego oczyma wynik trawiącego procesu w całej ohydzie cynicznego okrzyku:

— Siła przed prawem!

„A więc ten cywilizowany zachód nato ginął setkami na barykadach, nato poświęcał krew najzapalniejszych, nato przeszedł praktykę czterdziestu lat wolności, by się o nasze uszy obiło hasło, które my u siebie znamy w tak udoskonalonej już formie? — pyta zdumiony Rosyanin i ręce wówczas opadają mu bezsilnie.

Przecież musi być jakaś rada, zwraca się z błaganiem do Europy, — tyś taka mądra, tak uczona, tyle wydałaś teoretyków prawa, polityki, socyologii — zmiłujże się nademną, powiedz co mam czynić, by wyjść ze stanu nieszczęścia.

Uczona Europa odpowiedziała podówczas, jak wiadomo, jednem tylko zdaniem:

— Sumiennie ci powiadam: nie wiem.

I oto z tem „nie wiem“ zastygała w apatyi cała oświecona Rosya.

Gdy więc w r. 1888 z pod pióra Czechowa wypłynęło to samo, acz osobowo może tylko odczute: „nie wiem“ — cała młoda zwłaszcza Rosya drgnęła, uczuła, że przez usta pisarza mówi jej jakby serce i jej uczucie. Napróżno Arystydes a i Herakles ówczesnej krytyki, Michajłowskij, po tej właśnie opowieści, po „Nudnej historyi“ ostrzegał społeczeństwo przed Czechowem, wyczuwając subtelnie w jego organizmie psychicznym „niedobre, błędne ogniki“, jak się wyraził: — nie pomogło, Czechow stał się pisarzem pokolenia. Po Nadsonie i Garszynie — jemu przypadła rola protagonisty smutku.

O ile melancholia, nawet rozpacz „Nudnej historyi“ zharmonizowały się może przypadkowo z tonem duchowym pokolenia, o tyle dalsza działalność jego szuka już świadomie przedmiotowych motywów w życiu rosyjskiem. Powstaje dramat „Iwanow“, w którym osoba tytułowa może być śmiało postawiona obok „Bohatera naszego czasu“ Lermontowa. Iwanow, to rodzony wnuk Pieczorina; bajronistyczny płaszcz dziada wisi napewno w zbiorach rodzinnych, sam Iwanow odziewa już duszę swoją w pozytywne kuse reading-coat'y. Jak w Pieczorinie, tak i w Iwanowie tkwi jakiś instynkt niszczenia, tak wrodzony zresztą Rosyaninowi. Tylko Iwanowi nie staje już sił do czynnego niszczycielstwa, jego anarchizm uczuciowy poprzestaje na anarchizmie przeczenia. I Czechow mistrzowsko uwydatnia, jak tą bierną negacyą doprowadza siebie i otoczenie do tragedyi. Niemniej znakomitym jest też rys dramatu, w którym rosyjscy bohaterowie sztuki lgną poprostu, upajają się destrukcyjnym wpływem Iwanowa. Szestow, autor studyum o Czechowie, wykazuje przenikliwie, że nie tylko bohaterowie: — i sam autor.

Od Iwanowa rozpoczyna się teraz imponująca galerya typów, charakterów, ludzi, dusz, serc — którym wszystkim jedno miano: — smutek. Czynownicy, chłopi, studenci, obywatele, łyki, aktorzy, uczeni, kryminaliści — tysiąc ich może będzie z górą, każdy wtłacza się w mózg czytelnika z bierzmem tej cichej melancholii, która jak socius doloris siadała u biurka Czechowa i z bladym uśmiechem patrzyła na wydobywające się z pod pióra wiersze tych pieśni o życiu bez skrzydeł...

I właściwie tylko ta barwa życia podpada pod aparat uczuciowy Czechowa. „Dopóki człowiek — pisze jeden z krytyków rosyjskich: — dopóki człowiek jako tako współmierny z życiem prawidłowem, dopóki człowiek choć coś, coś ma przed sobą — Czechowa stosunek doń najzupełniej obojętny. Jeżeli opisuje go, to pospiesznie i w tonie ironicznym. Ale niech tylko zaplącze się, a zaplącze się tak, że się rozplątać jakimikolwiek środkami niesposób, wówczas Czechow zaczyna się ożywiać. Wtedy powstają w nim barwy, energia, zwyżka sił twórczych, natchnienie“ *).

Na zasadzie tego spostrzeżenia wypowiada tensam krytyk definicyę, iż Czechow w literaturze rosyjskiej jest apostołem beznadziejności. Przy całej surowości jest to definicya słuszna. Uzasadnił ją w rok później w świetnej dyalektycznie rozprawie inny krytyk, tak sławny dziś w Europie pisarz: Mereżkowskij. I obaj oni: Szestow i autor „Antychrysta“ wytaczają przed sądem historyi nieubłagany przeciw Czechowowi akt oskarżenia. Akt ten zwłaszcza w świetnej rozprawie Mereżkowskiego „Gorkij i Czechow“ zawarty, stać się może lada chwila własnością i naszej literatury, tembardziej więc na czasie i na miejscu będzie tutaj kilka słów zastrzeżenia i kilka słów dopowiedzenia.

Niewątpliwie, Czechow śpiewał całe życie pieśń beznadziejności, ale pieśń ta była raczej samobiczowaniem, nieraz okrutnem w ciszy bez skargi, w ciszy bez jęku, samobiczowaniem raczej, aniżeli jakąś propagandą. Obaj krytycy nie dość tolerancyjnie uznają w tym wypadku autonomię nastroju podmiotowego twórcy. Grzeszą zresztą na tym punkcie wraz z innymi, świetnymi nawet nieraz reprezentantami krytyki rosyjskiej.

Niewątpliwie, Czechow śpiewał pieśń beznadziejności, ale pieśń ta nie wyskoczyła naraz z życia rosyjskiego, jak Atene z natchnionej głowy Zeusa — przeciwnie, trzydzieści lat myśli rosyjskiej przed „Nudną historyą“ i przed „Iwanowem“ składają się na nią.

Dostojewskij w r. 1873 w swoim *Dzienniku pisatiela*, z powodu pewnej sprawy kryminalnej o obrazę religii, pisze o psychologii Rosyanina co następuje:

„W duszy rosyjskiej tkwi pewna potrzeba; potrzeba przerzucenia swojej indywidualności poza rubież fizyczności i psychiczno-

*) Szestow: „Twórczość z niczego“.

ści, potrzeba dojścia do kraju przepaści — by tam, w zamierającem odrętwieniu zawisnąć do pół ciała, spojrzeć w bezdeń — i w wypadkach poszczególnych, zresztą bardzo rzadkich — rzucić się w nią, szaleńczo głową na dół. To ta potrzeba przeczenia, w człowieku czasem jaknajmniej negatywnie usposobionym, potrzeba przeczenia wszystkiemu, nawet najświętszej świątyni serca swojego, ostatecznemu ideałowi swojemu, przed którym dopiero — co może upajał się w zachwycie — i który naraz stał mu się ciężarem nie do zniesienia. Czasem staje się to w nim siłą poprostu niewstrzymaną. Miłości, wódce, rozpuście, samolubstwu, ambicyi, zawiści, Rosyanin oddaje się z duszą na łaskę i niełaskę; gotów jest wyrzec się wszyskiego: rodziny, tradycyi, Boga. Czasem najlepszy w świecie człowiek może się stać najplugawszym złoczyńcą, łajdakiem, jeżeli tylko wpadnie w tę zawieruchę, w ten tragiczny wir spazmatycznego i momentalnego przeczenia i samoprzeczenia, tak swoistego charakterowi rosyjskiemu w pewne rozpaczne minuty jego życia“.

Otóż myśl rosyjska od najdawniejszych lat swojej świadomości, a zwłaszcza od szóstego dziesiątka lat XIX w. oddawała się bez zastrzeżeń temu „rozpacznemu wirowi przeczenia“.

Nie mówiąc już o samym Dostojewskim, który poprzez pozory pozytywnej tendencyi przepajał swoją twórczość instynktem najgłębszej negacyi, dość będzie wspomnieć tę fazę działalności *Sowremiennika*, w której władcą umysłów stał się Dobrolubow, a wreszcie historyę *Russkiego Słowa* i znaczenie, jakie wywalczył sobie w społeczeństwie nihilista Pisariew. Nihilizm w życiu politycznem i nihilizm w literaturze opanowały myśl rosyjską. Nihilizm rosyjski na wszystkie pytania etyczne, estetyczne, socyalne, kulturalne odpowiadał zamaszystem:

— „Naplewat“.

To „naplewat“ nihilizmu jest tylko bardziej pospolitą oktawą tamtego: „nie wiem!“ które wychowanicy swojej daje umierający bohater Czechowa. I Mikołaj Stepanowicz, a wraz z nim i Czechow są tylko spokorniałymi spadkobiercami Pisariewa i jego „Scholastyki XIX stulecia“. Winić Czechowa, a nie pociągać na ów sąd historyi całego szeregu poprzedników, jest to uszczuplać teren oskarżenia.

Mereżkowkij we wspomnianem już studyum p. t.: „Gorkij i Czechow“ analizuje z niesłychaną ścisłością sto-

sunek Czechowa do spraw religijnych — i wykazuje plastycznie, dokumentalnie, że inteligenci utworów Czechowa są warstwą równoległą moralnie z chuliganami Gorkiego. Jedni i drudzy stracili ideę życia, jedni i drudzy stanęli na stanowisku antropocentryzmu metafizycznego.

Studyum Mereżkowskiego tak pojęte, mogłoby być rozprawą genialną, gdyby nie to, że jako krytyka artystyczna, zakończona jest na tem, od czego się dopiero zacząć powinna. Po zdefiniowaniu charakteru ludzi Czechowa, tak przeźroczyście, tak ostatecznie postawionego, krytyka artystyczna ma dopiero obszerne pole do wykazania, jak ten stan rzeczy, ten materyał filozoficzny Czechowa przeobraża się pod jego piórem w najczystsze kształty poezyi. Jak *status quo* niewiary i zwątpienia cerebralnego reaguje na stany uczuciowe pisarza, w jakie osobiste wielkie cierpienie przetwarza się ból, któremu nie on sam winien, — i jak następnie z tych fal smutku, fal melancholii, wypływa raz po raz północna, słowiańska Afrodyte zadumy.

Mereżkowskij uznaje w Czechowie prawnego następcę wielkiej literatury. „Złoto jego talentu — pisze: — takiej czystości, jak u żadnego z poprzednich pisarzy rosyjskich oprócz Puszkina. Odrębną właściwość poezyi rosyjskiej: prostotę, naturalność, niedomiar wszelkiego uwarunkowanego patosu, sztuczności doprowadził Czechow do ostatnich możliwych granic". Uznaje w nim to, ale nie rozwija tych cech twórczości, nie wykazuje on, a wraz z nim i cała krytyka rosyjska, jaki artystyczny stosunek wiązał Czechowa z osadem jego duchowego smutku; jak smutek jego zwątpiałych oczu osiadał dziwnie łagodnie, macierzyńsko na wszystkiem co biedne, co cierpi, co nieszczęśliwe; jak oko jego umiało w osobnikach ludzkich wyszukiwać tysiące odmian osmutnienia, jakim naprawdę genialnym geologiem był w wyczuwaniu podziemnych żył i strumieni bólu...

Mereżkowskij utrzymuje, iż rodzajowość Czechowa nie powiązała się niczem ani z przeszłością, ani z przyszłością ojczyzny. Że tak nie jest, można przytoczyć dowody, cytaty. Jedna z ważniejszych figur w ostatnim dramacie Czechowa p. n. *Sad Wiśniowy*, student Tropimow, w chwili wyjątkowej, do dna szczerej, mówi o teraźniejszości rosyjskiej:

„Pozostaliśmy w tyle przynajmniej o jakie lat dwieście. Nie posiadamy nic, nie mamy nawet określonego stosunku wobec

przeszłości. Albo filozofujemy, albo pijemy wódkę. Przecie to tak jasne, że nim się zacznie żyć teraźniejszością, musi się odkupić winy przeszłości, a odkupić je można tylko cierpieniem, tylko niezwykłym, nieprzerwalnym trudem“.

W kim pała taka gorąca żądza odkupienia złej przeszłości, tego niesposób pomawiać o obojętność wobec niej. A nie obojętnymi byli bohaterowie Czechowa i przyszłości ludzkiej. Niejednokrotnie w dramatach jego ludzie, traktowani nie ironicznie, a przynajmniej nie zupełnie ironicznie, zwykli powtarzać z uśmiechem i z wiarą:

„Po dwustu, po trzystu latach życie na ziemi będzie niepojęcie cudowne, zachwycające. Człowiek musi się doczekać takiego życia, a jeżeli go niema na razie, to powinien przeczuwać je, czekać, marzyć, przygotowywać się“.

I oto jak Trofimow w „Sadzie wiśniowym“ propaguje odkupienie przeszłości przez cierpienie, tak sam Czechow każdym wierszem swoich prac mówi do wrażliwego czytelnika, że jedyną formą przeczuwania tych lepszych światów na ziemi — jest to samo cierpienie. Cierpienie staje się religią w poglądzie na świat Czechowa. Przez świadome, celowe jakby cierpienie, człowiek ma dochodzić do form wyższego rozwoju.

Ten moment poglądu uczuciowo-filozoficznego Czechowa, stawia go w pokrewieństwo z dziejami naszej polskiej umysłowości. Jeszcze nie przeszliśmy bodaj i my sami do porządku dziennego nad epoką, w której ofiarę, cierpienie wewnętrzne, stawiano za warunek onego „wyższego tonu w duchu“, jak Towiański nazywał zdolność rozwoju metafizycznego.

Nietylko zresztą w dziedzinie umysłowości Czechow najbliższym nam jest z pośród współczesnych pisarzy rosyjskich. Skład uczuciowy jego psychologii stoi na rozgraniczu między uczuciowością polską, a wielkoruską. Najbliższym mu może byłby typ ruski, ukraiński, gdyby nie pewien instynkt bezwiednej arystokratyczności, która go w systematyce historyko-literackiej stawia tuż obok Turgieniewa.

Od Turgieniewa bierze też i czar, wdzięk odczuwania natury zupełnie odrębny, swój własny. Nerwy Czechowa nie wychodzą nigdy z kamertonu nastrojów wiejskich. Szeroka cisza pól spłynęła na jego uczucie — i jej wiernym pozostał.

Najwyższym i najpiękniejszym wyrazem tej wierności pozostanie w literaturze rosyjskiej — jego dramat „W i ś n i o w y s a d“. Bohaterem dramatu jest — z i e m i a. Czyni to z dzieła utwór dziś nietylko poetyczny, ale i aktualny. W „Wiśniowym sadzie“ dzieje się proces, którego zagadnienie wstrząsnęło dziś całą Rosyą. Oto wiśniowy włókowy sad i dominium, folwark i stary dom, w którym się wychowało kilkanaście pokoleń, musi iść na parcelacyę. Niema rady, lekkomyślność, wspaniałomyślność i niezaradność panów tego domu, odwiecznych spadkobierców sadu wiśniowego, cechy, które nam autor odmalowywa w sztuce z przedziwną żywotnością, sprawiły, że nic innego nie pozostaje, jak tylko poddać się losowi. Właściciele nie decydują się na inicyatywę; długi rosną, a ratunku, cudu znikąd.

I oto w tem miejscu Czechow skojarza wszystkie siły swojego instynktu ziemianina, by cztery akty jego dramatu pachniały wiosenną wonią białych anielskich kwiatów tego sadu. Po długich ścieżynach pod baldachimem zroszonych konarów błądzą zda się mary ojców: kilkanaście pokoleń rodu żyło na tej ziemi!

Przed nami staje dramat prawdziwy: z jednej strony wszystkie liryczne elementy, wiążące serca bohaterów z tem, co w przeszłości było pięknego, podniosłego, spajającego człowieka z ziemią; — z drugiej zaś strony nieubłagany fakt, że ci sami bohaterowie nie czują w sobie już w o l i w ł a d a n i a. Siła talentu Czechowa sprawia, że „W i ś n i o w y s a d“ staje się wzorem dramatycznego poglądu na człowieka. Za jego sprawą kolizya wypadków wykazuje zjawisko: W i ś n i o w y s a d przechodzi w ręce obce, przestaje być dziedzictwem starej warstwy nie dla tego, że z biegiem historyi zmieniła się forma ekonomicznych cech władania, lecz, że z biegiem historyi dusze dzisiejszych dziedziców zatraciły jędrność sentymentu ziemiańskiego. Bronią jeszcze dziedzictwa, łzawią się na myśl rozstania ze starym domem, ale obrona ich nie znajdzie w głębinach woli tych uzasadnień ostatecznych, które stwarzają zwycięstwo. I w tem jest prawda momentu rosyjskiego. Rozkroił ją Czechow na kilka lat przed projektem agrarnym w Dumie.

Widzowie i słuchacze „W u j a s z k a W a n i“, wystawionego w roku zeszłym w teatrze krakowskim, mieli sposobność podziwiać Czechowa dar stwarzania ż y w y c h d u s z, jeden z najrzadszych chyba darów, jakie zna praktyka dramatyczna. W „W i ś n i o w y m

sadzie“ nie uronił pisarz tej właściwości, jeżeli jej nie podniósł. W dramacie, mającym za treść zagadnienie takiego typu, nic łatwiejszego, jak unieść się publicystycznym impulsem mówienia. Poczucie sztuki w Czechowie tryumfuje nad trudnościami, „Wiśniowy sad“ od pierwszego wiersza do ostatniego pozostaje utworem poetycznym.

Treść czterech aktów zamyka się prawie dokładnie w losach żałosnego sadu. Na przymusowej licytacyi kupuje majątek Rastajewskiej niejaki Łopachin, milioner, dawny chłop tej samej wsi. Ojciec jego i dziad odrabiali tu jeszcze pańszczyznę. Wiśniowy sad z czarem wszystkich wspomnień, po setkach lat istnienia, kwitnienia, pójdzie pod siekierę. Na skarczowanych gruntach staną wille dla letników.

Łopachin upija się z radości:

— Patrzcie! — krzyczy — jak ja, Łopachin Jermołaj, ten Jermołaj bity, bosy niegdyś Jermołaj, jak teraz doszedł do ziemi! Kupiłem ziemię, na której dziad mój i ojciec byli niewolnikami, gdzie ich nawet do kuchni nie puszczano. Wiśniowy sad mój! Wiśniowy sad mój! Schodźcie się wszyscy patrzeć, jak Jermołaj Łopuchin wytnie siekierą w pień wiśnie, jak gruchną drzewa na ziemię! Urządzimy tu nowe życie! Muzyka graj!!

Chłop Łopachin zostaje dziedzicem szlacheckiej ziemi. Dawni właściciele, nieporadne rozbitki, rozlatują się po świecie, jak zeschłe liście po wietrze jesiennym. — Następuje ostatnie pożegnanie z domem. Znowu jedna z tych rozdzierających a z czechowska cichych niedopowiedzianych scen. Jęk idzie z piersi do gardła i tu zamiera. Czuciem go się tylko słyszy i sercem.

Rozjechali się dawni właściciele, w domu jakby przypadkiem został tylko 87-letni lokaj tego domu, Firs. Służył w tym domu z osiemdziesiąt lat. Nie wynurzał się ani na chwilę poza majątek państwa. Dzisiaj narzuca się wyobraźni naszej jak duch-opiekun, słowiański „domowój“ tych zczerniałych dębowych ścian i pował. W pośpiechu opuszczania domu odjeżdżający jakby zapomnieli o nim. Ktoś powiedział, że go podobno odwieźli chorego do miasta. Gdy już ucichł turkot odjeżdżających pojazdów, gdy opustoszała scena, Firs niespodziewanie wynurza się z jakiejś kryjówki.

Rozgląda się — wszystko pozamykane. Poczyna mruczeć:

— Odjechali... Położę się... Ach sił już niema...

Ledwie go słychać, tak mówi bez sił, ostatkiem tchu.

Może dziś jeszcze przystąpią do rozbierania tego domu, gdzie przeżył swoje osiemdziesiąt siedm lat... Na niego też czas... Ten dom — to wszakżesz on.

Pozbawion sił kładzie się na jakimś gracie. Chwila milczenia. Tylko od strony wiśniowego sadu dolatuje dźwięk siekiery... To osędziałe pnie wisien wycina t. zw. nowe życie.

Na scenie starzec Firs bez drgnienia, bez jęku oddaje ostatnie tchnienie.

A. Grzymała Siedlecki.

PRZYWILEJE CZYNOWNICTWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Projekt wniosku do Dumy państwowej).

Rozpisywać się o właściwościach czynownictwa, tuczącego się na rozstroju państwowości rosyjskiej, nie trzeba: cały świat wie, co ono warte. Ale czynownik Rosyi właściwej jest jeszcze niewiniątkiem w porównaniu z biurokracyą rosyjską, gospodarującą w prowincyach polskich.

W *Dziadach* Mickiewicza (część III., scena balowa, pisane w r. 1832) powiada oficer rosyjski do Bestużewa:

Nie dziw, że nas tu przeklinają:
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

Od tego czasu wyrobiły się przymioty czynownictwa jeszcze bardziej, do potęgi! Cóż więc dziać się poczęło w kraju, gdy Polaków usunięto zupełnie od urzędów, odkąd niema u nas całkiem innych urzędników, jak tylko „samych łajdaków stek“?

Dodajmyż, że nasyłało się ich z poleceniem znęcania się nad ludnością. Urzędowali po to, żeby prześladować, a czem bardziej dali się we znaki ludności, tem pewniejsi byli awansów i orderów. Toteż rozwydrzyli się tak, że możnaby ten okres dziejów naszych nazwać śmiało ponownym najazdem Mongołów.

Hakatystyczna biurokracya pruska poczyna zaledwie być dla nas tem, czem jest od dawna czynownictwo rosyjskie. W znęcaniu się nad ludnością polską jest pruski urzędnik dotychczas początkującym dopiero uczniem swego mistrza, rosyjskiego czynownika.

Ciekawa rzecz, że rząd pruski naśladuje Rosyę także w wyborze środka, mającego podnieść antypolską żarliwość urzędników. Wyższe pensye biurokracyi pruskiej w Wielkopolsce i rozmaite formy nagród są przejęte ze systemu rosyjskiego.

Prerogatywy czynownictwa w Kongresówce trwają ciągle. Czas pomyśleć o zniesieniu tego barbarzyństwa!

Najpierw przedstawimy faktyczny stan rzeczy, poczem pozwolimy sobie na pewien wniosek. Podajemy poniżej wykaz przywilejów naszych „abrusitielej“, sporządzony na prośbę redakcyi przez jednego z najpoważniejszych ziemian Kongresówki.

*
* *

Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego w Królestwie Polskiem korzystają oprócz pensyi do urzędu przywiązanej, ze szczególnych prerogatyw, wymienionych w księdze trzeciej ustawy o służbie cywilnej, (art. 43 do 57 włącznie, tom trzeci zbioru praw cesarstwa). Prerogatywy są następujące:

1) Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego, wstępując do służby w Królestwie Polskiem, choćby najpodrzędniejszej kategoryi, jak kanceliści zajmujący się tylko przepisywaniem, otrzymują znaczne fundusze na koszta przeprowadzenia się i podróży. I tak urzędnicy klasy 4-ej i 5-ej po tysiąc rubli, klasy 6, 7 i 8 po rubli pięć set, a klas niższych i kanceliści po rubli trzysta. Zazwyczaj koszta podróży nie wyczerpują i trzeciej części otrzymanych na ten cel pieniędzy i szczęśliwy nominat staje się od razu posiadaczem kilku set rubli na uprzyjemnienie początku swej działalności na nowej posadzie.

2) Po latach pięciu pozostawania na jednej posadzie urzędnik pochodzenia rosyjskiego dostaje podwyżkę płacy w stosunku 15 procent, a nauczyciel 25 procent pobieranej pensyi, i tak co każde 5 lat.

3) Dzieci urzędników rosyjskich w Królestwie, nie posiadających majątku, kształcą się w zakładach naukowych na koszt rządu.

4) Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego pobierają zapomogi na wychowanie dzieci po rubli sto lub stopięćdziesiąt rocznie, sto-

sownie do wieku dziecka z funduszów rządowych, i to zaraz od ich urodzenia.

5) Czas służby dla takich urzędników rosyjskich z prerogatywami, do wysłużenia emerytury skrócony do lat 25, podczas gdy koledzy pochodzenia polskiego do wysłużenia emerytury pracować muszą lat czterdzieści.

6) Urzędnikom pochodzenia rosyjskiego zapewniona jest możność łatwiejszego uzyskania rang i odznaczeń służbowych.

Wszystkie te prerogatywy są tak nęcące, że w sferze urzędniczej wielu bardzo marzy tylko o tem, aby dostać się z Cesarstwa do Królestwa na urząd, bo przedewszystkiem otrzymuje pokaźną sumę na koszta przeprowadzenia (подемне), korzysta z szybkiego awansu i powołanych prerogatyw. Wyrobił się w tym kierunku cały system; i tak, syn urzędnika uprzywilejowanego w Królestwie, wykształcony na zasadzie przytoczonych ulg w Królestwie, nie zaczyna swojej karyery urzędniczej w Królestwie, ale po ukończeniu tu zakładu naukowego wyjeżdża do Cesarstwa, tam wstąpi do służby rządowej, a po kilku miesiącach, jako urzędnik pochodzenia rosyjskiego przybywający z Cesarstwa, dostaje pieniądze na koszta podróży, dla których to jego chwilowe osiedlenie w Cesarstwie nastąpiło i korzysta z wszystkich wymienionych przywilejów. Jestto najzwyczajniejsze polowanie na grosz państwowy, na zasadzie formalistyki urzędowej prowadzone. Większa część nowych urzędników pochodzenia rosyjskiego, można nawet bez błędu powiedzieć prawie wszyscy, manipulacyę tę uprawiają. Wszystkie wyszczególnione prerogatywy są natury pieniężnej, dlatego tylko korzyści pieniężne stanowią pobudkę, która ściąga urzędników pochodzenia rosyjskiego do naszego kraju na urzędowanie.

Działalność urzędników tego rodzaju jest ogólnie znana i dla tego mówić o niej niema potrzeby; prerogatywy wyjątkowe są anomalią niczem nie usprawiedliwioną, pochłaniając bezużytecznie znaczne sumy z dochodów państwowych a i z moralną szkodą społeczeństwa.

Źródłem przepisów o prerogatywach urzędników pochodzenia rosyjskiego w Królestwie jest ukaz z 30 lipca 1867 r. (dziennik praw tom 67 str. 289). Uznając za słuszne — powiada ukaz — nadać urzędnikom rosyjskim prerogatywy służbowe, poruczone było kancelaryi dla spraw Królestwa Polskiego ułożenie stosownych przepisów, dla bliższego określenia tych prerogatyw. Tą drogą

powstały w roku 1867 owe prerogatywy i trwają do chwili obecnej. Celem ich widocznie było, choć to w ukazie nie wskazano, powiększyć w Królestwie liczbę urzędników pochodzenia rosyjskiego. Cel ten został w zupełności osiągnięty. W ciągu lat czterdziestu wszystkie posady wyższe w Królestwie, a nawet posady mniejsze i kancelaryjne, zajęte są przez urzędników pochodzenia rosyjskiego i ciągle jest masa zgłoszeń nowych kandydatów. Wyjątkowe okoliczności, które wywołały nadanie poszczególnych prerogatyw pewnym urzędnikom, przestały istnieć, a więc i one straciły racyę bytu. Te olbrzymie fundusze rozdawane hojną ręką, uzdrowiłyby w części budżet państwa — z pod tego ciężaru niesprawiedliwych wydatków, które są bezcelowe a nawet niemoralne.

Tu jest pole do wniosków i uwag. *Wojski.*

Jasną jest rzeczą, że jeżeli ludność polska ma się pogodzić z państwowością rosyjską, trzeba przedewszystkiem znieść te przywileje czynownictwa, stanowiące symbol wrogiego usposobienia rządu dla kraju.

Posłowie nasi w Dumie mają nietylko prawo, ale obowiązek domagać się tego. A nawet powinniby rosyjscy konstytucyonaliści sami tego żądać, żeby zmazać z imienia rosyjskiego najohydniejszą plamę. W razie pojawienia się takiego wniosku w Dumie nastąpiłoby też odrazu jasne ugrupowanie się stronnictw.

Niesposób przypuścić, żeby wniosek nie pozyskał większości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zyskałby większość olbrzymią, bo jakież możnaby przytoczyć argumenta contra?! Wielką wartość miałaby sama dyskusya nad wnioskiem, ze względu na naszą oryentacyę polityczną, bo byłaby probierzem także dla „październikowców“ i wogóle dla pewnej części prawicy.

Stanowisko rządu wobec wniosku byłoby tak kłopotliwe, że trudno przypuścić, żeby brał w obronę ten istny absurd, jakim są prerogatywy czynownictwa w Kongresówce. Wszak sprawa ta wzbudziłaby od razu ogromne zajęcie za granicą, a zwłaszcza całej Słowiańszczyzny.

Przejście wniosku stanowiłoby pierwszy konkretny czyn, łączący naszych z „przyjaciółmi Moskalami“.

Łatwo zrozumieć, że w razie odjęcia temu czynownictwu prerogatyw, w razie zrównania go z ogółem urzędników rosyjskich, nastałby nowy okres w stanowisku czynownictwa względem

kraju, który przestawałby stopniowo być dla nich „ziemią obiecaną“.

Na nic debaty ogólne o przyszłym stosunku Polski do Rosyi. Trzeba zrobić pierwszy wyłom, i to wyłom w obecnym stosunku rządu do kraju. A jak doniosłem w dalszych następstwach byłoby zdjęcie z czynownictwa, urzędującego w Kongresówce, jakiejś czynowniczej aureoli specyalnych rządu poufników i specyalnie za to wynagradzanych — to zbyt proste i jasne, żeby to bliżej wyłuszczać.

Trafnie obmyślony pierwszy krok bywa rękojmią powodzenia całego planu. *F. K.*

KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Petersburg, dnia 26-go marca 1907.

Obecnie są najbardziej męczeńskie dni dla sprawozdawców politycznych. Trudno przecież zdobyć się na otwartość i powiedzieć odrazu, że się nic nie wie naprawdę o sytuacyi ogólnej.

Co teraz? — pytamy siebie, siedząc w jednym z tych świeżo wynajętych, świeżo meblowanych i bajecznie drogich salonów w pobliżu pałacu Taurydzkiego, których właściciele od rana do nocy skazani są widzieć w swych progach obce twarze tych wszystkich, którzy za czasów pierwszej Dumy gromadziliby się po różnych klubach. Obecnie kluby istnieć nie mają prawa, dziennikarze nie mają prawa rozmawiać z posłami, — tem większa konieczność — „salonów“.

Rozglądam się dokoła — kilku posłów, kilku znanych członków komitetów partyjnych, w otoczeniu zwykłych szeregowców z różnych grup lewicy. Nie brak i kobiet czynnie pracujących w partyach.

— A więc socyal-demokraci powiedzieli znowu Panom, że najważniejszem zadaniem chwili dzisiejszej jest określenie „dążeń klasowych“ rozmaitych grup nieproletaryackich, obrachunek wzajemnego stosunku klas tych — i dopiero, zależnie od tego, wytknięcie sobie stanowiska frakcyi w Dumie wśród innych partyi?

— A no, tak, toteż trzeba mieć nadzieję, że będą wiedzieli o nas wkrótce daleko więcej od nas samych. Co do mnie np.

wyznaję otwarcie, że partya, do której należę, prawie tyle wie i myśli o swoim odrębnym interesie „klasowym“ — co i ja o tej klasie społecznej, w której się urodziłem i do której chcą mię wbrew mojej woli i widocznie na zawsze zapakować panowie „bolszewiki“.

— A więc do kojca „wielkiej burżuazyi“, według ich terminologii — mówi półgłosem mój sąsiad. Bo chociaż pan ten jest zawziętym, przekonanym „trudowikiem“, — ale posiada tutaj ze 60 sklepów i magazynów spożywczych i całą armię „prykarczyków“. Nie wywierał zresztą na nich żadnego nacisku, toteż w ostatniej kampanii wyborczej jedni z nich przylatywali do nas po kadeckie biuletyny wyborcze, drudzy do improwizowanych biur „lewego bloku“

— A do „październikowców“?

— Takich wcale pomiędzy nimi nie było. Nawet na Siennym Rynku mołojcy w białych fartuchach zmykają już teraz z szeregów prawicy.

— Gorąco było wtedy nam wszystkim — odzywa się młoda, elegancka profesorowa, prowadząca główną akcyę w jednym z komitetów dzielnicowych kadeckich. — W końcu wyborów byłam już na seryo przekonaną, że dostałam meningitis, głowa mi drętwiała na karku aż do szczytu od tego gorączkowego ruchu.

— A u nas co się działo! — odpowiada jeden z kurskich opozycyonistów — dzięki zwłaszcza „istinno-rosyjskiemu“ hr. d'Horreur.

— Nomen omen. Wszyscyśmy chyba wychudli i zbledli — oprócz Rodiczewa zresztą, który nawet utył, i Maksyma Kowalewskiego, który schudnąć niestety nie jest w stanie.

— To przeszłość panowie — przerywa popularny fejletonista polityczny, — mówcie lepiej co teraz, co dalej?

— Ze stopnia na stopień, ze schodka na schodek — rozdrabniać kwestye, kurczyć projekty praw... pracować i trwać, — odpowiada poważnie, cicho i smutnie jeden z najwykształceńszych i najzasłużeńszych „trudowików“.

Patrzę na niego ze zdziwieniem, przypominam sobie nietylko junackie wystąpienia zeszłoroczne — ale i świeże mowy mityngowe, jakoteż artykuły dziennikarskie z przed tygodni paru, — i niewiem, czy mam się cieszyć z tej nowej rozwagi, — czy też widzieć w niej tylko znak zbyt oczywisty złowrogich przewidywań.

— Polityka symplifikuje się nadzwyczajnie — potrąca młodzieniec z zielonkawemi wypustkami przy tużurku studenckim i z malinowym kołnierzem u bluzy. — Pozostaje nam się zrujnować na szczelne futeraliki dla różnych partyi, wraz z ich leaderami siedzieć w nich cicho i grzecznie, nie zawracając głowy narodowi, który się czegoś po nas spodziewa.

Nikt widocznie nie ma ochoty polemizować z młodym oratorem, więc ciągnie dalej.

— Duma szczelnie zamknięta w ramach drobnych projekcików, jak ostryga zawarta w swej skorupie, — musi się wydawać oczom opozycyjnego narodu takim dziwolągiem, że trzeba zrezygnować z wszelkiej nadziei na jego poparcie.

— Kto wie, czy nie każą nam wkrótce zrezygnować z całej Dumy — odpowiada nowy gość, filar wpływowy świeżo zamkniętej, umiarkowanej gazety. — Jak Panom wiadomo, na brak czasu skarżyć się teraz nie mogę, sonduję więc tu i owdzie psychologię „sfer“ i chwytam uchem ich przyciszoną muzykę. Czuła harmonia wykwita coraz wyraźniej pomiędzy niemi a dumską prawicą, „nie lubiącą żartować“. Zanim naród zdąży się nawet domyśleć, że Duma, jak pan powiada, jest dziwolągiem, — albo zanim się nauczy, jak chcą inni, cenić ją i bronić, stanie się już ona może tylko — wspomnieniem, przeszłością.

— No, no, odzywa się gospodarz, exdeputowany pierwszej Dumy i jeden z najwybitniejszych kadetów: — Nie mamy dotąd powodów do tak ponurego pesymizmu — pan widzisz tylko chmury, my zaś wolimy szukać jaśniejszych horyzontów. Faktem jest, że jak tu w salonowej tej miniaturze, tak i w pracy parlamentarnej znalazły się już we wspólnym szeregu takie grupy, które dziesięć dni temu myślały tylko o zwalczaniu się wzajemnem. Bo też i nasz wspólny teren jest ogromny i pracy na nim — moc nieprzebrana. Z narodowymi-socyalistami łączy nas kadetów tyle punktów stycznych, takie koleżeństwo tradycyi politycznej, literackiej, ziemskiej, więziennej etc., że i w taktyce parlamentarnej znajdą się łatwo analogie z natury rzeczy wypływające. Tradycya pierwszej Dumy zbliża nas z trudowikami. Socyaliści — rewolucyoniści?

— Ci są nadzwyczaj pokojowo usposobieni — mówi znana literatka, stykająca się z nimi w ogniskach trudowików, do któ-

rych przeszła obecnie, oderwawszy się od „zbyt umiarkowanych“ kadetów.

— Słowem, najkonieczniejszy warunek życia parlamentarnego, istnienie większości twórczej jest, zdaniem mojem, dziś już zapewniony, nie rozbiją go też zapewne i te wytężone szturmy, które doń przypuszczają organy es-deckie, chociaż owa „drobna burżuazya“ — na służbie średniej burżuazyi — t. j. kadetów, będąca, ów „ogon kadecki“ — jest tam przecież coraz energiczniej wzywany do zerwania wszelkich kompromisów i narad z kadetami, i do zajęcia stanowiska pod komendą wyłączną panów bolszewików. „Walka o hegemonią w Dumie pomiędzy kadetami a nami — czytałem świeżo w *Nowym Łuczu* — musi się skończyć zwycięstwem nas, esdeków“. Nie wierzę w to bynajmniej, pomimo najgroźniejszych „nakazów“, czyli instrukcyi, obstalowywanych po fabrykach przez p. Alexińskiego i najgroźniejszych artykułów p. Lenina, utrzymującego się zawsze „na lewo od rozumu“.

— Mam złe przeczucia, wbrew wszystkim tym realnym kombinacyom i wnioskom — zabiera znowu głos poprzedni interlokutor — mówiłem państwu o zgodnej muzyce sfer — „wysokich“ i „prawych“, a teraz pytam, czyście panowie kadeci, n-esy, trudowiki etc., których tu widzę obok siebie na miękich fotelach i kanapach, jak przystało burżujom, zadali sobie fatygę zbadać „stimmung“ socyal-demokratów, bolszewików, zwłaszcza w ciągu dni ostatnich?

— To wcale niełatwo, i niewiadomo nawet, czy się opłaci; przekonać maniaków przecież niepodobna, a ostatecznie jest ich trzynastu tylko we frakcyi parlamentarnej, z patologicznym posłem petersburskim na czele. — Lecz poza frakcyą? Czy niezastanawia państwa, że po dwu pierwszych posiedzeniach Dumy, w tym samym czasie, kiedy „deputowany Kruszewan et comp.“ już całkiem odważnie oblewa pomyjami Dumę i jej prezydyum w swojej pogromowej gazecie, i kiedy lada dzień czekamy jakiejś decydującej prowokacyi, pretekstu do katastrofy, z tej strony, w organach najskrajniejszej lewicy dziwnie systematycznie podają argumenta, dowodzące słabości i bezużyteczności Dumy. — Albo te rezolucye robotników wywoływane teraz z tak gorączkowym pospiechem we fabrykach Petersburga i Moskwy? — odzywa się z ożywieniem „trudowiczka“!

— W każdym razie są one daleko poważniejsze od zeszłorocznych papierowych rezolucyi „bab ze wsi Nogatek“, obiecujących poparcie swe Dumie, na które z takim patosem powoływał się wasz Aładjin, — odpowiada student-politechnik ze zjadliwym uśmiechem.

— Moi państwo — tu nie zgromadzenie przedwyborcze, nie macie potrzeby tak polemizować, pozwólcie mi dokończyć. Otóż wczytując się i wsłuchując w najnowsze hasła naszych samobytnych „bolszewików“, przychodzę do przekonania, że są one tak nieocenione dla rządu, że gdyby nie było pana Alexinskiego, musiałby on go stworzyć! Prawdopodobnie zresztą frakcya ta, nie chcąc się depopularyzować w oczach kilkudziesięciu milionów „drobnej burżuazyi“, t. j. włościan, postara się nadać przynajmniej taki obrót rzeczom, w chwili wybuchu z prawa i z lewa fajerwerków, podpalających Dumę, żeby odium całe spadło wyłącznie na prawicę.

— Nie odium, lecz chwała w oczach Kruszewanów i Puriszkiewiczów.

— Pesymizm, panie, pesymizm — uspakaja kadet — zbytnią wagę przywiązuje pan do artykułów dziennikarskich, tembardziej, że właściwie frakcya ta nie ma dotąd organów swoich stałych; nie mówiąc już o ciągłych konfiskatach, redakcye te nie są naprawdę skoordynowane; niespodzianki są tam na porządku dziennym. Pomimo całej doktryneryi es-dekowskiej, muszą się przecież ludzie ci liczyć z niemocą społeczeństwa. Wiedzą i oni to, co i my wszyscy, niestety, wiemy, i co nas wiąże obecnie, pomimo wszelkich różnic programowych i w ordynek ustawia, mianowicie, że Duma jest słaba, że Stołypin ma ją właściwie w swoim ręku, bo kraj cały spętany jest niemocą i śmiertelne znużenie padło nań teraz po gorączce rewolucyi.

— Otóż właśnie że nie! — zrywa się z krzesła politechnik, — o taktyce socyal-demokratów mówić dziś jeszcze za wcześnie, chociażby dlatego, że teraz właśnie gotują się oni do takiego samego zjazdu rewizyjnego, jaki dał niedawno linię wytyczną socyalistom-rewolucyonistom; przewidywać jednak można, że będzie ona zależną od całkiem innych sprawozdań z usposobienia społeczeństwa, aniżeli to, któreśmy przed chwilą tu słyszeli. Widzę lekki uśmiech na ustach zgromadzonych, a jednak nie ulega dla mnie wątpliwości, że w dniach ostatnich właśnie atmosfera rozpala się znowu,

i kto wie, czy bezpośrednią odpowiedzią na rozpędzenie słabej — a więc i bezużytecznej Dumy, nie będzie strejk powszechny kolejarzy, robotników miejskich itp. Proletaryat coraz oczywiściej się przekonywa, że partye szlachecko-przemysłowe, w najściślejszym związku z caryzmem, wyrywają z rąk jego wszystkie zdobycze rewolucyi; zaś liberalna burżuazya z kadetami na czele zacieśnia obecnie swe aspiracye w granicach uporządkowania społeczeństwa pod osłoną sławetnej monarchii konstytucyjnej, policyi, parlamentu z dwiema izbami, armii stałej etc. Dla socyal-demokratów nie ulega dziś wątpliwości, że powinni oni ująć w swe ręce dowództwo w obecnej fazie burżuazyjno-demokratycznego ruchu, i przy pomocy mas włościańskich wyzyskać wszystkie okoliczności, prowadzące do ostatecznego rozwoju rewolucyi demokratycznej i jej celów: zdobycia rzeczypospolitej demokratycznej, całkowitego samowładztwa ludu i niezbędnego dla proletaryatu minimum socyalno-ekonomicznych ulepszeń: 8-godzinny dzień roboczy...

— Nie trudź się pan wyliczać, wszak umiemy to wszystko na pamięć, — no i naturalnie zazdrościmy panu z głębi serca tych zdobyczy... a przynajmniej tej wiary. Swoją drogą, już późno, czas odpoczynku skończony, komisye nasze się zbierają, bierzmy się do pracy, panie i panowie!

— A dużo tam panowie wyprawią quasi-posłów z powrotem do domów?

— W naszej komisyi zakwestyonowani tymczasem są Mińszczanie.

— Ładna garstka stamtąd przyjechała, — lubią ich, szczególniej najbliżsi sąsiedzi, Polacy z Koła terytoryalnego!

Na wspomnienie Polaków grzeczna rezerwa opanowuje towarzystwo; mniejszą rezerwę zauważyłem w dniu otwarcia Dumy, wśród tego mrowia ludzkiego, jakie zalewało przyległe do pałacu Taurydzkiego ulice. Chociaż parę razy tylko gwizdnęli robotnicy, dowiedziawszy się, że któryś z narodowych-demokratów jedzie, wśród nieruchomej alei ludzkiej i wogóle nie pozwalano sobie względem nich na głośne afronty, ale też nie słyszeliśmy tych oklasków i entuzyastycznych okrzyków, które budziło tu wszędzie słowo: „Polak“ w roku przeszłym przed Dumą.

Kolonia polska, przynajmniej część jej znaczna, urządziła raut na powitanie posłów polskich; niektórych z nich znamy osobiście już z pierwszej Dumy. Najciekawszym jest w oczach

ciekawych pań i panów, dobrze znany w Krakowie, Lwowie i Warszawie p. Dmowski. Teraz zajmuje nas pytanie, jakim pozna go tutejszy świat polityczny? Trudne role: prezes Koła i leader jego w jednej osobie.

— P. Dmowski jest silny — odpowiadają jego zwolennicy. Zdaje mi się jednak, że większość ogromna dzisiejszej Dumy trochę inaczej „siłę" rozumie.

Korzystając z uprzejmie udzielonych sal rosyjskiego uniwersytetu ludowego, grono osób z Polonii tutejszej urządza wykłady polskie popularne, systematyczne, dla robotników polskich, pół inteligentów etc. Wykłady luźne dla inteligencyi odbywają się w sali Sokoła i Lutni.

W obecnym sezonie dość żywy udział w tutejszych interesujących wystawach biorą artyści polscy. Na wspanialej wystawie Niestierowa oglądaliśmy z prawdziwem rozrzewnieniem doskonały portret naszego nieodżałowanego Stanisławskiego.

St. Wroński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Badającego sprawy **ruskie** uderza, że publicystyka ruska w Rosyi, jakby nagle ugrzęzła w piaskach; nie znać jej w polityce całkiem. Objaw ten wprawia w osłupienie. Dodajmyż, że liczba posłów ruskich w Dumie, którzy weszli do niej pod hasłem narodowem, zmalała w ciągu roku z 72 na 16!! Wszak oni są tam na własnem, na etnograficznie własnem terryoryum! Prasa ruska pocieszała się, że faktycznie jest Rusinów w Dumie znacznie więcej, tylko, że dla rozmaitych powodów nie mogli występować, jako Rusini. Poczęto wreszcie wyszukiwać Rusinów wśród posłów i doliczono się ich w sam raz znowu 72 i jest zamiar skupienia ich w narodowym „Klubie Ukraińskim". Czy Klub ten będzie mógł występować z należytą spoistością i sprawnością w sprawach narodowych, skoro zasiądzie w nim 52 posłów takich, których trzeba było dopiero ściągać pod sztandar narodowy?

Z galicyjskiej prasy nie doczytamy się niczego innego, jak tylko obrony napadu na uniwersytet lwowski. To był wielki czyn, bohaterstwo i szczytna ofiara!

Wiadomo, że stronnictwo polskie t. zw. ludowców, było dla Rusinów wielce życzliwem. Mogły się z tem łączyć nadzieje, że przynajmniej najskrajniejszej demokracyi polskiej uda się dojść z nimi do jakiegoś porozumienia (dobre byłoby i to na początek!). Ale nie! Rusini doprowadzili do

tego, że p. Stapiński musiał imieniem ludowców wyprzeć się ich w Sejmie, bo nie mogli zdobyć się na to, żeby potępić awantury.

Gdyby Rusini mieli choć trochę zmysłu politycznego, mogli byli przeprowadzić swe żądania narodowe, boć w każdem stronnictwie sejmowem mieli ludzi sobie życzliwych i nie wymagających od nich niczego innego, jak tylko, żeby dali spokój borbom.

Oburzywszy przeciw sobie wszystkich Polaków i popsuwszy sobie do reszty pozycyę w Wiedniu, doszli do ciekawego wniosku: Oto postanowili wybierać posłów jak najradykalniejszych. Przywództwo ruchu ruskiego przesuwa się bowiem coraz bardziej na lewo.

Czekamy nowego parlamentu. Czy też posłowie ruscy wystąpią tam z wnioskiem o ruski uniwersytet?! Zwrócić wypada uwagę, że młodzież ruska w Czerniowcach oświadczyła, że niechce mieć uniwersytetu „ukraińskiego", lecz tylko rosyjski.

Stało się i z polskiej strony głupstwo. Nasza młodzież nie wpuściła do uniwersytetu Rusinów i pobito kilku ruskich kleryków. W osądzaniu borb, awantur i wybryków nie może być dwóch miar. Co jest złem, to trzeba potępiać jednakowo, bez względu na narodowość sprawców.

W *Rusłanie* pojawił się projekt, żeby ruskie wykłady przenieść do innego gmachu, ażeby młodzież polska i ruska rzadziej się spotykały. Projekt dobry, bo byłoby to nawet symbolem zawiązku osobnego uniwersytetu ruskiego, który — jak to od przeszło dwóch lat głosimy — powinien powstać jaknajprędzej.

Wydział teologiczny jest gotów. Jest trochę katedr wydziałów filozoficznego i prawniczego; uzupełnić, czego trzeba do osiągnięcia pewnego minimum, bez którego Wydział istnieć nie może — i zacząć z trzema Wydziałami, choćby jak najskromniej. Rozwój dalszy, pozyskiwanie nowych katedr i wydziału medycznego to byłoby już wyłącznie rzeczą Rusinów; my nie mielibyśmy nic do tego, a pozbylibyśmy się ciężkiego kłopotu.

Czy jednak Wiedeń dopuści do tego? Czy nie będzie wolał mnożyć ruskich katedr w polskim uniwersytecie, ażeby doprowadzić do utrakwizacyi, utrwalającej niepokoje, borby i tę wzajemną niechęć, przy której divide et impera?

W czerniowieckiej *Bukowynie* Nr. 27 pojawiła się notatka wymierzona wprost przeciwko mnie, jako redaktorowi *Świata Słowiańskiego*, żem się sprzeniewierzył własnym zasadom, zająwszy „nietaktowne, wyzywające, brukowe stanowisko w sprawie wypadków lwowskich".

Otóż nie sprzeniewierzyłem się, bo nigdy nie byłem zwolennikiem borb, ale tylko praw narodowych ruskich i nie mogę wyjść z podziwu, że w umysłach Rusinów łączy się koniecznie jedno z drugiem.

Gdyby opinia publiczna ruska miała się do tego stopnia zbałamucić, że bezkarne popełnianie publicznych gwałtów uważałaby także za ruskie prawo narodowe, nie pozostałoby mi nic innego, jak zamilknąć w obec braku pola do porozumienia się.

Dr. Felix Koneczny.

Prasa rosyjska w miesiącu bieżącym, to synonim Dumy. Wszystko poza Dumą spada do znaczenia drugorzędnego. Cytować na tem miejscu głosy prasy kadeckiej, socyalistycznej, „oktobrycznej“ itd. — to tosamo, co jeszcze raz powtórzyć mowy Rodiczewa i Aleksinskiego, czy kogokolwiek z posłów partyjnych, głosy, które publiczność czytająca zna już dostatecznie z relacyj pism codziennych i biur lub ajencyj korespondencyjnych. Poza stronnictwami parlamentarnemi istnieje jednak jeszcze opinia inna, oficyalnie milcząca, ów tertius czekający czy czyhający tylko na hojność przymiotnika gaudens tj. poprostu biurokracya. Myślimy, że nie obojętną rzeczą będzie wyłuskać ze wstrzemięźliwych jej wynurzeń to, co serce jej odczuwa na widok zebranego ciała parlamentarnego, co umysł jej kombinuje, odbierając wrażenia z pierwszych posiedzeń Dumy. Wynurzeń tych, jak wiadomo, szukać należy w *Rossii,* pół oficyalnym organie p. Stołypina i jego kolegów.

Gdy wszystkie zabiegi moralnych wydawców *Rossii*, zdążające do utrącenia przy wyborach żywiołów nie tyle rewolucyjnych, ile opozycyjnych, zawiodły, wówczas jadowity wobec przyszłych posłów ton gazety stołypinowskiej przemienia się nareszcie w timbre namaszczenia kaznodziejskiego. Na dwa dni przed otwarciem Dumy w Nr. 374 czytamy pod adresem nowych narodu przedstawicieli ostrzeżenie tej treści:

„...Przyjdźcie do upamiętania, zdołajcie stanąć ponad namiętnością stronniczą, pamiętajcie, że ojczyzna łaknie pokoju i spokoju, nie wykolejajcie samych siebie i nieutożsamiajcie powodzenia na wiecach z powodzeniem swojem u społeczeństwa“.

W numerze następnym z dnia 1 marca *Rossii* wyczytujemy już niespodziankę. Oto czytamy solenną przysięgę na to, iż rząd rosyjski nietylko nic niema przeciwko opozycyi, lecz przeciwnie uznaje ją, pragnie, pożąda, a jeżeli walczy z nią, to tylko wtedy, gdy opozycya ta wiąże się z rewolucyą.

W dniu 5 marca r. b. w Nrze 378 przechodzi *Rossija* przez cios otwarcia drugiej Dumy. Nowo-zebrane ciało prawodawcze wita organ p. Stołypina artykułem wstępnym, którego zakończenie brzmi j. n.:

„Rosyą rządzi nie Duma, lecz ustanowieni przez monarchę ministrowie. — Jak wszyscy ludzie, jak posłowie Dumy, tak samo i ministrowie mogą się mylić. Ponoszą odpowiedzialność za omyłki swoje, a nawet kładą w ofierze życie, byle tylko podtrzymać porządek państwowy i spokój. Działalność ich znana jest powszechnie i powszechnej podlega ocenie. Powszechnej ocenie narodu podlega i działalność posłów. Niechże więc i posłowie nie uważają się za nieomylnych. Niczego jeszcze nie uczynili, a człowieka sądzić można tylko wedle czynów jego. Rosya czeka nie słowa, lecz czynu politycznego“.

Gdy się weźmie do ręki numer następny gazety, łatwo dojść do przekonania, iż redakcya odczytuje artykuł wczorajszy z wrażeniem straconej nadarmo energii. Artykuł wczorajszy pisano pod adresem domniemanych demonstracyj anti-ministeryalnych, tymczasem pierwszy dzień Dumy przeszedł spokojnie, ku radości czy ku zmartwieniu rządu. Na to odpowiedzą dalsze dnie *Rossii*, tymczasem gazeta rządowa gra wytrawnie rolę gentelmana. Zachowaniu się Dumy wystawia stopień celujący:

„W nowej Dumie przeważają elementy lewicowe. Mimo to parlament nasz, o ile można sądzić, nie skłania się w kierunku efektów słownych. Pozostaje nadzieja, że czyn weźmie w nim przewagę nad słowem, a zmysł realny nad fantazyami i namiętnością“. — Chętnieby się każdy w Europie pod tem życzeniem podpisał, gdyby każdy w Europie o tem samem myślał przy wyrazach: „namiętność“ i „fantazya“, co myśli p. Stołypin. My fantazyą Dumy pierwszej nazywaliśmy n. p. demagogią, — p. Stołypin: pragnienie szczerej konstytucyi.

Spełniwszy w artykule, cytowanym powyżej dług dobrego wobec Dumy wychowania, *Rossija* uznała, że z czystem sumieniem może już teraz popracować nad paraliżowaniem tej owocności, którąby Duma, broń Boże, wykazać mogła. Najniespodziewaniej po tych wszystkich nadziejach, które wartości realnej parlamentu przypisała w rzeczonem oświadczeniu wczorajszem, podaje dziś (dnia 7 marca) czytelnikom swoim wiadomość... iż Duma nie zdolna jest do pracy realnej...

Wiadomość ta przechodzi przez taką drogę myślową:

„Organy lewicy wypisują już obawy, że Duma będzie nadto poprawna, że pójdzie w wysługę burżuazyi liberalnej. Prasa prawicy wytyka Dumie skondensowanie grup lewicy i nie dowierza tym optymistom, którzy skłonni są w posłach widzieć szczerych pracowników nad naprawą ojczyzny, rozrywanej przez twórców niepokojów“. — Więc to „prasa prawicy“ stanęła naraz w kontrowersyi z *Rossiją*, jeszcze wczoraj wierzącą w sprawność prawodawczą Dumy? Więc „prasa prawicy“ nie dowierza tym „optymistom“ z *Rossii*, czytaj p. Stołypinowi i ministrom, którzy „w posłach skłonni byli widzieć szczerych pracowników“ parlamentarnych? Czy tu niema przypadkiem przestawienia konjugacyjnego? Czy nie miała *Rossija* na myśli futurum (nie będzie dowierzać), gdy użyła praesens (nie dowierza)? Albo czy to nawet nie jest poprostu: „nie dowierzajcie!“ bo tak zapadło postanowienie, powzięte niestety po wypuszczeniu w świat wczorajszego naszego artykułu?

Równocześnie, w tym samym artykule *Rossija* daje drugi rozkaz dzienny: walczyć przedewszystkiem przeciwko kadetom! Partye rewolucyjne nie tyle nam straszne, co konstytucyjne. Na partye rewolucyjne zawsze można liczyć, że po uchwaleniu budżetu... dadzą powód do rozwiązania Dumy. Ta myśl przewija poprzez wszystkie białe korytarzyki, „międzywierszami“ artykułu zwane. Z tego powodu organ ministeryalny wytacza dziś pierwsze przeciw kadetom działo — osądzenie ich „nieprzyzwoitości“, jaką popełnili, siedząc przez czas czytania orędzia carskiego. Z artykułu *Rossii* sądzićby należało, iż cała lewica zajęła w tym wypadku odmienny od kadetów sposób zachowania się; tak starannie artykuł przemilcza „nieprzyzwoitość“ trudowików, narodników, i innych rewolucyjnych stronnictw, Atak idzie tylko w kierunku kadetów.

Oile dotąd myśli *Rossii* doczytywać się należało w owych międzywierszach, o tyle już w następnym numerze wypowiedziała się z całą rodzimą szczerością. Na froncie numeru (Nr. 381) znajdujemy artykuł, który gromi kadetów za nawoływanie... do jedności Dumy. Jasna rzecz: cóż może być groźniejszego dla ministrów nad jedność krytyczną? Dopóki

się gryzą wzajemnie, możemy wraz z całym labiryntem departamentów spać spokojnie, — niechże jednak Bóg obroni od tej chwili, w której ustanie swarliwa gadanina, a posłowie wejdą na drogę pracy ustawodawczej! I oto z tego powodu *Rossija*, tydzień temu życząca parlamentowi: „więcej czynu, mniej słów!“ — naraz ostrzega prawicę i lewicę przed porozumieniem z kadetami, a więc przed kamieniem węgielnym wszelkiego czynu. „Pojednanie, pojednanie, pojednanie! — oto nowa zmora kadetów. Pojednanie! krzyczą bez pamięci autorowie tej zmory, a krzyczą tak głośno, bez miary i bez taktu, że siłą rzeczy doprowadzą do rozdrażnienia partyjnego“ *) ...„Cóż to jest owa jednomyślność, o którą nawołują autorowie zmory? Jeżeli jednomyślność skierowana będzie w stronę, po której płynąć powinno prawidłowe życie państwa, to czyż państwo może walczyć z taką jednomyślnością? Jeżeli zaś ta jednomyślność skieruje się ku celom przeciwpaństwowym, to“ i t. d. Czyli, że mogą być wedle *Rossii* tylko dwie kategorye woli politycznej: albo wola konstrukcyi autokratycznej (prawidłowe życie państwa w pojęciu *Rossii*), albo przeciwpaństwowa, t. j. rewolucyjna. Na wolę państwową, a reformatorską, na wolę opozycyi i konstytucyi miejsca w Dumie niema. Dalsze wyjaśnienia chyba zbyteczne.

Międzv 7—9 marca musiało się zanosić na jakiś modus vivendi we współżyciu reprezentacyjnem kadetów a październikowców. Poznamy to po namiętności artykułu — ostrzeżenia — *Rossii* z dnia 9 marca. Brzmi ono w najważniejszym ustępie j. n.:

„Kadeci starają się wszelkimi sposobami, by znaleźć sposób na osiodłanie każdego — i zmuszenie go do ciężkiej pracy wyciągnięcia wozu kadeckiego, który zabrnął w bagno — i to nie przypadkowo. Wóz obciążony jest bezwątpliwie bagażem kadeckim, ale by okoliczność ta nie rzucała się tak wprost w oczy, woźnice kadeccy: Kutler, Hesseny, Teslenko i w. i. wystroili się w czerwone liberye. Lewica reaguje na czerwień. Ponadto, przy wszelkim, najmniejszym momencie powątpiewania u lewicy, panowie ci wylewają jeszcze na swój wóz i na swoje liberye całe wiadra gryzącej czerwieni. Gdy jednak dostrzegą, że lewica mimoto trwa w uporze, przybierają gest groźby i upominają: panowie, upamiętajcie się; uprzytomnijcie sobie, że z taką samą łatwością możemy się przebarwić w szary kolor, z jaką ubarwiliśmy się w czerwony“.

Przypuścić można bez pomyłki, że cały ten ustęp mógłby być wyjęty ze stenogramu socyal-demokratycznego meetingu. Boć w gruncie rzeczy i tutaj mogłoby paść ostrzeżenie przed temi konsekwencyami pokojowej taktyki, w jaką kadeci chcą wdrożyć partye wywrotowe. *Rossija* nie ma też odtąd innego celu nad zagłuszenie pokojowego głosu kadetów — i przekonanie niepewnych październikowców, że to ze strony kadetów zręczna maska. Do ambicyi prawicy przemawia w artykule:

„...tylko prawica i umiarkowani w Dumie odczuwają potrzebę zasadniczą odosobniania się od innych grup, jawnie lub tajnie rewolucyjnych“.

Bezpośrednio po tym artykule *Rossii* następowały wybory wicepre-

---

*) Podkreślenia nasze. *Św. Słow.*

zesów, sekretarzy i podsekretarzy Dumy. Trudno napewno sądzić, że wiadomy ich wynik stoi w związku przyczynowym ze stanowiskiem gazety ministeryalnej, wyłuszczonem powyżej; — natomiast daleko pewniej można utrzymywać, że zadowolnił on dostatecznie i przedewszystkiem rzeczoną gazetę. Po wyborach, w Nrze 383 *Rossija* odetchnęła: „Skrajna lewica zagarnęła pod siebie grupę kadetów;“ — Niema już mowy o „zmorze“ pojednania kadetów z październikowcami! Vivat!

Od tego dnia uszczęśliwiona *Rossija* nie zaznaje już obowiązku szanowania Dumy, jako instytucyi bądźcobądź prawnie zagwarantowanej, a szczucia li tylko na kadetów. Nieznośny obowiązek przeszedł: Odtąd można szczuć i na Dumę, skoro Duma zawiodła październikowców i monarchistów. I *Rossija* przystępuje do nowej taktyki z zapałem. W Nrze 386 (z dnia 14 marca) czytamy już o Dumie:

„Rewolucya nietykalna, deputaci rewolucyi nietykalni; gazety, apostołujące rewolucyę — nietykalne. Narażeni na niebezpieczeństwo ci tylko, którzy przeciwdziałają rewolucyi“. Oto do czego nas doprowadza idea Dumy! — biada przed czytelnikami organ biurokracyi. „Nie szukajcie w tem wszystkiem logiki, poczucia sprawiedliwości nie szukajcie“. — Tu już odczuwamy patos szczerości. Tu *Rossija* po dwóch tygodniach „obowiązku konstytucyjnego“, jest już sobą.

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy. A morał z całości dostępny nietylko dla *Rossii*...

Polityka *Rossii* wykazuje aż nadto dobrze, iż patroni jej rządowi stokroć chętniej widzą w Dumie gromkie frakcye lewicy od szczerze konstytucyjnego centrum: partyi pokojowego odnowienia, Polaków i kadetów. Z tego stanu rzeczy zdają sobie sprawę wszystkie poważniejsze umysły Rosyi. W Nrze 7 *Moskiewskiego Jeżeniedielnika* zabiera głos Eugeniusz ks. Trubeckoj, by omówić wagę i wynik ostatecznego ugrupowania się stronnictw Dumy. „W ostatecznem streszczeniu, wyniki wyborów dadzą się określić bardzo krótko: zwycięstwo nihilizmu, klęska konstytucyi i kultury. Zwyciężył ten kierunek, który odrzuca ideę Dumy. Na tym punkcie prawica identyfikuje się z lewicą. Ci chcą unicestwić Dumę w imię samodzierżawia, tamci widzą we wszelkiem prawodawstwie biurokracyę i wchodzą do Dumy po to, by wykazać jej niemoc ustawodawczą. Spotkanie dwóch jednakowo niszczycielskich prądów w życiu rosyjskiem. Daj Boże, by w Dumie nie spłynęły się w jeden wspólny rujnujący strumień. — Prawica uosabia ten sam rewolucyjny konserwatyzm, który panował w Rosyi przez ćwierć wieku i przeprowadzał program wyłącznie negatywny: niszczenie ziemstw, sądów. uniwersytetu, szkoły ziemskiej, niszczenie wszelkiej zbiorowości; lewica uosabia biegun przeciwległy — ów rewolucyjny nihilizm, który nawet i dzisiaj objawia się wyłącznie w niszczycielstwie i udowadnia absolutną niemoc we wszelkiej pracy twórczej“. — „W składzie posłów krańcowych brak imion większej miary. Nie trudno przewidzieć, że lewe skrzydło Dumy składać się będzie przeciętnie z ludzi, których przygotowanie polityczne nie wypływa ponad znajomość broszur kopiejkowych, których bagaż umysłowy doprowadza się do wykutych na pamięć formuł szablonowych. Tacy ludzie nie mogą stwarzać praw, choćby nawet chcieli.

Zasadnicze przeczenie „pracy organicznej“ staje się dla nich taktyką wygodną, jako szczęśliwe zamaskowanie braku zdolności i nieuctwa“. — W następnej części swej pracy omawia prof. Trubeckoj możliwość a raczej niemożliwość utworzenia ministeryum parlamentarnego w Rosyi. „Z jakich żywiołów mogłoby ono się złożyć? O ministeryum z prawicy, rozumie się, nie może być mowy. Ze stronnictw opozycyjnych ani jedno nie rozporządza większością dla stworzenia gabinetu partyjnego. Ministeryum utworzone z łona lewicy, bez udziału kadetów, nie może liczyć na większość swoją w Dumie, nie mówiąc już o tej utopii, wynikającej z niskiego poziomu ich kultury i niemocy organicznej. — Ministeryum kadeckie miałoby za sobą w Dumie tylko jedną piątą jej część. Bardzo możliwe, iż lewica zgodziłaby się na istnienie ministeryum kadeckiego, by pozostawić sobie prawo obelg na nich. — Ten warunek jednak sam w sobie uniemożliwia kadetom wejście do gabinetu. Tak więc urzeczywistnienie parlamentaryzmu w najbliższej przyszłości napotyka na przeszkody w tem, że nie da się stworzyć ministeryum z łabędzia, szczupaka i raka“. *Sdl.*

W niejasnem, bo nie opartem o żaden ustalony program, życiu publicznem **czeskiem** nastanie może zwrot na lepsze. Do stronnictwa młodoczeskiego przystąpiła liczna grupa inteligencyi, żywiołu, którego tam nie było dotychczas nazbyt. Miejmyż nadzieję, że stronnictwo wyleczy się z kultu frazesów, z płytkości i krótkowidztwa!

Reforma Młodoczechów dokonała się przy sposobności zwołania walnego zjazdu stronnictwa, który zapowiadaliśmy w poprzedniem sprawozdaniu. Organami i władzami stronnictwa „národni strany svobodomyslné“ (jak się oficyalnie zowią Młodoczesi) są: zjazd mężów zaufania, komitet wykonawczy, grono poselskie i — jako najwyższa instancya — zjazd walny, mający się urządzać przynajmniej co sześć lat. Przedostatni taki zjazd odbył sie dnia 29 września 1901 r., ostatni teraz właśnie, dnia 2 i 3 marca 1907.

Nazajutrz po zjeździe urządzono uroczysty jubileusz 80-lecia weterana młodoczeskiego Dra Edwarda Gregra. Urodził się dnia 4 marca 1829, a więc miał dnia 4 marca 1907 r. dopiero lat 78, ale chciano mu zrobić owacyę, ażeby sobie przez to dodać reklamy i reputacyi i postanowiono, że będzie miał tego dnia lat 80. Jubilat poddał się uchwale i pozwolił się zrobić o dwa lata starszym dla wygody stronnictwa. Tylko *Přehled* zajrzał mu potem do metryki, ale bez złośliwości.

Zasługą Gregra jest to, że zrywając w swoim czasie z polityką Palackiego, położył koniec abstynencyi, głosząc, że „sejm krajowy i rada państwa staną się nam jeszcze z czasem najmocniejszemi basztami“ — i miał słuszność.

Była to w swoim czasie „polityka pozytywna“.

Dzisiaj rzucają Młodoczesi powtórnie hasło „polityki pozytywnej“, rozumiejąc przez to, że gotowi są ofiarować sojusz każdemu, kto im nawzajem da jak najwięcej. Stąd w nowym ich programie wielka (nadzwyczajna, jak na Czechów) oględność względem... klerykałów, stąd też roztrząsania Dra Kramařa, czyby nie zawrzeć sojuszu z postępowemi stron-

nictwami niemieckiemi. Ma to być przeciwieństwem do „doktrynerstwa“ „słowiańskiej wzajemności“, a zresztą... nie mieliśmy sposobności zajrzeć za kulisy, a okoliczności tak się składają, że przypuszczeń możnaby robić wiele, nawet i to, że to ma być ostrzeżeniem dla Koła polskiego. O politykę przeciw Polakom posądzać tu trudno, bo nie ma do tego powodu. Niektórzy tak jednak zrozumieli te kroki, a *Moravska Orlice* pisała z tego powodu (nr. 32), że mimo uprzedzeń do Polaków „sojusz z nimi jest bądźcobądź lepszy, niż gruszki na wierzbie przymierza z niemieckimi postępowcami, którzy mieli i mają dla Czechów tylko — kamienie“. Dr. Kramař stoi nieco na boku od głównego prądu młodoczeskiego.—*Narodní Listy* zajęły właśnie w ostatnim miesiącu stanowisko przyjaźniejsze dla austryackiej polityki Polaków. Autonomiczne wnioski Dra Głąbińskiego podane w Sejmie lwowskim, spotkały się z najzupełniejszem uznaniem tego pisma, a sprawę z „galicyjskimi Rosyanami“ ogłoszono za sprawę wewnętrzną Galicyi. Trzeba czekać, co z tego wszystkiego będzie... W każdym razie znać już wpływ inteligencyi w stronnictwie.

Na Morawach nie dotrzymują Niemcy warunków ugody, zawartej na sejmie 1905 roku. Na wniosek posła Dra Edwarda Parmy uchwalono wówczas t. zw. lex Parma, że jeżeli w jakiej gminie jest choćby tylko piąta część ludności drugiego języka krajowego, gmina ma urzędować z zachowaniem równouprawnienia obydwóch języków: czeskiego i niemieckiego, t. j. że ogłoszenia urzędowe musi się sporządzać w obydwóch, a podania załatwiać w języku podającego! Czesi dotrzymali słowa, ale Niemcy ignorują lex Parma w Ołomuńcu, w Ostrawie i wielu innych gminach, których zarząd mają w swym ręku. Stowarzyszenie Národni Jednota wniosło tedy zażalenie do Wydziału Krajowego z prośbą o obmyślenie sankcyj karnych na łamiących ustawę.

Inna z ustaw ugodowych, lex Perek, postanawia, że nie wolno dziecka przyjąć do szkoły, której językiem wykładowym nie włada. Niemcy ustawę przyjęli, ale wykonywanie jej uważają za rzecz Czechów, ale nie swoją. Doprowadza to do wielu sporów, a w jednym wypadku oparło się o sąd. *Ostravský Denník* donosi co następuje:

W gminie Hrabová pod Ostrawą niema całkiem Niemców, ale jest szkoła niemiecka, utrzymywana przez znane stowarzyszenie „Nordmard“. Kiedy ogłoszono we wsi lex Perek (jak zwykle przy pomocy bębna, co nazywa się też: obębnieniem — vybubnování), oburzyli się tamtejsi Niemcy (tj. renegaci, jakich nie brak niestety pomiędzy Czechami) i rozpoczęli z gminą walkę.. plakatami, zarzucając Radzie gminnej, że rodziców okłamuje, że wywiera na nich bezprawną pressyę i t. p. (Plakaty te były drukowane w obydwóch językach, dla wszelkiej pewności, żeby hrabowscy Niemcy mogli je zrozumieć). Rada gminna pozwała tedy przed sąd wydawców plakatów, a mianowicie komitet szkoły niemieckiej. Na rozprawie, odbytej w grudniu 1906 w Nowym Jíčinie ofiarowali pozwani... dowód prawdy! Zastanówmyż się: jęli się wykazać, że w gminie czysto czeskiej wywierany był nieprawny nacisk na czeskich ojców, żeby zapisywali dzieci do czeskiej szkoły. N. Jičin, siedziba najbliższego sądu obwodowego, jest miastem niemieckiem (Neutitschein), sąd uznał

atoli, że nie zdołano przeprowadzić dowodu prawdy. Ale germanizatorowie bronili się tem, że lex Perek niema mocy obowiązującej, bo nie wydano przepisów wykonawczych. Dla sądu wystarczyło atoli, że ustawa była należycie opublikowana w Dzienniku Praw, jako prawo sankcyonowane 27 listopada 1905, a więc ogłoszenie go przez gminę nie było szerzeniem fałszywych wieści i okłamywaniem, jak zarzucali to Radzie gminnej obwinieni. Sędzia (Niemiec rodowity) skazał ich na grzywny i koszta procesu. Jest więc wyrok sądowy, stwierdzający moc obowiązującą legis Perek.

A teraz szczegół najciekawszy: Oto nazwiska pięciu skazanych, reprezentantów uciśnionej w Hrabowej niemczyzny:

Zaveský, Kolibáč, Šebesta i dwóch Míčków (Míček).

Istna operetka, bo okazało się zaraz na początku rozprawy, że ci panowie nie władają językiem niemieckim i trzeba ją było przeprowadzić po czesku. Wyznali też w końcu otwarcie, że nie rozumieli, co podpisują, bo ani nawet na tyle nie umieją po niemiecku. A stanowią komitet szkolny germanizatorskiej szkoły i należą do „Nordmark“!

Oto obraz stosunków morawskich. A przyczyna wszystkiego w zależności ekonomicznej od jakiegoś niemieckiego przemysłowca, w tym wypadku od p. Kretschmera, inżyniera sławnych zakładów przemysłowych we Witkowicach.

Kubek w kubek postępują tak samo czescy inżynierowie na Śląsku z polskimi podwładnymi.

K.

Każdy niemal dziennik czeski posiada jakąś rubrykę stałą, jeden codzienną, inny tygodniową, wyłącznie pewnej sprawie specyalniejszej poświęconą. *Hlas Naroda* co niedzielę rozgląda się po scenach europejskich, a w codziennem wydaniu skrzętnie zapisuje najdrobniejszą cyfrę w postępie kapitału czeskiego. *Narodní Listy* mają trzy coniedzielne stałe rubryki w jednej od lat kilku K. Mandl opowiada o sztuce wszelakiej, druga otwarta głosom nauczycielskim i zawsze pełna, trzecia, świeża, przedstawia rozwój przygotowań do zlotu sokolskiego. *Pozor* uprawia „wzajemność słowiańską“ każdego dnia w długich wierszach. *Moravská Orlice* lubi znowu sprawy turystyczne. Agrarny *Venkov* oddał znów część sporą miejsca chorągwi z napisem „Studentský Věstník“ (Goniec studencki).

Studenci czescy mają kilka pism swoich: *Časopis českého studentstva* — *Volnost* — *Student* — *Studentský sbornik* — *Studentský obzor menšinový* — niedawno zmarły *Studentské Noviny*. Jak na liczbę — sporo tego, ale służą one wszystkie niemal polityce codziennej, nawet nie naukowej. „Precz z tak zwanem dziennikarstwem studenckiem, agitującem politycznie, interesownem; pracujmy usilnie nad zniszczeniem i zgnębieniem tej pracy niezdrowej“ — woła przedstawiciel studencki w 65 Nrze *Venkova*. Ale i rada jego druga bardzo jest zdrowa: założyć pismo studenckie, któreby zajęło się pracami ludoznawczemi i kulturnie-historycznemi, oraz bibliografią źródeł i artykułów pomocniczych, a w prasie codziennej rozrzuconych.

Mg.

W prasie **słowackiej** rubryka sądowa jest wciąż obficie zapełniona. Stan Słowaczyzny jest w tej chwili podobny bardzo do stanu Wielkopolski; jeden proces polityczny za drugim! Podawszy poprzednio charakterystykę, jak się takie rozprawy sądowe odbywają w tem państwie, w którem należało powołać przed kratki przedewszystkiem ministra sprawiedliwości i to nie za polityczne „zbrodnie“, lecz za pospolite łajdactwa, poprzestać już musimy teraz dla braku miejsca na samem stwierdzeniu faktu, że stosunki nie poprawiają się i niema tygodnia bez jakiegoś procesu politycznego. Samych prasowych procesów było w ostatnich sześciu miesiącach 50. Wypada z tego na *Slovenský Týždennik* 29, *Ludove Noviny* 15, *Oravę* 1, *Hlasnika* 3, i na *Narodnie N.* 2; jak widać z wykazu, madiarski szowinizm daje się we znaki nawet pismom wcale umiarkowanym.

Pomimo prześladowania niemadiarskich autonomicznych szkół na Węgrzech, zostało ich jeszcze trochę. Nie dało to spokoju hr. Aponyiemu i rząd wystąpił z projektem ustawy o regulacyi płac nauczycielskich, obejmującym wszystkie szkoły, a w którym zastrzeżono, że z poprawy płacy korzystać będzie taki tylko nauczyciel, któremu nie można zarzucić zaniedbania w nauczaniu języka madiarskiego. Dochodzenie dyscyplinarne ma być wdrożone przeciw tym z nauczycieli, którzy nie będą się mogli popisać, że ich uczniowie wyrażają się płynnie po madiarsku, albo gdyby się okazało, że nauczyciel postępowaniem swem działa na przekór madiarskiemu charakterowi państwa, lub też występuje przeciw używaniu języka madiarskiego.

Nowa ustawa ma niewinny tytuł „regulacyi płac nauczycielskich w szkołach wyznaniowych (autonomiczno-kościelnych) i gminnych“, ale z 40 paragrafów jej ledwie 14 odnosi się do regulacyi płac, a reszta niesie madiaryzacyę. O istotnym celu ustawy poucza dostatecznie następujący przepis: Jeżeli jakaś szkoła autonomiczna otrzymuje od państwa przynajmniej 200 koron rocznej subwencyi, tam przysługuje państwu prawo mianowania nauczycieli. Gdzie subwencya jest mniejsza lub całkiem jej niema, tam kandydat na posadę nauczycielską musi mieć potwierdzenie ministerstwa, a w razie, gdyby rząd dwa razy odmówił zatwierdzenia, tj. gdyby mu przedstawiono do zatwierdzenia dwa razy personam ingratam, natenczas rząd sam zamianuje kandydata. Jestto tedy upaństwowienie wszelkich szkół autonomicznych bez kosztów upaństwowienia. — Inne przepisy stanowią, że członkami Komitetów szkolnych (Rad szkolnych miejscowych) mogą być tylko osoby władające należycie językiem madiarskim, a gdyby takich zabrakło, nie mogą nie umiejący po madiarsku być wybieranymi, ale brakującą ilość członków Komitetu uzupełni się za pomocą... nominacyi z ramienia żupana komitatu. — Każdy nauczyciel musi złożyć przysięgę, że będzie zawsze zaszczepiał w młodzieży miłość madiarskiej ojczyzny, jej ustroju i praw. — Język madiarski, rachunki, historya i geografia, muszą być wykładane po madiarsku. — W tym duchu obmyślono całą ustawę. Zupełnie na wzór rosyjski! — (przypisek dla braci Słowaków).

Przykre, a nawet bolesne wrażenie w prasie słowackiej sprawiło zrzeczenie się mandatu przez Xiędza Dra Franciszka Jehličkę, posła

okręgu pezinskiego. Motywowane jest chorobą i prawdą jest, że X. Jehlička już od lipca 1906 niebrał udziału w życiu publicznem, a leczył się we Wörichshofen, — ale również prawdą jest, że „madiaroni“ od kilku miesięcy przepowiadali, że poseł ten zerwie ze stronnictwem patryotycznem.

O ileż łatwiej byłoby urzeczywistnić politykę słowiańską, gdyby nasi pobratymcy mieli w sobie choć cząstkę polskiego patryotyzmu!

Prasa **słowieńska** zajęta jest do tego stopnia sprawami powiatowemi — a zwłaszcza teraz, w okresie przedwyborczym — że nawet sprawy ogólnego znaczenia narodowego budzą większe zajęcie w tej tylko ziemi, w której się wydarzyły. Dziwnie niewiele poświęcono uwagi zasadniczej sprawie wykluczania języka słowieńskiego z obrad w sejmach tryesteńskim i istryjskim. W Istryi naliczono przy ostatnim spisie ludności 136.191 Włochów, a 190.774 Słowian (Słowieńców i Chorwatów), ale Włosi nie dadzą się w Sejmach odezwać po słowieńsku. Przykre doświadczenie zrobił znowu pod tym względem poseł Słowieńców tryesteńskich Gorjup. — Istryjski Sejm nie obraduje całkiem od r. 1905. Kiedy bowiem w owym roku chciał reprezentant rządu odpowiedzieć po słowieńsku na słowieńską interpelacyę, wyszli Włosi ze sali, zanim zdążył zabrać głos i zdekompletowali Izbę.... i ten stan rzeczy trwa dotychczas, jakby kto zaczarował czas i ludzi. Sejm nie zebrał się od owego posiedzenia, bo na najbliższem ma komisarz rządowy mówić po słowieńsku, żeby wygłosić ową odpowiedź na interpelacyę, wiszącą w powietrzu od dwóch lat. Jedyny-to wypadek, że rząd staje po stronie Słowian!

O wiele więcej zajął prasę słowieńską nowy epizod ricmiański. Biskup tryesteński, Nagl, zgodził się już na głagolicką liturgię w Ricmaniach, ale gmina nie chce mieć z nim nic do czynienia i co przed dwoma laty byłoby przyjęte z wdzięcznością, a jeszcze przed rokiem z zadowoleniem, teraz może już być spóźnione. Redaktor tryesteńskiej *Slavenska Misao* stwierdził na miejscu, że wójt Berdon, a za nim cała gmina, nie chcą już katolicyzmu ani w słowiańskim obrządku, ale myślą już o prawosławiu. Niema oczywiście mowy o tem, żeby bizantyńskie wyznanie mogło się rozszerzyć na Zachodzie, ale co za wstyd dla biskupa, żeby mu choćby jedna gmina urządzała takie demonstracye!

Echa polskie znajdujemy wciąż w prasie słowieńskiej. *Slovenec* drukował dalej fejletony X. Lenarda poświęcone wycieczce do Warszawy. Ale i w pismach innych obozów znajdują się polonica. *K.*

W tryesteńskim dzienniku słowieńskim *Edinost* (Nr. 64—67) niepodpisany polski jakiś socyalista — co sam wyznaje otwarcie — ogłosił „Nekoliko razmotrivanj poljskega beguna iz Varšave“ (Kilka doświadczeń zbiega polskiego z Warszawy). Naprzód ogólnie przebiegł rozbiory Polski i walki o jej wskrzeszenie, potem luźnych parę uwag rzucił o stosunkach rosyjskich i carze Mikołaju; o Dumie nowej zapewnia, że „życia długiego jej nie przeznaczono“ i że „po jej rozpuszczeniu nastanie wojna wewnętrzna w rozmiarach niezwykłych i póki nie padnie tyle głów rewolucyjnych przywódców, ile naczelników reakcyi, póty nie można myśleć o spokojnem i powolnem rozwiązaniu kwestyi nieszczęsnej“. *Mg.*

W prasie **chorwackiej** wywołała silne wrażenie audyencya u cesarza Franciszka Józefa delegacyi chorwackiego sejmu, która wręczyła adres większości sejmowej. Delegacya składała się z prezydenta sejmu Dra B. Medakovića i Marka Grahovca.

Cesarz odpowiedział na mowę Medakovića w słowach: „Z zadowoleniem przyjmuję adres Królestw Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi i miło mi, że się porządek sejmu obecnie rozwija normalnie. Jednak z żalem widzę, że punktami, które się tyczą mego monarszego prawa łaski, jak i telegramem, który sejm wyprawił do biskupów dalmatyńskich w kwestyi głagolicy, przekroczono granicę działalności sejmu; oczekuję od prezydyum, że działać będzie w tym kierunku, aby sejm pozostał w granicach ustawowej działalności, etc.“

Według *Obzora* odpowiedź cesarza poruszyła głęboko opinię publiczną w Chorwacyi. Gdy przewodniczący sejmu oznajmił ją publicznie, nastało milczenie w całej Izbie. Natychmiast potem przeszedł sejm do specyalnej debaty rachunkowej.

Pokret jest zdania, że ostre słowa cesarza nie będą mieć żadnego wpływu na rozwój parlamentarnych zdarzeń. Mimo wszystko cesarz wyraził zaufanie obecnemu rządowi Chorwacyi, z czego można wnosić, że wiedeńskie koła dworskie nie będą stawiać żadnych przeszkód prawnej działalności sejmu. Dostaliśmy naganę, pisze ten organ — jakich wiele dostawali Czesi i Madiarzy. Ale nie słyszeliśmy nigdy, aby który z tych „zganionych“ narodów stracił z tego powodu cokolwiek ze swego rozwoju. Niech to będzie wiadomem, że Chorwaci nie są już tym najmniejszym narodem, który chodzi drogami wskazanemi z góry. *Agr. Zeitung* przynosi za to interview z banem, w którym ban Pajačević zupełnie zgadza się z naganą. Korony, a nawet sądzi jeszcze surowiej działalność chorwackiego sejmu.

Supilo, leader partyi koalicyi chorwackiej, omawiając naganę monarchy, wyraża się o niej w ten sposób:

Ojcowską naganę monarchy uważam za nieporozumienie spowodowane fałszywemi informacyami. Przy wniosku sejmowym o ułaskawieniu, daleką była od deputowanych myśl wkraczania w prawa monarchy. Przyznaję, że stylizacya tego przedłożenia nie była odpowiednia, ale sejm przyjmując wniosek, miał tylko na myśli uprosić monarchę o amnestyę; to prawo prośby jest w zwyczaju i w innych sejmach.

Co do kwestyi głagolicy, należącej również, jako sprawa kościelna do naszej autonomii, to ta tkwi głęboko w naszem życiu narodowem. Prawo głagolicy dane jest naszemu narodowi jeszcze w IX wieku. Utrzymało się ono mimo wszelkich przeszkód w narodzie nieprzerwanie przez 11 wieków i nie możemy go się wyrzec. W ostatnich czasach istnieje napór z Rzymu, aby przez stosowne tłomaczenie tego prawa ścieśnić je do tych granic, któreby w kilku dziesiątkach lat wykorzeniły zupełnie głagolicę. Przez jednomyślnie przyjęty telegram do konferencyi biskupów dalmatyńskich, sejm był tylko wiernym tłomaczem opinii całego chorwackiego narodu. W interesie dobra publicznego jest porozumienie w tym względzie.

Spór Chorwatów i Serbów w Chorwacyi spotyka się u koalicyi wę-

gierskiej z ostrem potępieniem. Prasa komentuje wystąpienie w tym względzie peszteńskiego *Budapesti Hirlap*. Ciężką do pojęcia jest wojna serbsko-chorwacka, — pisze ten dziennik. Wprawdzie niema teraz demonstracyi takich, jak w r. 1902, ale i dziś oba narody żyją na stopie wojennej, czego dowodem starčevićańska obstrukcya w sejmie. Partya Starčevića gubi grunt pod nogami i straty wynagrodzić chce sobie walką przeciw Serbom. Stąd żądała, ażeby z adresu do tronu wykreślić nazwę „Serbi". I chociaż obstrukcya ustała, to krzewi się wciąż nienawiść przeciw Serbom. Napróżno Supilo tłomaczy Chorwatom i Serbom potrzebę pożycia razem, że mają tensam język, że są jednej krwi. I naprawdę to było powodem, że art. XXX ustawy z r. 1868 ogłasza Chorwacyę i Slawonię jako osobne terytoryum polityczne z chorwackim politycznym narodem a chorwacki język jako wyłącznie urzędowy język; nikt nawet nie pomyślał o języku serbskim, bo nikt nie uważał go za osobny język. Różnica między oboma językami istnieje tylko w piśmie: Chorwaci piszą latinicą a Serbi cyrylicą. Lecz najważniejszą ich różnicą narodową jest wiara, gdy Chorwaci są katolikami, a Serbowie prawosławnymi. Lecz czy to może być powodem, aby dwa plemiona nie były jednym narodem? Gdyby to mogło być miarodajne wówczas Madiarzy nie mogliby nigdy zjednoczyć się, gdyż dzielą się na katolików i protestantów.

Dalej ma istnieć różnica w pochodzeniu. Chorwaci twierdzą, że oni są czystem plemieniem, podczas gdy Serbi są mieszaniną Greków i Rumunów. Choćby i tak było, to nigdy Madiarom nie przyszło na myśl dzielić się według pochodzenia. Nikt nie twierdzi, że Madiarzy sikulscy i kumańscy nie są synami jednego narodu. A naprawdę śmieszne byłoby, gdyby ta różnica miała mieć wpływ na politykę.

Stąd niemożność dla Chorwatów, wskutek separatystycznych tendencyi, zapanowania między plemionami. Lecz nie będzie to długo trwało, gdyż serbsko-chorwacka koalicya odniosła przy ostatnich wyborach zwycięstwo, a naród pójdzie zdrową drogą, którą wskazała mu koalicya. Przyjdzie czas, gdy oba plemiona zjednoczą się w myśli kulturalnej i politycznej, jak to Madiarzy zrobili już przed 1000 laty, łącząc się w jeden naród. Przejdzie jeszcze wiele czasu, aż dojdzie do tej jedności, a póki do tego nie dojdzie, to byt narodowy będzie się mógł rozwijać tylko pod skrzydłami madiarskiej hegemonii, gdyż Chorwaci i Serbowie pozostawieni samym sobie, gryźliby się jak dwa lisy z bajki, tak długo, ażby z obu pozostał tylko sam ogon.

Co do zachowania się Słowian Austro-Węgier wobec przesilenia węgierskiego, konstatuje *Sloboda*, że prawie wszyscy z wyjątkiem Chorwatów i Serbów w Dalmacyi są przeciwni Madiarom. *Naše Jedinstvo* (Split) stwierdza, że zachowania tego zupełnie ganić nie można. Słowianie nie mogą się entuzyazmować zachłanną polityką madiarską. Ideałem austryackich Słowian jest federalizm, a Madiarzy są najzaciętszymi przeciwnikami tegoż. Austryaccy Słowianie starać się będą wprowadzić federalizm i stworzą w parlamencie żelazny pierścień. Pomyślcie, — woła *N. Jedinstvo* — nawet ci Polacy, którzy jedyni walczyli za Madiarów w r. 1848, nie są już za nimi.

A skąd mogą być za nimi Czesi, kiedy we Węgrzech uciskają Słowaków, najbliższych Czechom!

Urzędowy organ Dalmacyi przynosi program rządowy polepszenia ekonomicznych stosunków Dalmacyi. Program ten jest bez wątpienia następstwem niepewności co do oddzielenia się Dalmacyi od Cislitawii. Austrya usiłuje zająć pozycyę zaniedbaną przez czas zbyt długi. Niedawno utworzono we Wiedniu osobną sekcyę, która ma za zadanie podniesienie ekonomiczne Dalmacyi. Wypracowano znaczny eleborat, który wylicza potrzeby kraju. Rząd obiecuje więc budowę kolei, nowe porty, kanały, podniesienie szkolnictwa ludowego, nowe linie żeglugi parowej, szkoły gospodarcze etc. Prasa dalmatyńska nazywa to złotym deszczem przed wyborami. W programie owym twierdzi się ze strony austryackiej, że nie jest winą Austryi brak połączenia Dalmacyi linią kolejową z monarchią. gdyż Węgry nie chcą się co do tego porozumieć. Węgrzy nie pozwalają Austryi przeprowadzić linii dalmatyńsko-chorwackiej. To daje powód jeden więcej dalmatyńskiej *Slobodzie* do agitacyi na rzecz połączenia Dalmacyi z Chorwacyą. Jeśli — pisze *Sloboda* — linia kolejowa przez Dalmacyę, łącząca nas z Europą, jest dla nas kwestyą życia i śmierci, to zrealizujemy ją raczej wówczas, gdy Dalmacya przypadnie Chorwacyi. Wówczas bowiem sprawa ta będzie sprawą czysto wewnętrzną państwa węgiersko-chorwackiego i załatwienie jej nie będzie wymagało tyle czasu.

Bośnia-Hercegowina otrzymała wreszcie nową ustawę prasową, publikowaną 2 marca br. Kaucya dla pism politycznych tygodniowych wynosi 3000 kor., dla pism wychodzących 3 razy na tydzień 6 000 kor., dla dzienników 10.000 kor. Według ustawy prasa jest swobodną w granicach prawa. Postępowanie karne przeciw prasie przypada tylko sądowi. Konfiskata może być zarządzona przez prokuratora lub władzę policyjną, ale potwierdzenie w terminie 24 godzin jest rzeczą sądu okręgowego. Kolportaż jest wzbroniony, również jak sprzedaż czasopism po ulicach.

N. Srbobran nie spodziewa się niczego po nowej ustawie, uważając że jest ona tylko środkiem pokazania światu tendencyi postępowych rządu; w rzeczywistości policyjne panowanie istnieć będzie w dalszym ciągu.

W chorwackiej prasie Bośnii panuje wielkie oburzenie na mowę Supila w sejmie chorwackim o krajach okupowanych. „Trzeba, żeby Chorwacya była murem Bałkanu, a w tym celu konieczną jest zgoda Serbów i Chorwatów. Choćby nawet nie byli jednym narodem, trzeba im jedności z politycznych względów. Co do Bośni, nie jest ona ani chorwacka ani serbska, ni austryacka, lecz o niej stanowią mocarstwa. Austrya przygotowuje w niej teren dla swego przedzierania się na wschód. Gdy przyjdzie rozstrzygać kwestyę Bośni, mało będzie ważył głos Chorwatów. Nie my będziemy przecinać ten węzeł. Lecz jeśli los postanowi, że Bośnia wyjdzie z obręczy monarchii, wówczas każdy prawdziwy Chorwat i Serb musi życzyć sobie, aby przypadła Serbii. Coby się stało wówczas z bośniackimi Chorwatami, gdyby ich Serbi tak samo negowali, jak wy, frankowcy, negujecie Serbów.

Oburzenie frankowców w izbie odbiło się żywem echem wśród Chorwatów w Bośni. Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* rzucił odpowiedź swojej par-

tyi hasłem: Habsburgowie lub Turcy, ale nigdy Habsburgowie lub Karadjordżewicowie!

W słowach tych zamyka się dość wyraźnie stosunek obu narodów w krajach okupowanych.

Prasa **serbska** pozdrawia jednomyślnie 25-letni jubileusz ogłoszenia Serbii królestwem. Na uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności z tego powodu był obecny król Piotr. Ljuba Javanović otwierając skupsztynę, w tym uroczystym dniu, wygłosił mowę: „Lat temu 25 za inicyatywą serbskiej Nar. Skupsztyny dokonał się znamienity fakt historyczny w życiu i rozwoju politycznym narodu. W tym dniu królestwo serbskie, przez setki lat skryte pod stosem kości serbskich junaków, po nowych stratach poniesionych w walce i na polu społecznego postępu, zmartwychwstało. Naród zdobył znów niezawisłe i swobodne królestwo". — Na znak uroczystości przerwano posiedzenie skupsztyny.

Prasa wylicza cyfry świadczące o szybkim postępie Serbii. Przed 25 laty kraj miał 1.859.000 mieszkańców, obecnie przyrósł cały milion. Budżet rozchodów wynosił w 1882 r. 25.438.971 fr., dziś 90.487.000 fr.

Pożyczka nowa, zakupy artyleryi serbskiej i wojna cłową z Austryą, oto pytania, które ciągle panują w prasie serbskiej. Kwestya pożyczki państwowej załatwioną została w sposób dla Serbii pomyślny, we Francyi. Pożyczka zapewnioną została w bankach paryskich dwa razy więcej, niż wynosi jej suma. Jak wiadomo, zamówienie dział uczyniono również we Francyi w fabrykach Creuzot. Komisya złożona z oficerów, udała się na miejsce dla nadzoru prac.

W zawieszeniu pozostaje wciąż umowa handlowa z Austryą i nie można przewidzieć, jaki koniec będzie tylokrotnie zrywanym obradom. Serbia według ogólnego głosu w prasie, nie ma obecnie powodów do ustępstw, zawarłszy ugody handlowe z państwami zachodniej Europy. Chce ugody z Austryą, ale tylko na podstawie czystych rachunków handlowych. Prasa lekceważy sobie obecnie spór z Austryą, uważając, że nie jest on tak groźny, jak się z początku wydało. Serbia zapewniła także zbyt swoich produktów, a więc nierogacizny i wołów, na targach Francyi a także w Egipcie, na Malcie etc., tak, że kryzys ekonomiczne, wywołane początkowo, zaczyna przechodzić szczęśliwie. Olbrzymie rzeźnie w Belgradzie zawarły układ z firmą handlową w Bordeaux o dostarczanie mięsa wieprzowego w ilości wyższej nawet, niż wynosi eksport Serbii.

Obecnie rokowania podjęto znowu. Na ostatnią notę serbskiego rządu nadeszła odpowiedź monarchii. Według *Samoupravy*, organu rządowego Serbii, rząd austro-węgierski przystaje na podjęcie rokowań handlowych na nowych podstawach i wezwie rząd serbski do wysłania swoich delegatów. Rząd monarchii ma nadzieję, że Serbia przy zakupnach państwowych weźmie na uwagę przemysł austro-węgierski.

Prezydent ministrów Pašić, odpowiadając na interpelacyę co do ugody z Austro-Węgrami, zaznaczył, że ostatnia odpowiedź monarchii jest korzystną, gdyż przystaje na podjęcie rokowań na podstawie czysto handlowo-politycznej. Wobec tego, że rząd austro-węgierski chce skończyć

ugody z Rumunią i Bułgaryą przed zawarciem ugody z Serbią, rząd serbski w kwestyi stosunków handlowych z monarchią nie przedsięweźmie obecnie żadnych zarządzeń specyalnych.

Stosunek Serbii do Bułgaryi zaostrza się coraz więcej. Belgradzka *Samouprava* występuje silniej przeciw prasie bnłgarskiej a szczególniej przeciw dziennikowi *Večerna Pošta* za jego artykuł twierdzący, że Serbia podkopuje znaczenie Bułgaryi w Londynie i Paryżu i szkodzi jej interesom (konwersya długów). *Samouprava* akcentuje, że postępowanie bułgarskiej prasy wcale nie przyczynia się do rozwoju przyjaznych stosunków między bałkańskimi narodami.

W Czarnogórze urzędowy *Glas Crnogorca*, donosząc o fakcie, że serbska Narodna Skupština przyjęła bez debaty i jednomyślnie nową ugodę handlową z Czarnogórą, pozdrawia go temi słowy: „Cieszymy się tym jednodusznym braterskim odzewem i mamy nadzieję, że żywsze stosunki handlowe między nami wpłyną bardzo korzystnie na wspólną pracę około ogólnych interesów serbskiego narodu. Tenże organ ogłasza co do przestępców politycznych, którzy wyemigrowali z Czarnogóry, że rządowi książęcemu nie wiadomo o takowych, a ci, którzy się rzeczywiście za przestępców politycznych uważają, mogą powrócić bez obawy żadnych następstw. Równa się to amnestyi dla przestępców politycznych, których znaczna liczba przybywa w Serbii i Austro-Węgrzech.

Ogłoszono tu nową ustawę o wyborach do skupsztyny. Według niej wybory odbywać się będą 14 września, a mandat trwać będzie 4 lata.

Kraj przygotowuje się do wystawy bałkańskiej w Londynie. Komitet ukonstytuował się już, wybierając przewodniczącym M. Vuletića.

Prasa **bułgarska** daje nam obraz głębokiego rozstroju, panującego w społeczeństwie bułgarskiem. Z jednej strony większość, majoryzująca bezwzględnie partye mniejszości parlamentarnej, presya rządu, z drugiej opozycya niecofająca się przed najsilniejszymi środkami. Zabójstwo ministra Petkowa w Borysowym Parku w Sofii jest tylko jedną z typowych oznak zrewoltowania kraju. Petkow był bliskim przyjacielem Stambułowa, znanego z energii ale też i z charakteru terrorystycznego. Po jego śmierci Petkow objął dowództwo stronnictwa i jak jego poprzednik, przypłacił życiem tę władzę. Minister handlu Genadijew w mowie po śmierci Petkowa wyraził oburzenie, że człowiek, który stracił rękę w obronie kraju (pod Szypką) zginął od zbrodniczej ręki rodaka. To nam zresztą — wyraził się Genadijew — nie przeszkodzi działać dalej dla dobra kraju, choćby nam wszystkim groziła śmierć. Uchwalono pochować Petkowa kosztem państwa.

Że zanosi się na burzę w kraju, wiadomem było od dawna. Mityngi zwoływane w całym kraju, protestujące przeciw rządowi, wzburzały coraz bardziej opinię publiczną, niezadowoloną do najwyższego stopnia z księcia, ministeryum i z ostatnich zarządzeń władz.

Usposobienie to w wymownych słowach charakteryzuje B-ow w *Slobodzie:* Dobrych stosunków u nas i dawniej nie było — pisze B-ow — bo obcy gospodarzy w naszej ziemi, ale to, co ten obcy robi teraz z naro-

dem, który go obrał kniaziem, przechodzi wszelkie granice. Cierpliwość bułgarskiego ludu już się wyczerpała zupełnie. Praw nie szanują ci, którzy powinni ich bronić, konstytucyę depcze się nogami, a obywatele bułgarscy zdani są na łaskę i niełaskę obcego autokraty i jego pomocników, najbardziej zepsutych synów bułgarskiego narodu. Wygląda to, jakby „nasz“ książe chciał widzieć, dokąd naród pozwoli się tyranizować i szedł w swych gwałtach coraz dalej i dalej, aż pęknie struna, która już i tak zbyt naciągnięta.

Wszelką wolność teraz z Bułgaryi wypędzono. Nauczycielom zabroniono należeć do politycznych stowarzyszeń, a przez to odjęto całej jednej kategoryi obywateli ich prawa; uniwersytet zamknięto, profesorów rozpędzono, studentów pozamykano lub gwałtem oddano do wojska, prasie odjęła za jednym zamachem służalcza większość swobodę; w parlamencie prezydent ministrów publicznie zachęca posłów z większości, aby na niewygodnych opozycyjnych posłów napadali, a prezydent izby, rządowa kreatura, nie ujmuje się za napadniętymi i ani jednem słowem nie gani tych drabich postępków.

To jedna część otwartego rządowego gwałtu na narodzie, ale gwałty czynią się i tajemnie. Za przykładem rosyjskich czarnych sotni, które organizował rząd, aby ubijać niewygodnych jej ludzi, zorganizował i rząd bułgarski z najgorszych żywiołów drużyny bandyckie, które napadają w potrzebie i zabijają wybitniejszych obywateli, których się rząd boi.

A ministrowie wypełniają kieszenie publicznymi pieniądzmi. Niektórzy ministrowie popłacili długi wynoszące setki tysięcy, dostając pensyi rocznej około 20.000, kradną więc przy zamówieniach państwowych, w lasach państwowych, w administracyi, w wojsku — wszędzie, gdzie są pieniądze.

Kniaź Ferdynand trzyma takich ministrów, jakich mu trzeba. Uczciwi ludzie nie popieraliby jego roboty, dlatego zawezwał on do gabinetu moralnie przepadłych ludzi, którzy na każdy jego czyn się zgadzają, a w nagrodę pozwala im rabować Bułgaryę, byle tylko sam dostał coś z tego rabunku. Rząd zbyt długo uciszał naród tem, że wykazywał, że on jeden tylko zdolny jest prowadzić pomyślną politykę w Macedonii — i naród długo wierzył. Aby zadowolnić szowinistyczne elementa w Bułgaryi, rząd stale pracował przeciw Serbii i przez to trzymał przy sobie szowinistów, którzy za jego antiserbską politykę, przebaczali rządowi gwałty na bułgarskim narodzie.

Ale gwałty przeciwnarodowej władzy dosięgnęły w ostatnich dniach krańca i naród nie będzie ich cierpiał. W całym kraju widoczny silny ruch, przed którym ministeryum i kniaź muszą kapitulować. Ze wszystkich miejsc dostaje kniaź telegramy, w których uciśniony naród żąda zaprzestania tego systemu, wprowadzenia do Bułgaryi praw, prawdziwej konstytucyi i wolności. Napróżno wojsko krąży po ulicach bułgarskich miast i broni obywatelom zbierania się. Napróżno robota czarnych sotni, bo naród żąda swych praw bez strachu.

Gwałt rodzi opór. I bułgarski naród odparł gwałty kniazia-przybylca i jego zauszników. Rząd ma wprawdzie wojsko, ale to nie jest już zbyt

pewna straż. Książe musi ustąpić, bo zbyt wielkie jest ryzyko walki z całym narodem. — Takie czytuje się artykuły.

Charakterystyczne dla usposobienia Bułgaryi jest uchwalenie przez Sobranje nadzwyczajnego kredytu w kwocie 32 milionów na potrzeby wojskowe.

Wpłynięcie Bułgaryi na wody polityki austryackiej wywołuje w części prasy południowo-słowiańskiej wielkie zaniepokojenie. Dzienniki bułgarskie wyrzucają Serbii, że ona pierwsza przybliżyła się do dwuprzymierza i położyła swoje nadzieje w Rosyi i Francyi. Wobec tego Bułgarya według swego nowego kursu, austrofilstwa w polityce, przystała do trójprzymierza. Posądzają rząd bułgarski o chęć zysków w Macedonii za pośrednictwem Wiednia i Berlina. Z drugiej strony misya Stančewa w Wiedniu ma obracać się koło zyskania dla Bułgaryi tytułu królestwa.

Nowe ministeryum, które doszło po śmierci Petkowa do władzy, uważane jest powszechnie za prowizoryczne. Szef gabinetu Gudew jest poważnie cierpiący i niedawno jeszcze z tego powodu nie chciał przyjąć propozycyi wstąpienia do ministeryum. Stąd można wnosić o przejściowym charakterze nowego gabinetu. Rząd będzie starał się ukończyć finansowe operacye, zaczęte przez gabinet Petkowa.

Według zapatrywania wodza stronnictwa demokratycznego, Malinowa, jest obecny gabinet słaby i niezdolny do poważnej pracy. Teodorow, wódz narodowców, widzi w nim ostatnie ataki „stambułowszczyzny"; gabinet Gudewa jest równie niekonstytucyjny i nieparlamentarny, jak Petkowa i walka opozycyjnego bloku trwać będzie dalej.

Naczelnicy liberalnych stronnictw Radosławow i Tonczew uważają nowy gabinet, jako naturalne następstwo zabójstwa Petkowa i przypuszczają, że ustąpi on, ukończywszy program Petkowa. Opinia publiczna uważa po ostatnich katastrofach panowanie stambułowistów za uniemożliwione.

Partya stambułowistów wybrała wodzem stronnictwa Genadjewa. W jego organie *Večerna Pošta* znać pewne niezadowolenie, że nie oddano mu portfelu spraw wewnętrznych.

W sobranju zyskał gabinet Gudewa między większością życzliwe przyjęcie.

Stara Serbia i Macedonia niepokojone są ciągle akcyą oddziałów powstańczych, które nie występują obecnie wcale przeciw Turcyi, ale niszczą siły w bratobójczej walce. Oddziały bułgarskie, greckie i serbskie wycinają się nawzajem. W ostatnich czasach doszło do licznych starć między Bułgarami a Grekami.

Macedońscy emigranci w Sofii wysłali do angielskiego prezydenta ministrów Bannermana memorandum, w którem opisują nieznośne położenie mieszkańców Macedonii i proszą o zajęcie się kwestyą autonomii tego kraju. Podobne memorandum wyszle komitet carowi, prezydentowi Francyi i królowi włoskiemu. Organ organizacyi macedońskiej *Makedonski Pregled* napada w ostatnich numerach na Austryę i Rosyę z powodu programu mürzstedzkiego. Według niego program nie przynosi wcale sanacyi stosunków w Macedonii, lecz raczej wprowadza większy zamęt. Tak

dalej iść nie może. Mocarstwa powinny zreorganizować te smutne stosunki, inaczej grozi zupełna zguba ludu w Macedonii.

Jakkolwiekbądź, Macedonia nie jest zadowoloną z reform prowadzonych przez Helmi-paszę z pomocą cywilnych agentów Rosyi i Austro-Węgier. Bułgarzy i Serbowie twierdzą, że w interesie kraju leży odjąć obu tym mocarstwom preponderencyę w sprawach reform, gdyż one widzą tylko swój własny interes, a ten jest przeciwny autonomii, a nawet wszelkim gruntownym reformom. Opinia ta zwróciła uwagę innych mocarstw, które również mają swoje interesa w Macedonii. *Fremdenblatt* w Wiedniu a *Rossia* w Petersburgu odpowiadają na oskarżenie, twierdząc, że oba mocarstwa mające mandat wykonują reformy szczerze i wykazują liczne błogie skutki akcyi reform. Mimoto oskarżenia o fiasko są coraz częstsze i coraz częstsze apele do mocarstw nie liczących w Macedonii na podbój, o polepszenie stosunków, w jakich żyją mieszkańcy Starej Serbii i Macedonii.

St.

KRONIKA.

Na zarzuty Rusinów przeciw władzom galicyjskim dawał odpowiedź Namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki, na posiedzeniu sejmowem 16-go marca. Przy końcu mowy powiedział, co następuje:

„Mnie zawsze tam znajdziecie panowie, gdzie chodzi o potępienie siania nienawiści, czy będzie wychochodziła od organów prasy polskiej, czy od organów prasy ruskiej. Z obowiązku muszę przeglądać i czytać wszystkie, albo przynajmniej wszystkie trochę poważniejsze dzienniki i czasopisma wychodzące w kraju i mogę panom powiedzieć, co każdej chwili możecie stwierdzić, że jeżeli w polskiej prasie pewna część odzywała się przychylnie dla Rusinów i szukała zgody z nimi, to dotychczas w żadnym organie ruskim takiego głosu nie czytałem. Jeżeli panowie przez jakikolwiek organ chcielibyście przynajmniej w części stanąć na stanowisku tych organów polskich, które do tej zgody dążą, to możebyśmy jednakże o krok naprzód i bliżej przyszli do tego przyszłego pogodzenia się“.

Świat Słowiański przez dwa lata czekał napróżno, żeby które z pism ruskich podjęło przynajmniej dyskusyę z nami; trzeciego roku doczekaliśmy się, że pismo nasze uznano za wrogie dla Rusinów. Albowiem jeszcze w styczniowym zeszycie 1907 (str. 8) pisaliśmy:

„Dać bez układów, co się należy, a mianowicie:

a) uznanie języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskiem Namiestnictwie i podległych mu urzędach,

b) osobny ruski uniwersytet we Lwowie,

c) zrzeczenie się przywileju, że rząd wiedeński nie może założyć w Galicyi ruskiej szkoły średniej bez zezwolenia lwowskiego Sejmu,

ale to na nic! bo uważamy za czyn karygodny łamanie sprzętów i krajanie nożami obrazów w gmachu uniwersyteckim! Wynikałoby z tego, że zasadniczym warunkiem zgody nie są owe trzy punkty powyższe, ale bezkarność łamania sprzętów i niszczenia obrazów.

Konstytucya w Rosyi.

Pojęcia, a raczej brak pojęć o konstytucyonalizmie, charakteryzuje do-

sadnie postępowanie biurokracyi z Dumą państwową. W oczach czynowniczych dostojników jestto zgromadzenie, mające uczynić w społeczeństwie popularnemi rządy czynownicze, dodać im nowej sankcyi; od tego jest Duma, a o ile posłowie nie zechcą zrozumieć swego zadania w ten sposób, stają się „buntowszczykami"; toteż jest nad nimi dozór odpowiedni. Opozycya jest nadużyciem mandatu! Posłów uważa się po prostu za nowy gatunek urzędników państwowych, ale takich, którym nie można ufać!

Ministerstwo spraw wewnętrznych przesłało gubernatorom okólnik, zalecający, aby w razie przybycia do miasta lub wsi członka Dumy Państwowej, pod żadnym pozorem nie zezwalali na zgromadzenia publiczne. Ministeryum bowiem dowiedziało się, że deputowani mają zamiar od czasu do czasu zapoznawać swych wyborców z działalnością Dumy. W krajach konstytucyjnych jest to często praktykowane, a nawet stanowi obowiązek sumiennych posłów. Ministeryum rosyjskie zwyczajów takich nie uznaje. W razach, gdyby o pozwolenie na mityngi natarczywie się upominano, gubernatorowie powoływać się mają na § XVI. ustawy Dumy i „przestępców" pociągać do odpowiedzialności za obrazę tego paragrafu.

Ciekawe jest, że nawet w gmachu Dumy znalazł się mały generałgubernator, w postaci barona Osten-Sackena, naczelnika ochrony pałacu Taurydzkiego. Mąż ten zakazał korespondentom pism wszelkiej styczności z posłami narodu nawet w bufecie.

O warunkach całkiem anormalnych, w jakich się znajduje prasa w parlamencie rosyjskim, świadczy memoryał, złożony przewodniczącemu Gołowinowi, przez biuro prasy Dumy Państwowej.

„My, przedstawiciele rosyjskiej prasy parlamentarnej — głosi memoryał — mamy zaszczyt zwrócić uwagę W. P. na stan nienormalny, w jaki jesteśmy postawieni przez administracyę ochrony pałacu Taurydzkiego. W dni, gdy niema posiedzeń, dostęp do lokalu Dumy jest nam całkowicie wzbroniony. Ponadto, gdy jeden z korespondentów zaczął rozmowę z posłem Struwem, zbliżył się do dziennikarza jeden z agentów ochrony i zwrócił uwagę, że wzbronionem jest dziennikarzom rozmawiać z posłami. Te całkiem bezprawne rozporządzenia przyoblekane są w całkiem nieodpowiednią, a obraźliwą formę: dziennikarze, idący do biura prasy, konwojowani są przez agentów ochrony.

„Porządek taki idzie wbrew praktyce pierwszej Dumy Państwowej i wszystkich parlamentów Europy, pozatem stoi w sprzeczności z zadaniem prasy w Dumie, gdyż pozbawia nas możności spełniania naszych obowiązków zawodowych: informować w swoim czasie społeczeństwo o życiu parlamentu poza trybuną Dumy"...

Po rozpatrzeniu tej sprawy przez prezydyum, Gołowin wezwał do siebie naczelnika ochrony pałacu Taurydzkiego bar. Osten-Sackena i zwrócił uwagę na niewłaściwość i brak podstawy prawnej do podobnego postępowania. Naczelnik ochrony tłómaczył się tem, że otrzymał rozporządzenie odpowiednie z góry...

Bilety wejścia na galeryę Dumy Państwowej wydaje się osobom, które zapisały się we właściwem biurze, dopiero po sprawdzeniu ich prawomyślności politycznej. W lożach dla publiczności zarezerwowano 70 miejsc dla urzędników wydziału ochrony!!

Gmach obrad parlamentu znajduje się w zawiadostwie policyi. Nie prezydyum Dumy, lecz policya jest gospodarzem gmachu! Najlepszy dowód jak zapatrują się sfery rządowe na całą „konstytucyjność"!

Gospodarka w pałacu Taurydzkim jest wybornym symbolem gospodarki w całem państwie. Wiedziano już w zeszłym roku o złym stanie sufitu, wydano przeszło milion rubli na naprawy, a swoją drogą sufit się zawalił!... Tem lepiej, bo będzie można robić nowe interesy na nowych naprawach!

Jeżeli Rosya nie zmieni na czas formy rządu, musi upaść choćby dla tej prostej przyczyny, że będzie do reszty rozkradzioną.

Choćby się starano nie wiedzieć jak o naprawę gmachu państwowego,

wszystko na nic; i tak zawalą się nad nim wszystkie sufity, dopóki naprawą kieruje czynownictwo.

Rosya generał-gubernatorska ma już przed sobą jedno tylko zadanie do spełnienia: rozbić cesarstwo rosyjskie.

Z Warszawy mamy wiadomość o nowem „bezhołowiu" policyi. Ten najgłupszy ze wszystkich działów rosyjskiej biurokracyi obmyślił nowy system dokonywania rewizyi:

Oddział policyi wkracza do domów bankowych i handlowych i rewiduje zgromadzonych tam interesantów. Rewizyi takich dokonano w domach bankowych W. Landaua na ul. Senatorskiej i H. Wawelbeerga na ul. Kotzebuego. W tym ostatnim domu zaaresztowano trzech interesantów, których nazajutrz uwolniono. Podobna rewizya odbyła się w kasie kolei Wiedeńskiej, gdzie jednemu z interesantów rewidujący, przez nieostrożność, podarł na kawałki banknot storublowy.

Ale bo też wynalazek ten nie ma nic innego na celu, jak tylko bliższe zetknięcie się z pugilaresami publiczności!

Wśród tego steku szykan i wybryków policyjnych daje jednak znaki życia prąd drugi, naprawdę konstytucyjny. U góry targują się dwa prądy, a choć policyjny silniejszy bez porównania, konstytucyjnemu uda się jednak wytargować niejedno.

Mamy do zapisania wielką zdobycz kulturalną: zatwierdzenie ustaw Towarzystwa Naukowego warszawskiego. Dotychczas nie wolno było Polakom zakładać ani stowarzyszeń naukowych — i my nie mieliśmy nienawidzić tego państwa z całych sił!!

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Zdarza się nieraz, że Czesi przyparci do muru, przyznają się, że nie postępują lojalnie względem żywiołu polskiego w Cieszyńskiem i że używają sztuczek, celem opanowania go. Przyznają się, że czechizują sztucznie polskie gminy — ale twierdzą, że robią to dla wspólnego dobra Czechów i Polaków, jako przywódcy wspólnej walki przeciw germanizacyi i że muszą tak robić, bo inaczej żywioł polski uległby niemczyźnie, będąc niezdatnym do zachowania ziemi Cieszyńskiej cechy słowiańskiej.

Argumentacya ta pojawia się często w prasie czeskiej. *Ostravský Denník* pisał w lutym: „My Czesi powitalibyśmy z radością wzrost narodowego uświadomienia Polaków, gdyby polscy patryoci walczyli z germanizacyą, wspólnym wrogiem Słowiańszczyzny". Nawet *Slovanský Přehled* podziela to zdanie, a tego pisma nie można pomawiać o niechęć względem Polaków.

W tej bajce jest coś prawdy. Bajką jest, jakobyśmy nie wypierali niemczyzny z tej części Śląska. Zaczęliśmy to robić wcześniej od Czechów, a czynimy to gruntownie, bo nietylko szerzymy tam polską kulturę, ale wydobywamy z tej krainy nowe dla niej źródła (czego o Czechach dotychczas powiedzieć nie można).

Ale prawdą jest, że prowadzimy walkę z niemczyzną ogromnie przez rękawiczki, zaniedbując przy tem wielce całą zewnętrzną jej stronę, przez co starcie niemieckiego pokostu z kraju odbywa się w tempie wolniejszem, niżby tego można było dokonać, gdybyśmy okazywali mniej wstrętu do narobienia wrzawy i ostrego postawienia się.

Np. w powiecie frysztackim naliczono przy ostatnim spisie ludności (w r. 1900) Polaków 71.727, a Niemców zaledwie 8.279. Ale napisy oryentacyjne w gmachu starostwa we Frysztacie są tylko niemieckie! Otóż czegoś podobnego nie możnaby sobie wyobrazić w powiecie, w którym Czesi stanowiliby choćby tylko znaczniejszą mniejszość. Napisy te stanęłyby wkrótce kością w gardle p. staroście, tyle miałby przykrości o nie! Nasi są „grzeczni", boją się robić sprzeczek, które na malutkim terenie mogłyby się łatwo zamienić w osobiste nieporozumienia itd. Otóż można zaręczyć, że gdyby na naszem miejscu byli Czesi, napisy owe w starostwie zmieniłyby się w ciągu miesiąca. Co prawda, to prawda!

Na poczcie w Cieszynie ciągle nie rozumieją po polsku, i polska ludność Cieszyna i okolicy nie umie sobie na to poradzić, mając za sobą ustawy!! Ależ w Cieszynie

jest polska inteligencya!!! Czesi, nie znający w takich razach żartów, doprowadziliby w bardzo krótkim czasie do takich komplikacyj, że tego pana, nie chcącego znać ich języka, musianoby przynajmniej schować przed publicznością.

Polak prosi grzecznie, żeby uszanowano jego język, a Czech żąda, powołując się na ustawę, a gdy to nie skutkuje, staje się — jak mówią Niemcy — „grubianinem". Polak pozwala Niemcowi na wiele dla świętego spokoju, podczas, gdy Czech doprowadza do tego, że Niemiec, pragnąc spokoju, musi mu ustąpić.

Polacy w Cieszyńskiem muszą przyswoić sobie trochę owego czeskiego „grubiaństwa", jako jedynej skutecznej broni w walce z germanizującą biurokracyą.

Trzeba nam się poprawić pod tym względem, bo inaczej będą mogli Czesi twierdzić nadal, że wypieranie polszczyzny jest smutnym, ale koniecznym krokiem wstępnym do wyparcia niemczyzny. A niejeden Czech mówi to całkiem szczerze. U nich bowiem odbywa się walka z germanizacyą metodą wprost przeciwną, niż u nas, bijąc właśnie z ogromnym impetem w tę zewnętrzną stronę sprawy i od niej zawsze zaczynając.

Jeden rok dobrze obmyślonej agitacyi wystarczyłby na usunięcie takich skandalicznych anomalij, jak te dwie przytoczone tu dla przykładu. Dać się we znaki kilku tuzinom biurokratów, a niemiecki pokost urzędowy pocznie tajać. A wtenczas będziemy też mieć łatwiejszą sprawę z czechizacyą.

Czechizacya postąpiła znowu i ma do zapisania nowy, a znaczny tryumf: W Orłowej przeszła czeska lista przy wyborach do Rady gminnej, bo kazał na nią głosować górnikom dyrektor kopalni, inżynier Mladek.

Czesi są górą w kopalniach, bo polski górnik pozostaje nietylko od czeskiego inżyniera w zawisłości, ale znajduje się pod ciągłą kontrolą polityczną czeskiego dozorcy (sztygara).

W samym okręgu górniczym ostrawskim jest 1684 takich dozorców, a wśród nich Polaków... 54. Czesi mają w samej Morawskiej Ostrawie swoją szkołę górniczą, a Polacy nie mają wogóle żadnej, ani na Śląsku, ani w Galicyi!! Horrendum, jacy my niedbali! Na tyle kopalń węgla na ziemi polskiej nie mamy żadnego zakładu, któryby nam dostarczał prostych dozorców! (Wielicka szkoła jest wyłącznie salinarną). Koło Polskie i Sejm muszą przyjąć do swego programu założenie przynajmniej dwóch takich szkół, jednej w Cieszyńskiem, drugiej w Krakowskiem.

Sprawę tę porusył *Dziennik Cieszyński*, twierdząc słusznie, że sprawa ta zasługuje na szczególną uwagę społeczeństwa polskiego.

Bogiem a prawdą, w Cieszyńskiem Seminaryum nauczycielskie potrzebniejsze nam od gimnazyum, a szkoła górnicza jeszcze potrzebniejsza od seminaryum. Jakie to znamienne, że Czesi zabrali się też do tych rzeczy w porządku odwrotnym, niż my. Są rzeczywiście roztropniejsi od nas.

W Karwińskim okręgu górniczym nie przyjmują czescy inżynierzy na dozorców nawet takich Polaków, którzy pochodzą z Karwiny, tam pracowali i ukończyli szkołę górniczą.

Jakżeż inaczej, postępują nasi wobec Czechów! W Dąbrowej jest rada gminna w ręku polskiem, a jednak uchwalono tam przed niespełna dwoma laty budowę czeskiej szkoły i wystawiono piękny gmach.

Czeska kronika.

O uproszczenie pisowni czeskiej dopominają się *Rozhledy*, a pomysł ten znajduje przyjaciół. Za podstawę służyłby dawny projekt ś. p. Dra Ferdynanda Jokla. Było w nim usunięcie niepotrzebnych kresek nad samogłoskami, nie mającemi i tak znaczenia; skasowanie zupełne *í* (z kreską), a ograniczenie *y* tylko do zgłosek *d*, *t*, *n* (dy, ty, ny). Czeski język nie posiada bowiem wcale brzmienia polskiego *y*. Ich ypsylon czyta się, jak *i*. Zabawne też wrażenie sprawia w polszczyźnie odmiana imion własnych czeskich z pełnią uszanowania dla owego *y*, np. Palacky'ego, Kinsky'emu itd.; powinno być po prostu: Palackiego, Kinskiemu, bo „Palacký" czyta się: Palacki.

Stólecie urodzin Wojciecha Šembery obchodziło 21 marca rodzinne jego miasto Vysoké Mýto.

Któż nie zna tego nazwiska, jednego z najsłynniejszych pomiędzy slawistami? Ale rzadko kto zapewne zastanowił się nad tem, że Šembera należy też do najwznioślejszych charakterów w dziejach nauki, do największych wyznawców prawdy, której złożył w ofierze cały dorobek życia, naraziwszy się w ostatnich latach sędziwej już starości na publiczną wzgardę dla miłości prawdy.

Karyerę rozpoczął na Morawach, gdzie spędził lata 1830 do 1849, najpierw jako urzędnik magistracki, następnie profesor języka czeskiego przy ówczesnej Akademii w Ołomuńcu, potem w Bernie, w końcu zaś jako dyrektor archiwum krajowego. Odznaczał się od początku gorącym patryotyzmem i należy do „budzicieli" Moraw. Wydawał kalendarze dla ludu, starał się o czeskie przedstawienia teatralne w Bernie, należał do redakcyi *Moravských Novin*, szerząc hasło równouprawnienia językowego, szczyt marzeń ówczesnych patryotów.

Powołany następnie do Wiednia na katedrę slawistyki, działał na tem stanowisku przez trzydzieści lat, ku największej chlubie nauki czeskiej, a znosząc cierpliwie nieustanne przytyki i napaście swego kolegi a rodaka, profesora Marcina Hattali, który odznaczał się wielką pewnością siebie i uznaniem współczesnych, jakkolwiek nie wydał żadnej większej pracy. Drugim antagonistą Šembery był słynny w swoim czasie Józef Jireček, czynny także w dziedzinie polityki— człowiek, nienawistny już Palackiemu, do tego stopnia, że „Ojciec Ojczyzny" nieznosił wprost jego nazwiska — a jednak popularny przez jakiś czas niemal na równi z Palackim, a o ileż popularniejszy od Šembery!

Cztery są główne dzieła Šembery: Dějiny řeči a literatury české (1858), Základy dialektologie československé (1864) i Západní Slované v pravěku (1868) i jeszcze jedno, nieznane wprawdzie poza granicami Czech, ale dla Czechów niezmiernego znaczenia, a mianowicie przekłady Dziennika Ustaw Państwa, nad czem pracował przeszło 30 lat, nie dla zysku — zarobek to lichy, — nie dla sławy — której być nie mogło, — ale dla miłości języka czeskiego; toteż ze wszystkich ludów Austryi jedni tylko Czesi mają tłómaczenie zbioru ustaw państwowych porządne, dzięki Šemberze, który ich nauczył, że pracy tej lekceważyć nie można, bo chodzi o wyrobienie języka prawniczego, o pokazanie, że czeszczyzna może być językiem legislacyjnym na równi z niemczyzną. Są też w tłumaczeniach Šembery ustępy prawdziwie klasyczne.

Niepospolite zasługi naukowe i patryotyczne tego męża zjednały mu w końcu ogół, pomimo, że się o popularność nie ubiegał i że Hattala towarzyszył jego pracom stale swemi zjadliwemi krytykami. Obchodzono uroczyście 70 letnią rocznicę urodzin Šembery, bo zresztą cudzoziemcy nauczyli już Czechów, jak należy go cenić; to też jubileusz jego miał cechę — słuszną — święta czeskiej dumy narodowej. Przyczyniła się do tego wiele spopularyzowana już tymczasem, a dla Słowianina, a zwłaszcza dla Czecha, tak miła treść dzieła o Zachodnich Słowianach w prawieku.

Sławiony i uwielbiany Šembera nie przestał pracować dalej, chociaż przekroczył już siedm krzyżyków. Najbliższą jego pracą był rozbiór „Sądu Libuszy". Doszedł do przekonania, że to falsyfikat i.... powiedział to publicznie. A potem zabrał się jeszcze do krytyki innych „rękopisów" i mówił zawsze prawdę.

Rękopisy królodworski i zielonogórski stanowią dla Czechów dziś jeszcze ósmy niejako sakrament (jedyny zarazem, w który godzi się wierzyć); dziś jeszcze uważa niejeden czeski „intelligent" za wroga Ojczyzny i za nieuczciwego człowieka każdego, kto śmie wątpić... a cóż dopiero było wówczas! Toteż uwielbiany jubilat ogłoszony był naraz zdrajcą, odstępcą, ptakiem kalającym własne gniazdo, zakałą czeskiego narodu i t. d. A wśród lżących go nie brakowało takich, którzy wiedzieli, że on ma słuszność, ale chcieli być... popularnymi.

Zacny Šembera pisał jednak dalej prawdę i zmarł obłożony klątwą narodu w marcu 1882 r. Teraz dopiero będą go powoli „rehabilitowali“.

Patrząc na etykę tego męża i jego zachowanie się ze stanowiska ogólno-ludzkiego, wypadnie zaliczyć go do najszlachetniejszych męczenników nauki, do świetlanych postaci moralnego pochodu ludzkości.

Na jednej ze swych polemicznych publikacyi położył takie motto:

„Cóż mi zależy na życiu? Wszystko zależy na prawdzie, którą Ty, o Panie, wyznałeś własną krwią, na zwycięstwie światła, za które zawsze walczyłem“.

Obchód stóletniej rocznicy urodzin przeszedł cicho, jako akt ściśle lokalny. Nie powiódł się i pisma czeskie nie zainteresowały się nim bliżej... Jeszcze jest nie zupełnie bezpiecznie chwalić Šemberę...

Frekwencya szkół średnich w Czechach zmniejsza się już. Oto cyfry z ostatniego trzechlecia, z lat szkolnych 1904/5, 1905/6, 1906/7; — W Królestwie w gimnazyach uczniów 10.089 — 10.030 — 9.855; w szkołach realnych 9.789 — 9.980 — 10.034. W Margrabstwie w tychże latach w gimnazyach 5.167 — 5.055 — 4.918; w realnych 4.642 — 4.572 — 4.510. W Morawach ubywa więc młodzieży we wszystkich szkołach średnich; w Czechach spadła nagle ilość gimnazyalistów niemal o 300, a realistów przybyło zaledwie 54.

Średnia ilość uczniów jednej klasy wynosi obecnie w gimnazyach w Królestwie 30·7, w Margrabstwie 38·7; w szkołach zaś realnych 36·9 i 43·2 uczniów.

Wakacye szkół średnich czeskich będą odtąd od 1-go lipca do 1-go września, jak w Galicyi. Dotychczas zaczynały się i kończyły o dwa tygodnie później.

(Mg.) **W sprawie własności Hradczan,** poruszanej już kilka razy w naszem piśmie, złożyli oświadczenie także artyści czescy.

Radykalnie postępowa *Samostatnost* (Nr. 22) ogłasza na miejscu naczelnem artykuł podpisany przez Jana Liera, a zaczęty słowami: Český umělecký svět pro královský hrad pražský. Zdanie ostateczne, że zamek królewski jest własnością korony czeskiej, a nie domu panującego. Jak dwór książęcy w Sofii nie był ani Battenberski ani Koburski, jakby willa jaka, lecz własnością Bułgaryi jest zawsze; jak dwór szwedzki nie może sobie rościć praw do zamku w Chrystyanii, jak dwór w Budzie zawsze jest własnością Węgier a nie c. k. skarbu dworskiego, tak i zamek praski jest własnością Czech. Nie jest majątkiem korony węgierskiej, ani nie istniejącej jakiejś korony „Królestw i ziem w radzie państwa reprezentowanych“, więc jest własnością Korony czeskiej. Tak mówi świat artystyczny czeski.

(Mg.) **Inwentarz sztuki na Morawach.** *Moravská Orlice,* która czuje się i jest strażniczką czeskości Moraw, ma w Nrze 64 piękne uwagi Fr. Kretza p. n. „Umělecký inventář Moravy“, nawołujące do zestawienia wszystkich obrazów i pomników sztuki, jakie się znajdują w posiadaniu jednostek zamożnych na Morawach. Szczególnie zamki i grody morawskie mieszczą wiele dawnych czeskich i obcych dzieł artystycznych, te należałoby spisać, niektóre stale wypożyczyć dla wystawy muzealnej, a tak pod skrzydłami „Morawskiego Towarzystwa muzealnego“ przysłużyć się dobru nauki i narodu. Przemysł artystyczny, co kwitł niegdyś w ziemi morawskiej, stworzył sztukę szklarską i wiele piękności, które dzisiaj trzebaby wydobywać z ukrycia.

(Mg.) **Karol Šipek.** Kończy rok pięćdziesiąty życia, od lat 30 pióro literackie w rękach swych dzierży, a wydał dopiero trzy tomiki: „Čertem i do opravdy“, „Rubalic“ i „Zavetrem“. On i Ignacy Herman, o dwa lata odeń starszy, znani są, jako autorowie powiastek humorystycznych, lecz pełnych wzlotu artystycznego, zamieszczanych w *Švandzie Dudaku.* Šipek — to czeski Lam w pewnej mierze.

(Mg.) **Studentské noclehárny** czyli noclegi studenckie cieszą się w Czechach wielkiem powodzeniem. „Klub czeskich turystów“ zrozumiał już wcześnie znaczenie i pożytek z wycieczek młodzieży w czasie wakacyjnym i ułatwił jej ogromnie zwiedzanie i poznanie ojczystego kraju

przez założenie bezpłatnych często noclegów. Czechy, Morawy i Śląsk posiadały w roku 1906 takich noclegarni 209, a w nich 6592 uczniów spędziło 7885 nocy podróżnych (w r. 1905 — 6186). Ruchliwy K. Č. T., ruchliwszy od naszych stowarzyszeń tego rodzaju, stworzył też znaczną już książnicę turystyczną, a wydanego przezeń „Spisu i regulaminu noclegarni studenckich“, rozsprzedano w roku ostatnim 12.000 egz. Tak świetnie kwitnący klub gotuje się także do udziału w międzynarodowej wystawie hygienicznej, która będzie w Londynie.

Czesi wołyńscy używają nieszczególnej opinii, — a jednak osadnictwo to było z razu kulturalnym czynnikiem na Wołyniu. *Woł. Eparch. Wiedomosti* ogłaszają artykuł prawosławnego duchownego Włodzimierza Zacha, który stwierdza, że upadek religijności i moralności nastał po przyjęciu prawosławia.

Świadectwo świadka niepodejrzanego!

Łużycka kronika.

Organizacya wyborcza na Łużycach utrudniona jest przez to, że dzielą się na dwa obozy wyznaniowe, katolicki i ewangielicki.

Obie strony zawarły w r. 1898 kompromis, że do parlamentu Rzeszy będzie się wybierało ewangielika konserwatystę, a do drezdeńskiego sejmu katolika, również konserwatystę. Poseł łużycki Zoba jest też jedynym katolikiem sejmu królestwa saskiego. W latach 1898 i 1903 konserwatyści katolicy nie mieli jednak własnego kandydata i Łużyczanie katoliccy głosowali na centrowca Porschego, który podjął się roli, jako „Zählkandidat“. Przy ściślejszych wyborach 1903 r. powrócono do kompromisu, a ewangielik Gräfe poczynił pewne zobowiązania, mogące zadowolnić Łużyczan obojga wyznań. Tenże wystąpił też przy ostatnich wyborach ponownie ze swą kandydaturą, a budziszyńska grupa katolicka poparła go, podczas gdy grupa drezdeńska oświadczyła się za kandydatem centrowym. Nastał rozłam pomiędzy zgodnymi dotychczas Łużyczanami, tem niepotrzebniej, że centrowiec był znów tylko kandydatem dla obliczenia się wysuniętym. Słuszność wypadnie przyznać tem bardziej budziszyńskim, że gdyby Łużyczanie nie byli poparli Gräfego, byłby przeszedł kandydat socyalistyczny, który otrzymał już i tak 45% głosów.

Słowacka kronika.

Przekład Pisma św. na język słowacki ma za sobą długą historyę: Pracuje się nad nim już od lat 25, a niewiadomo, kiedy będzie mógł wyjść drukiem.

Proboszcz Józef Šťastný zapisał był 10.000 złr. na słowackie wydanie Pisma św. i rozdanie go pomiędzy uboższe kościoły słowackie. Przekładu podjął się Sasinek — za honoraryum 200 złr. Rękopis przyjęło Towarzystwo św. Wojciecha (wydawnictwo książek religijnych i ludowych) i posłało go do cenzury do konsystorza w Ostrzyhomiu. Tam badał go cenzor, kanonik Jan Mally, całych dziesięć lat. Potem nastąpiły swary o to, kto ma Biblię drukować? Towarzystwo św. Wojciecha nie chciało drukować u niekatolickiego drukarza, a że słowackie tłocznie znajdowały się w sam raz w ręku ewangielików, skończyło się na powierzeniu roboty obcej firmie „Austria“ w Wiedniu. W r. 1890 druk rozpoczęto. Ledwie wyszło kilka arkuszy, posypały się ostre krytyki co do języka przekładu i stylu. Pod wpływem zarzutów poleciło Tow. św. Wojciecha dwom proboszczom, Andrzejowi Kmetiowi i Oswaldowi Truchlemu, żeby przekład opracowali na nowo. Ci odesłali atoli rękopis po niedługim czasie, nie podejmując się zadania. Wziął się wtenczas do rzeczy przewodniczący stowarzyszenia, ks. Kubin. Opracował przynajmniej ustępy przypadające na niedziele i święta i ta część nakładu wyszła przed sześciu laty. W r. 1903 walne zgromadzenie Towarzystwa przystąpiło na nowo do sprawy; grono specyalistów miało przejrzeć rękopis, a obmyślenie i przeprowadzenie potrzebnych do tego prac poruczono księżom Donovalovi i Jurydze. Uchwalono zarazem 3.000 koron na ten cel. Obecnie jeden z członków rewizyjnego grona, pleban Paweł Bednar

ogłasza, że przekład Sasinka jest dobry, dokonany pięknym językiem; można mu co najwięcej zarzucić niektóre czechizmy, ale takie, które dla ludu słowackiego nie byłyby niezrozumiałe.

Towarzystwo św. Wojciecha jest jedyną instytucyą słowacką, nie zniesioną przez rząd węgierski. Garna się też do niego Słowacy gorliwie. W r. 1906 przybyło 4 500 nowych członków.

(Mg.) **Banki słowackie.** Słowacy nie znają „kas“ oszczędnościowych. U nich istnieją tylko „banki“, oparte na udziałach akcyjnych, przeważnie 100-koronowych, a w większej ich części fundusz podstawowy nie przekracza 100.000 kor. Nie są też wcale stare, skoro z 25 banków ledwie 5 przekroczyło 12-ty rok swego żywota.

Najpomyślniej rozwinął się bank ludowy w Nowem Mieście nad Wagiem (Kiszuca Ujhely), którego kapitał zakładowy pierwotny 60.000 K. wnet doszedł wysokości 120.000, dzisiaj wynosi 180.000 K., roczny obrót w lecie 1906 doszedł 15 milionów i pozwolił rozszerzyć się zapasowemu funduszowi do sumy 60.000 K. Wzrost i rozwój banków jest tylko stosunkowo znaczny, bo z natury stosunków społecznych i politycznych ograniczają swą działalność na wkładki i pożyczki rolniczego ludu. O przedsięwzięciach przemysłowych i handlowych mowy jeszcze na Słowaczyźnie nie może być rychło. Banki słowackie żyją w ścisłych stosunkach z czeskimi zakładami pieniężnymi.

Początek swój zawdzięczają pieniężne, gospodarcze i kupieckie spółki słowackie ruchowi klerykalno-antysemickiemu po zaprowadzeniu metryk rządowych w całych Węgrzech. Aby umniejszyć wpływ „liberalno-żydowskiej“ partyi rządzącej, madiarskie stronnictwo ludowe przyciągnęło ku sobie wszelkie żywioły wyznaniowo-polityczne reszty narodów i rzucono się do wydzierania zysków instytucyom żydowskim. W Słowaczyźnie dotąd jeszcze jest 110 kas i banków „obcych“ obok 25 słowackich. Mają one i kapitał silny. Słowackie i niesłowackie posiadały w r. 1906 wkładkowe sumy: 30—203 milionów, wykazy pożyczek: 35—228 milionów, zyski: 400.000 koron a 3,400.000 kor. A więc jeszcze wyzwolenie się nie tak bliskie dla Słowaków.

(St.) Chorwacka kronika.

Śmierć Matki Jugovićów, pieśń dramatyczna w trzech aktach I. Vojnovića, wystawiono w teatrze narodowym zagrzebskim. Krytyka, oceniając nowe dzieło znanego poety, zaznacza, że dramat nie tworzy tęgiej organicznej całości, lecz trzy akty łączą się tylko pewnym węzłem ideowym. Według niej autor nie zamierzał stworzyć dramatu w ogólnem znaczeniu tego słowa, lecz raczej dać obraz swoich idei o katastrofie na Kosowem Polu. Nie zajmuje się on samą bitwą, ani chce pokazać jej ciąg z aparatem patryotycznych szablonowych rekwizytów dla osiągnięcia łatwych efektów; tworzy rzecz oryginalną. Są to, jak powiada krytyk *Pokretu,* odgłosy walki w duszach poszczególnych osób. Trzy części dramatu zatytułowane są: Snahe (Bratowe), Avet i Kosovo.

Matka Jugovićów, posyłająca ostatniego syna swojego w stracony bój, pragnąca, aby wszyscy jej synowie zginęli na grobie ojczyzny, jest postacią naprawdę pełną głębokiego tragizmu. Pieśń ludowa stworzyła z niej bohaterkę ginącego narodu, Vojnović dał jej siłę niepospolitą, siłę niespożytego piękna. Poetycka indywidualność Vojnovića zaznaczyła się w tym utworze potężnie.

Wystawienie „Śmierci Matki Jugovićów“ w Zagrzebiu było wyborne. Sukces artystyczny pierwszorzędny osiągnęła słynna artystka chorwacka p. Ružička-Strozzi w roli tytułowej.

Miesięcznik dla oświaty ludu, *Pučka Prosvjeta,* począł wychodzić w Zagrzebiu, pod redakcyą Dra Ortnera.

Przemysł Chorwacyi podnosi się wciąż. W ostatnim czasie powstały znów dwa wielkie zakłady przemysłowe: firmy Pierottiego dla obrabiania granitu i ogromny tartak w Bielovarze z kapitałem 3.000.000 kor.

Ruch pangermański w Rumie był przedmiotem interpelacyi w sejmie chorwackim: Poseł Riester (Niemiec) usprawiedliwiał wywieszanie niemieckich chorągwi tem, że

wolno wywieszać także chorągwie o barwach serbskich.

Ważna reforma przygotowuje się w rządzie Bośni-Hercegowiny. Będzie nią osobna sekcya, rodzaj ministeryum dla przemysłu, handlu i spraw robotniczych. Obok tego wprowadzone będzie przymusowe protokołowanie firm, gdyż nieprotokołowane firmy zbyt często przynosiły szkodę ludności przez oszukańcze spekulacye.

(*St.*) *Serbska kronika.*

Na cele oświaty serbskiej zapisał Avram Sandić testamentem 100 tysięcy denarów.

Nowe koleje w Serbii wybudowane będą z zaciągniętej świeżo pożyczki. Będą to linie: 1) Paraćin-Praovo, 2) Zabrežje-Valjevo, 3) Stalać-Kruševać-Kraljevo-Užice, 4) Arandžeovac-Lajkovac, 5) Kragujevac-Kraljevo i 6) Belgrad-Obrenovac. Długość tych linii wynosi 400 klm. Trzy pierwsze linie gotowe będą już w jesieni b. r. Nadto powstał w Konstantynopolu projekt linii Skoplje-Priština (w Starej Serbii).

Nowe czasopismo polityczne *Novosadske Novine* wychodzić będzie w Nowym Sadzie pod redakcyą Subotića.

Vaso Grgic, redaktor gazety *Srpska Riječ* w Sarajewie, został aresztowany, gdyż znaleziono u niego 5000 fotografii króla Piotra. Chodzi tu o propagandę polityczną serbską w Bośni.

Konfiskata broszury „Jezuici w Bośni“ wymierzonej przeciw działalności arcybiskupa Stadlera w Bośni, nastąpiła z rozporządzenia władzy.

W Uleinju w Czarnogórze powstanie z pomocą kapitału rosyjskiego wielki zakład kąpielowy.

Towarzystwo eksportowe w Pirocie (granica serbska) wywiozło w przeszłym roku produktów serbskich za 1.200.000 fr. Obecnie poszukuje ono nowych targów dla eksportu serbskiego i nawiązało stosunki z kupcami tureckimi.

Wartość rudy wykopanej w Serbii w r. 1906 wynosi 2.325.000 fr.

(*Mg.*) **Prasa serbska** posiada 225 czasopism, z tych 141 wychodzi w królestwie, 6 w Czarnogórze, 65 poza państwami serbskiemi w Europie, a 13 w Ameryce. Belgrad jest siedzibą 96 redakcyi, w tem 27 politycznych. Wszystkich politycznych wogóle jest 98, beletrystycznych 15, wychowawczych 10. Przed laty 5 mieli Serbowie wszystkiego ledwie 100 pism.

Rząd bośniacki przypomniał rozporządzenie zabraniające urzędnikom drukować w pismach bez wiedzy i pozwolenia władzy. Zakaz ten istnieje już od r. 1895.

Nowy organ demokratyczny Czarnogóry *Slobodna Riječ*, zaczął wychodzić w Nikšiciu.

Rozwój przemysłu w Serbii postępuje wciąż naprzód. W Jagodinie utworzyło się towarzystwo przemysłu szklanego z 500.000 denarów kapitału. Firma Bracia Ilić kupiła od Niemca E. Michela fabrykę sukna za milion denarów.

Belgradzka gmina uchwaliła ku uczczeniu stuletniej rocznicy oswobodzenia Belgradu obdarzyć miasto szpitalem z najnowszemi urządzeniami.

(*St.*) *Bułgarska kronika.*

Strajk kolejowy naraził kraj i rząd na straty finansowe bardzo znaczne. Państwo musi dać odszkodowanie kupcom za towary zepsute wskutek zaniechania ruchu kolejowego.

Adwokaci sofijscy na zgromadzeniu postanowili przyłączyć się do ogólnego protestu przeciw rządowi bułgarskiemu.

(Mg.) **Geografię Bułgaryi** bardzo szczegółową, ścisłą i naukową rozpoczął zamiast powieści drukować *Le Courrier de Sophia* w marcowych numerach. Praca zamierzona ma rozmiary większy, a język jej francuski rozszerzy znajomość ziemi bułgarskiej na podstawie poważnej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 30 marca 1907 roku.